

Harbison Elizabeth

Zakochany Szekspir

Zakochane serca

Kate ma dość intryg rodziny, która koniecznie chce ją wyswatać. Nalega na to młodsza siostra – bo ojciec nie zaakceptuje jej związku, dopóki nie wyda za mąż pierworodnej Kate. Nalega również ojciec, który nie wierzy, że samotna kobieta może być szczęśliwa. Jedynym wyjściem wydaje się przyjęcie oświadczyn przyjaciela z dzieciństwa, Bena. Dzięki temu małżeństwu Kate zrealizuje trzy ważne cele: uratuje rodzinne ranczo, spełni oczekiwania ojca i siostry, ale przede wszystkim zemści się na Benie, który przed laty złamał jej serce. Najpierw rozkocha go w sobie, a potem...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kate Gregory nie mogła uwierzyć, że jej siostra ją o to prosi.

- Nie ma mowy - powiedziała stanowczo, obracając się na skrzypiącym drewnianym krześle w stronę biurka, a do Bianki plecami. - Nie dam się wciągnąć w twoje śmieszne plany.

- Ale, Katie... - powiedziała Bianca płaczącym głosem małej dziewczynki, którą była dwadzieścia lat temu. - Działam w dobrej sprawie. Pomyśl, to takie romantyczne. Nie masz w sobie odrobiny romantyzmu?

Kate obróciła krzesło i znalazła się znów twarzą w twarz z siostrą. Na to akurat pytanie mogła łatwo odpowiedzieć.

- Nie. Ani trochę. - Romans oznaczał ryzyko, a ona nie chciała więcej w życiu ryzykować.

- Kate! - Bianca wyglądała na przerażoną. - Na pewno tak nie myślisz!

- Ależ tak, myślę. - Kate się uśmiechnęła i znów wetknęła nos w księgę rachunkową Gregory Farms - rodzinnej firmy, prawdopodobnie najlepszej hodowli koni wyścigowych w Teksasie, a może i na całym Zachodzie.

Przez minione czterdzieści lat rodzina Gregorych do-

6

Elizabeth Harbison

świadczyła zmiennych kolei losu, w zależności od sukcesów w hodowli, wyników na torze, pogody, zdrowia dżokejów i ich skłonności do alkoholu, wudu oraz mnóstwa innych czynników obiektywnych.

Kate liczyła, że kiedyś stąd odejdzie. Już oszczędziła znaczną sumę pieniędzy, a kiedy osiągnie swój cel, przeniesie się do Dallas - dość blisko, by być w kontakcie z ojcem i siostrą, gdyby jej potrzebowali, ale wystarczająco daleko, by zacząć własną karierę. Być może jako nauczycielka w szkole podstawowej. Nauczanie początkowe - mieszkańcy Avon Lake byliby zdziwieni, gdyby się dowiedzieli - było jej specjalizacją w college'u.

Niektórzy ludzie uważali, że zajmowanie się końmi wyścigowymi to ekscytujące zajęcie. Kate nie podzielała tej opinii. Chociaż bardzo kochała zwierzęta, nadal pamiętała kilka trudnych lat, kiedy jej rodzina jadała ryż i fasolę, żyjąc pod stałą groźbą utraty dachu nad głową. Matka popłakiwała, ojciec chodził wiecznie podenerwowany, a ona i siostra czuły się opuszczone i zaniedbywane. .. To były bardzo trudne czasy.

Bianca była wtedy mała, niewiele pamiętała z tamtych czasów. Wierzyła więc święcie, że przez całe życie dobrze im się powodziło. To przekonanie wpłynęło na jej życiową postawę i zachowanie.

Szczerze mówiąc, przypominała czasami rozpuszczoną księżniczkę, co Kate wielce irytowało.

Tak jak teraz.

- Katie. - Bianca obróciła krzesło Kate i znalazła się z nią twarzą w twarz. - Proszę cię...

- Nie.

Zakochane serca

7

- Zrób to dla mnie.

Kate potrząsnęła głową, nie potrafiła zrozumieć egoizmu siostry,

- Nie, Bianco. Nie wyjdę za mąż, żeby tobie sprawić przyjemność. - Nie do wiary, ile razy musiała to wszystkim powtarzać!

- Nie musisz wychodzić za mąż naprawdę - poprawiła ją Bianca pospiesznie. - Po prostu powiedz tatusiowi, że masz zamiar. Dzięki temu będę mogła zaplanować swój ślub.

Kate złożyła dłonie na podołku, patrząc chłodno na siostrę.

- Powiedz więc ojcu, że wychodzę za mąż. Bianca kiwnęła głową z ożywieniem.

- W porządku.

- Znajdź mi narzeczonego, zaplanuj ślub na niby, a ja potem wprowadzę się do wyimaginowanego domu, wydam na świat i wychowam udawane dzieci, potem pójdę na emeryturę z moim nieistniejącym mężem i będziemy huśtać na kolanach wnuki, których nie będę miała...

- Cóż... - Wyglądało na to, że do Bianki wreszcie coś dotarło. - Chyba masz rację.

Kate wyrzuciła w górę ręce.

- Alleluja! W końcu cię oświeciło.

Bianca skinęła głową. Przez chwilę wydawało się, że naprawdę dostrzega idiotyzm swego planu. Ale potem nieoczekiwanie wypaliła:

- Będę musiała znaleźć ci prawdziwego chłopaka. - Podrapała się w zamyśleniu w podbródek.

-Co...?

8

Elizabeth Harbison

- Albo wynająć aktora.

Kate zaniemówiła. Dała Biance dziesięć, piętnaście sekund na to, że wybuchnie śmiechem i powie, że żartuje, ale twarz Bianki pozostała poważna.

- Czy ty wiesz, co mówisz? - spytała w końcu. - Zamierzasz wynająć aktora? I mam udawać, że go poślubiam?

-No, wiesz...

- A wszystko po to, by wyjść naprzeciw zacofanemu, staroświeckiemu szowinizmowi taty? Nie ma mowy!

Henry Gregory był nieugięty. Uważał, że jego młodsza córka nie może wyjść za mąż, dopóki nie zrobi tego starsza. Wiedziała, skąd pochodzą jego teorie na temat rodziny i stosunków damsko-męskich: z kraju przodków i z jego własnego surowego wychowania.

Dopóki żyła matka Kate, to ona zajmowała się dziećmi. Ojciec traktował je jak zabawki, rozpieszczał, uśmiechał się i puszczał do nich oko, nawet gdy coś przeszkrobały.

Ale kiedy Helen Gregory odeszła, a na Henrym spoczęła całkowita odpowiedzialność za wychowanie córek, podszedł do sprawy z niezwykłą powagą, surowością i zasadami.

- Co innego mi pozostało?

- Po prostu pobierzcie się z Victorem. I ucieknijcie. Ojciec się z tym pogodzi.

- A jeśli nie? Co będzie, jeśli mnie wydziedziczy i wyrzuci Victora? - Victor Blume, narzeczonej Bianki, był głównym trenerem koni na ranczu.

- Na pewno nie wyleje Victora - powiedziała Kate stanowczo. - Jest dla nas zbyt cenny. A co do wydziedziczenia, gadasz głupoty.

Zakochane serca

9

- Skąd wiesz?

- Ponieważ on cię kocha, Bianco, i chce, żebyś była szczęśliwa. Nawet jeśli to się kłóci z jego zwariowanymi, staromodnymi wyobrażeniami o dobrym wychowaniu.

- A jeśli się mylisz?

- Nie myślę się. Na pewno. - Kate popatrzyła na siostrę i stanowczo potrząsnęła głową. - Uwierz mi. Ojciec jest tylko starym, chępliwym gadułą.

Bianca nie wyglądała na przekonaną.

- Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, on w gruncie rzeczy martwi się o ciebie. Nie chce, byś została starą panną. Mogłabyś ofiarować mu spokój ducha, gdybyś go przekonała, że jesteś w kimś szczęśliwie zakochana.

Kate rzuciła siostrze długie, twarde spojrzenie, zanim odwróciła się do biurka i chwyciła pióro. Nie było warto wdawać się w ten idiotyczny spór.

- Uważam tę rozmowę za skończoną, Bianco. Zamknij za sobą drzwi, dobrze? - Spojrzała znów w rejestr i znalazła wreszcie pozycję, której szukała: „Fireflight” z depozytem w kwocie czterystu dwudziestu pięciu tysięcy dolarów.

Kiedy zasób zamrożonego nasienia wspaniałego konia wyścigowego Fireflighta zmniejszył się, jego cena poszła w górę. Nadarzała się znakomita sposobność, by przekonać ojca do zainwestowania w coś solidnego, tak żeby mieli oszczędności bez względu na wyniki na torze wyścigowym.

Zamierzała porozmawiać z nim o tym od razu, zanim nie wpadnie na pomysł zainwestowania pieniędzy w coś ryzykownego. A uwielbiał ryzyko. To ją bardzo niepokoiło.

10

Elizabeth Harbison

Podniosła słuchawkę i wybrała wewnętrzny do ojca, ale Bianca cofnęła się, wyjęła jej słuchawkę z rąk i odłożyła na widełki.

-Co sądzisz o tym... - zaczęła Bianca, używając swego perswazyjnego tonu - by po prostu spróbować.

Umów się z kilkoma facetami... Być może cały problem rozwiąże się sam, naturalnie i uczciwie.

Kate się zaśmiała.

- Ale z ciebie altruistka!

- Uwierz mi, Katie. Naprawdę troszczę się o ciebie. Dobrze by ci zrobiła randka zamiast tej ustawicznej pracy.

- Umawiałam się już na randki z każdym nadającym się do tego chłopakiem mieście - czyli z wszystkimi czterema

- i z całym należnym szacunkiem, ale wielkie dzięki.

- Nie z każdym - upierała się Bianca. - Wrócił Ben Devere. Z nim nigdy się nie umówiłaś, chociaż - dodała konspiracyjnym szeptem - czasami myślę, że on zawsze miał do ciebie słabość.

Kate zjeżyła się na wzmiankę o Benie Devere'em. Uosabiał ryzyko, na które nie chciała się narażać. Zaryzykowała już raz i przegrała.

Czarna owca, skądinąd szacownej rodziny - właścicieli posiadłości przylegającej do farmy Gregorych

- Ben Devere od dzieciństwa był rozbrykanym chłopakiem, a nawet trochę niebezpiecznym. Jako dziecko, odpalał fajerwerki na granicy ich posiadłości, a kiedy Kate krzyczała i błagała, aby przestał, po prostu się śmiał i odpalał następny.

W szkole średniej miał zwyczaj jeździć dżipem po pastwiskach, co okropnie denerwowało ich rodziców, ale

Zakochane serca

11

jemu drażnienie innych sprawiało wyraźną przyjemność i robił to nadal z upodobaniem. Był niesfornym nastolatkiem, ona zaś miała spokojne usposobienie. Na tym tle dochodziło między nimi do spięć. W liceum nazywał ją „Poważną Sally”, a ona była oburzona jego ob-cesowymi manierami. Kate dobrze pamiętała tę straszną chwilę, gdy zastrzelił na padoku swojego psa. Widziała przypadkowo całe zdarzenie i doznała szoku. Uciekła, nie oglądając się za siebie i ślubując nigdy nie zbliżać się do rancza Devere'ów. Wtedy zrozumiała - co już wcześniej zaczynała podejrzewać - że Ben nie był tym, na jakiego wyglądał. Wielu ludzi uważało go za uroczonego i eleganckiego chłopca; niejedna dziewczyna dała się zwieść jego czarowi. Ale Ben Devere był w rzeczywistości kimś innym. Niebawem raz jeszcze pokazał swoje prawdziwe oblicze. Zranił ją. I to śmiertelnie.

Ben miał w szkole i w mieście opinię podrywacza, faceta, który z pewnością rano nie zadzwoni, ale któremu i tak trudno się oprzeć. Jeśli wierzyć plotkom, podbił serca wielu kobiet. Nawet Kate pocałowała się z nim raz na zabawie, latem po zakończeniu ostatniej klasy. To był niezapomniany pocałunek... Przez kilka tygodni pieściła go w pamięci i żyła nadzieją, że Ben do niej zadzwoni i być może... Cóż, liczyła na cokolwiek.

Ale „być może” nigdy nie nadeszło i Kate ze wstydem żałowała swoich niewczesnych uczuć. Żałowała również, że kiedykolwiek obdarzyła go zaufaniem. Jeśli jego przyjaciel, Lou Parker, mówił prawdę, Ben zabawił się z Kate dla żartu, potraktował to jak wyzwanie.

12

Elizabeth Harbison

Awanse, jakie czynił jej później Lou, pogłębiały tylko zniewagę.

Niedługo po tych wydarzeniach Ben Devere opuścił miasto. Upokorzona Kate miała nadzieję, że nigdy nie wróci.

Lecz teraz wrócił.

I jej siostra - która powinna przecież wiedzieć! - sugerowała, by umówiła się z nim na randkę.

- Nie ma mowy! - powiedziała Bianca, głaszcząc swego starego retrievera, Sierzę, który leżał u jej stóp. - Raczej wstąpię do klasztoru. A teraz pozwól, że wrócę do pracy. Muszę porozmawiać z ojcem o sprawach finansowych.

Bianca położyła ręce na smukłych biodrach.

- A więc to tak? Już nigdy nie będziemy rozmawiać o moim małżeństwie?

- Z przyjemnością będę o nim rozmawiać. To o moim małżeństwie - lub raczej jego braku - nigdy nie będziemy rozmawiać.

- Dobrze. - Bianca uśmiechnęła się ironicznie. - Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. - Wyszła z pokoju obrażona, a Kate patrzyła za nią z lekką irytacją.

Zawsze tak było z Biancą. Powinna się już do tego przyzwyczaić, ale jednak ciągle miała nadzieję, że jej siostra stanie na wysokości zadania i zmierzy się z rzeczywistością.

Nie zamierzała się teraz tym martwić. Musiała zbilansować księgi. Pół miliona dolarów było naprawdę niezłą sumką... Nie było sensu trzymać takiej kwoty na bieżącym rachunku...

Podniosła słuchawkę, by zadzwonić do ojca.

Zakochane serca

13

Ben Devere jechał wolno błotnistą drogą ze swojej farmy do Gregory Farm, starając się wybić sobie z głowy ten pomysł.

Nie mógł uwierzyć, że będzie musiał prosić Kate Gregory o tę przysługę. Ale była ostatnią nadzieją na uratowanie farmy jego świętej pamięci ojca od kompletnej ruiny. Robił to dla matki.

Kate Gregory go nienawidziła.

Dorastając, durzył się w niej trochę. No, może to było zbyt mocne słowo. Ale zawsze ją zauważał.

Kiedy reszta świata nadszkakiwała jej młodszą siostrze, niebieskookiej blondynce w stylu lalki Barbie- Ben był zafascynowany subtelniejszymi i nieskończenie bardziej interesującymi wdziękami Kate.

Jej długie, kasztanowe włosy nie przypominały złotych loków Bianki, ale za to świeciły jak bursztyn w promieniach słońca setkami różnych odcieni brązu i rudo-ści. Ben mógł wpatrywać się w nie godzinami.

A oczy, intensywnie zielone i nigdy nie tknięte makijażem, błyszczały jak oczy kota w ciemności. Bił z nich ogień i zarazem chłód, inteligencja i czar.

Ben często myślał, że oczy Kate mówiły więcej niż jej słowa.

A jej ciało... Wstrzymywał oddech na samą myśl. Było sprężyste, silne, a jednocześnie szczupłe. Ben domyślał się, że kiedy Bianca z gracją księżniczki wyciągała ręce po cukierki, Kate harowała jak wół. Ben podejrzewał, że to dzięki Kate ranczo Gregorych rywalizowało z Devere Ranch z tak znakomitym skutkiem. Miał w Kate rywala, ale jakże godnego szacunku.

14

Elizabeth Harbison

Z trudem przychodziło mu prosić właśnie ją o pomoc. Robił to tylko ze względu na swoją matkę. Ostatni raz widział Kate tamtego pamiętnego, koszmarnego dnia... Jego stary, wierny Banjo, który towarzyszył mu od dzieciństwa, zapodział się gdzieś w nocy, a potem okazało się, że został pogryziony przez chorego na wściekliznę szopa. Weterynarz kazał przywieźć psa do uspienia, ale Ben nie mógł się na to zdobyć. To była osobista sprawa między nim i starym druhem.

Zastrzelenie psa wspominał jako najgorszy moment w swoim życiu. Wszystko działo się jak w zwolnionym filmie i trwało, jak mu się zdawało, wieczność.

A potem, gdy Banjo leżał martwy na ziemi, Ben usłyszał westchnienie, obrócił się i zobaczył Kate Gregory biegnącą przez pastwisko w stronę domu. Musiała chyba wiedzieć, co się stało; informacja o zagrożeniu została podana do publicznej wiadomości.

Ale kiedy zobaczyła, jak Ben zabija swego psa, nawet nie zdobyła się na słowo pociechy. Po prostu uciekła w siną dal, dosłownie i w przenośni.

Kate zawsze taka była - powściągliwa, pełna rezerwy, niezależna. Nikt nie zdoła skruszyć muru, którym się otoczyła.^N

Zatrzymał dżipa przed główną stajnią i wysiadł. Wziął głęboki oddech. Nie chciał tego robić, ale musiał. To był jedyny sposób uratowania jego rodzinnej farmy. Miażdżył żwir pod stopami, wolno maszerując w stronę kantorku Kate.

-Ben?

Odwrócił się.

Zakochane serca

15

Zdziwiony głos należał do platynowej blondynki, Bianki, która właśnie wychodziła z biura.

- Ben Devere?

- We własnej osobie.

- Wielki Boże, właśnie o tobie mówiłyśmy!

- My? To znaczy kto...? - To było niesamowite. Chyba nikt jeszcze nie wiedział, że wrócił w rodzinne strony. -1 co mówiłyście?

Zawahala się, zdradzając, że coś ukrywa.

- Nic szczególnego. Po prostu, że jesteś w mieście. Co cię tu sprowadza?

Otóż to. Czas wskoczyć na głęboką wodę.

- Chciałbym porozmawiać z Kate.

- Och, naprawdę? - Bianca uniosła brwi. - Interesu-jącej Dłaczego? Nie planujesz chyba zaprosić mojej samotnej siostry na randkę lub coś podobnego, prawda?

- Hmm, nie. - Zmarszczył brwi. To było osobliwe pytanie. - Chodzi o interesy.

Bianca wydeła policzki.

- Och, do diabła!

Czuł się trochę tak, jakby zanurzał się w jakimś dziwnym śnie.

- Przepraszam, co się stało...?

- Nic. - Bianca wzruszyła ramionami z niewinnością czteroletniego dziecka.. - Nie ma sprawy.

Ben opuścił wzrok na ziemię, błyskawicznie rozważając względne zalety sprzedania farmy i przeniesienia matki do mniejszego domu, bliżej Dallas, zamiast błagania panien Gregory o pomoc.

Ratowanie farmy wygrało, oczywiście.

16

Elizabeth Harbison

- Podobno jest możliwość zapłodnienia klaczy przez Fireflighta. - To nie było zręczne, ale nie potrafił zgrabniej tego ująć. Chodziło o to, że panny Gregory miały zamrożone nasienie jednego z najwspanialszych koni, czempiona wyścigowego, a jedyne, co obecnie mogło uratować jego farmę, to właśnie potomstwo po Fireflightcie.

Zrozumienie zaświtało w niebieskich oczach Bianki.

- Ach, jesteś tu więc po to, by ubić transakcję?

- Wszystko zależy od ceny. - Konwersacja stawała się naprawdę trudna. Miał bardzo mało pieniędzy, więc i ograniczone pole blefowania, a nie chciał, by zauważyły, jak bardzo jest zdesperowany. - A więc jaka jest wasza cena?

Bianca położyła palec na ustach i patrzyła na niego, jakby się nad czymś głęboko zastanawiała.

- Słyszałam, że Devere Ranch nie jest w najlepszej kondycji, Ben.

- Nie wierz we wszystko, co słyszysz.

- Fireflight dużo kosztuje.

- Domyślam się. - Starał się zachowywać zwyczajnie. - Ale nigdy nie wiadomo, czy inseminacja klaczy się powiedzie. Cóż, to piekielne ryzyko. Dobrze o tym wiesz.

Wolno skinęła głową.

- To ryzyko ludzi, którzy chcą zapłacić piekielnie dużo pieniędzy. - Spojrzała na niego. - Victor trenuje żrebaka po Fireflightcie i wyniki ma zdumiewające. Zdaniem Victora mógłby nawet pobić swego ojca. Myślę, że warto zaryzykować. Oczywiście, jeśli się ma pieniądze.

- Jaka kwota wchodzi w grę?

- Pół miliona.

Zakochane serca

17

Nie mógł zapłacić więcej niż ćwierć miliona. Ryzyko było zbyt duże. Poza tym pieniądze pochodziły z jego kieszeni, nie z zasobów rancza.

- Cóż, Bianco, zastanowię się - powiedział z rezygnacją. Lekko skinął głową i odwrócił się do swojej furgonetki.

- Znam chyba sposób, byś dostał, czego pragniesz, za darmo - zawołała za nim Bianca śpiwnym głosem.

Nie było czasu na pokazywanie dumnego uporu. Zatrzymał się i odwrócił głowę. Na wszelki wypadek zachował kamienny wyraz twarzy.

- Kogo muszę zabić? Roześmiała się.

- Musisz umówić się na randkę z moją siostrą. Chyba się przesłyszał? Nie mogła przecież sugerować, że załatwienie randki dla Kate warte było pięćset tysięcy kawałków!

- O czym ty mówisz?

Bianca zbliżyła się do niego z uśmiechem na ustach.

- Potrzebuję małej przysługi. Jeśli ci się uda, dostaniesz nasienie Fireflighta, a na dodatek moją siostrę, czyli szansę na prawdziwe szczęście. Jeśli ci się nie powiedzie - wzruszyła ramionami - cóż, nie będziesz w gorszej sytuacji niż teraz. Chcesz zaryzykować?

ROZDZIAŁ DRUGI

Był chłodny, mglisty poranek. Kate usłyszała tętent kopyt końskich na torze długo przedtem, nim koń, buchając kłębami pary, wynurzył się z mgły.

Jakiż był piękny.

Henry Gregory nazwał konia Kateflight, na cześć córki i w nawiązaniu do jego ojca, Fireflighta. Kate czuła szczególną sympatię do kasztanowatego ogiera. Nienawidziła ryzyka związanego z tym stylem życia, ale kochała konie i ich niezwykle serce do walki.

Ciągle miała przed oczami Black Golda przekraczającego linię mety ze złamaną pięciną. Konie uwielbiały bieg, a jeszcze bardziej kochały zwycięstwo. Co do tego nie było wątpliwości.

Uśmiechała się do siebie, patrząc na szlachetną, proporcjonalną sylwetkę konia w szarym porannym świetle. - Co za koń! - odezwał się głos za nią.

Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę zmierzającego w jej stronę. Był wysoki, ciemnowłosy, miał mocno zarysowaną szczękę, jak bohaterowie popularnych romansów i głęboko osadzone oczy o przenikliwym spojrzeniu, które teraz skierowane było ku niej. Wyglądał znajomo, ale chwilę trwało, nim zdała sobie z tego sprawę.

Zakochane serca

19

Gdy skojarzyła, kim jest, wpadła w popłoch.

- A więc to nie plotki - powiedziała. - Syn marnotrawny powrócił.

Uśmiechnął się, tym gwiazdorskim uśmiechem, który tak dobrze pamiętała.

- Sam jestem tym zdumiony.

Dobiegły ją pogłoski, że Devere Ranch było w kłopotach.

- Z powodu interesów rodzinnych? Przytaknął.

Patrzyła na niego przez chwilę, potem powiedziała:

- Przykro mi, że wam się nie układa. Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci twego ojca w zeszłym roku. Twoja matka musi bardzo za nim tęsknić.

Wzruszył lekko ramionami.

- Mam nadzieję, że jej pomożesz - dodała Kate. Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Doceniam twoją troskę.

- Co cię tu sprowadza dziś rano? Nie widziałam żadnego twego trenera...

- Właściwie przyszedłem, by zobaczyć twego trenera. - Skinął głową w stronę Victora i Kateflighta.

- Lub ściślej: twego konia.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Mam zdolnego żrebaka i pomyślałem, że mógłbym wystawić go przeciw niemu. Ale najpierw chciałbym go sprawdzić i pogadać o tym z Victorem.

- Ach, tak. - Pomyślała przez chwilę. To miało sens. Jeśli wystawiłby żrebaka przeciw synowi Fireflighta i wygrał, to podniosłoby zdolność kredytową hodowli Devere.

20

Elizabeth Harbison

- Rozumiem.

- To cię niepokoi?

Niepokoilo ją wszystko, co wiązało się z porażką na torze i utratą płynności finansowej.

- Ależ nie - zaprzeczyła.

Skinął głową; jego lekko wykrzywione, ściągnięte usta świadczyły o wysiłku, a nie uśmiechu. -To dobrze.

- Mówię poważnie.

- Nie wątpię.

Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok w stronę Victora zmierzającego w ich kierunku. Był to niski, mocno zbudowany mężczyzna.

- Cześć, Kate. - Pomachał do niej umięśnionym ramieniem. - Zabierasz psa do weterynarza?

Victor mówił o jej starym retrieverze, który ostatnio bardzo wychudł.

- Idziemy dziś po południu.

- Mądra z ciebie dziewczyna. Lepiej to sprawdzić.

- Jasne.

Skinął głową i odwrócił się do Bena.

- Witaj, Ben. - Uśmiechnął się i wyciągnął rękę. - Miło cię znów widzieć.

- Dzięki. - Ben uściskał jego dłoń. - Wygląda, że masz zwycięstwo w kieszeni.

- Też tak myślę.

- A jeśli wystawię przeciwko wam mojego żrebaka? Victor się roześmiał i zmierzwił ręką jasne włosy.

- Przeprowadź go. - Wychylił się i dał znak dżokejowi na Kateflightcie - Mówisz o tym żrebaku po Sunuawie?

Zakochane serca

21

Ben uśmiechnął się i skinął głową.

- Słyszałeś o nim?

- Cóż, wieści się szybko rozchodzą. Chętnie zobaczę, co on potrafi. Wiesz, gdzie nas szukać. - Obrócił się do Kate i powiedział: - Nie chciałbym wam przeszkadzać. Do zobaczenia później.

- Wcale nam nie przeszkadzasz! - powiedziała szybko, ale on już się oddalił. No tak, Bianca na pewno podzieliła się z nim swoim zwariowanym planem.

Patrzyła za nim, zastanawiając się, co powiedzieć Benowi, który nadal stał obok niej.

- Słyszałem, że masz nasienie po Fireflightcie - odezwał się Ben, rozglądając na boki.

- Nie jest na sprzedaż - odparła szybko.

- Nie? - Wyglądał na zdziwionego. - A więc wprowadzono mnie w błąd.

- Było na sprzedaż, to prawda, ale ojciec już trochę sprzedał i pozostało bardzo mało. Teraz to nasz as w rękawie. Na czarną godzinę. - Pomyślała przez chwilę. - Można tak powiedzieć.

- Hmm. - Zamyślił się, śledząc wzrokiem konie na torze. Kateflight prowadził wyścig z dużym zapasem. - Za żadną cenę?

- Nie. - Potem, jakby się zreflektowała, dodała: - Przykro mi.

- Nie ma sprawy - powiedział obojętnie, ale kiedy Kate na niego spojrzała, zauważyła, że posmutniał.

- Hej, wy tam! - zabrzmiał głos za nimi.

Kate się obróciła i zobaczyła przysadzistą, starą kobietę, która czasami obstawiała zakłady.

Elizabeth Harbison

- Jedno z was to Katherine Gregory? Kate powstrzymała się od śmiechu.
- Mogę to być na przykład ja - powiedziała. Kobieta posłała jej krzywy uśmiech.
- Jest telefon do pani w sklepie. Kate zmarszczyła brwi.
- Dziwne. Kto dzwoni?
- Chyba pani ojciec. - Kobieta wzruszyła ramionami z przesadną obojętnością. - Powiedział, że nie może się dodzwonić na komórkę.

Kate poklepała się po kieszeni, szukając swojego telefonu. Ale go tam nie było.

- Hmm... W takim razie muszę iść do sklepu. - Popatrzyła na główny budynek, splatając ramiona. - Miło mi było, Ben...

Uniósł rękę w odpowiedzi.

- Ben Devere? - spytała kobieta.
- Tak jest - powiedział wolno.
- Dla pana też jest wiadomość telefoniczna. Kate się zatrzymała.
- Obydwoje mamy telefon?
- Chyba, tak - odparła kobieta.

Ben spojrzał na Kate, marszcząc brwi.

- Czyżby znów runęło ogrodzenie pomiędzy naszymi włościami?

Chrząknęła.

- Mam nadzieję, że nie.
- Chodźmy zobaczyć, co się dzieje.

Pospieszyli do budynku, a potem weszli po schodkach do ciemnego sklepiku.

Zakochane serca

23

- Mogła przynajmniej zostawić zapalone światło -skomentowała Kate, kierując się do kantorku, gdzie, jak pamiętała, stał telefon.

- To dziwne - powiedział Ben.

Drzwi zamknęły się za nimi z łoskotem. Spojrzeli na nie zaniepokojeni. Ben znalazł kontakt i pomieszczenie zalało jarzeniowe światło.

Kate znalazła telefon i podniosła słuchawkę, sprawdzając, która linia jest zajęta.

Ale żadna nie była.

- Do licha! - Nacisnęła jedynekę i wybrała numer swego ojca.

Gdy odebrał, spytała:

- Wszystko w porządku?

- W najlepszym, Katherine. Dlaczego pytasz? Zmarszczyła czoło.

- Powiedziano mi, że dzwoniłeś na moją komórkę.

- Nonsens! Nic podobnego. Poczwała ulgę, mimo zakłopotania.

- A Bianca? Gdzie ona jest?

- Na wyścigach z Victorem. I z tobą, jak sądzę, jeśli tam jesteś.

Popatrzyła na Bena; nerwowo szukał wiadomości, którą rzekomo dla niego pozostawiono. Niezbyt miłe uczucie zagościło w sercu Kate.

- Muszę iść, tato. Porozmawiamy później. - Odłożyła słuchawkę i ruszyła do drzwi.

- Co się dzieje? - spytał Ben - Nagły wypadek? Podeszła do drzwi i spróbowała je otworzyć. Były zamknięte. Tak jak podejrzewała.

Elizabeth Harbison

- Nie sędzę. - Powstrzymała się, by nie dodać, że dopiero będzie wypadek, jak stąd wyjdzie i zaciśnie dłonie na szyi Bianki. - To jakieś... nieporozumienie. - Poruszała gałką, mając nadzieję, że pokona zamek.

- Zamknięte?

Kate obróciła się i oparła plecami o chłodne drzwi. -Tak.

- Czyżbyśmy się zatrzasnęli? -Tak.

Podszedł do telefonu, klnąc pod nosem. Podniósł słuchawkę i nacisnął klawisz; Potem następny. I następny.

- Co jest?

- Telefon nie działa.

- Dopiero co dzwoniłam.

- Ale teraz nie działa.

- Masz komórkę?

- Nie.

Czerwone światełko zapaliło się jej w głowie.

- Jak to? Nie masz komórki?

- Zauważyłem, że ty też nie masz.

- Tak, ale ja ją miałam... Spojrzał na nią pobłaźliwie.

- A więc gdzie jest?

- Musiała mi wypaść z kieszeni. Lub coś takiego... -Była pewna, że stała za tym Bianca.

- Dajmy na to. Lepiej się zastanówmy, co możemy teraz zrobić. - Zmarszczył czoło i rozejrzał się dookoła. - Po pierwsze, musimy poszukać klucza.

- W porządku. - Nadzieja wstąpiła w Kate. Z pewnością-

Zakochane serca

25

cią Bianca nie była taka skrupulatna. Zaczęli szukać klucza pod ladą i w kasie.

W pewnej chwili sięgnęli jednocześnie w to samo miejsce i ich ręce się spotkały. Kate cofnęła dłoń, jakby dotknęła węża.

Ben spojrzał na nią.

- Coś się stało?

-To nic... - Cóż mogła powiedzieć? Jak wytłumaczyć instynktowny odruch wyglądający na wzdrygnięcie? - Przestraszyłam się.

Sprawdził kolejny schowek, zanim powiedział:

- Nic tu nie ma. - Cofnął się i skrzyżował ramiona. - Musimy wymyślić coś innego.

- Możemy wybić szybę - podpowiedziała Kate, wskazując na okno.

- Kate, to jest tor wyścigowy. Muszą dbać o bezpieczeństwo. To nie szkło, tylko gruby plastik. Nie można go zbić. Trzeba mieć wiertarkę.

- Może tu sprzedają wiertarki? - spytała bez entuzjazmu.

- Obawiam się, że nie.

Obejrzelili towary na półkach; były tu koszulki i bluzy z końskimi nadrukami, smycze na klucze i inne gadzety. Kate zaczęła ogarniać panika.

- Poczekaj chwilę... Mówisz, że właściwie nie możemy się stąd wydostać? Jesteśmy uwięzieni?

Gdy zauważył przerażenie w oczach Kate, wyraz jego twarzy złagodniał.

- Tego nie powiedziałem - odezwał się spokojnie. -Nie wykorzystaliśmy jeszcze wszystkich możliwości. -Ale w jego głosie pobrzmiwała nuta rezygnacji.

Elizabeth Harbison

Mimo wszystko uczepiła się nadziei.

- Mam szwajcarski scyzoryk... Czy możemy go wykorzystać?

- Daj. Zobaczymy.

Sięgnęła do kieszeni. Jakże korzystny zbieg okoliczności, że właśnie dziś wbiła jej się drzazga i Kate używała tego scyzoryka.

Ale kiedy go wręczała Benowi, miał nietęgą minę.

- Co się dzieje? - spytała.

Obrócił scyzoryk w dłoni i wyciągnął małe ostrze.

- Wyobrażalem sobie coś większego. Ale może wystarczy.

Podszedł do drzwi i zaczął majstrować przy zamku. Kate zaglądała mu przez ramię.

- Mógłbyś teraz wykorzystać doświadczenia z lat młodości, co?

Rzucił na nią okiem.

- Trudno powiedzieć, żebym był w młodości włamywaczem. - Pracował nadal przy gałce u drzwi i powiedział to jakby mimochodem. - Czyżbyś tak uważała?

Rozległ się trzask i na chwilę z nadzieją wstrzymali oddechy. Ale gdy pokręcił gałką, drzwi pozostały zamknięte. Złożył scyzoryk i chciał jej oddać.

- Nie możesz dać za wygraną - powiedziała.

- Muszę. To miejsce zaprojektowano jak bunkier. Dokładnie po to, by nie można było się stąd wydostać.

-Więc to tak? Po prostu się poddajesz? Uśmiechnął się pod nosem.

- Nie wygląda na to, byśmy tu umarli. Otwierają sklep kilka godzin przed gonitwą. Ktoś wkrótce się pojawi.

Zakochane serca

27

Kate spojrziała na zegarek.

- Jest wpół do siódmej rano - odpowiedziała z ciężkim sercem. - Gonitwa zaczyna się dziś o siódmej wieczór.

Trochę posmutniał.

- Masz rację. Myślałem, że o pierwszej po południu.

- Tylko w niedziele. - Zaczęła zaciskać ręce, zauważając, że jej dłonie się spociły.

Westchnął i oparł się o ladę.

- Cóż, na ten zamek trzeba czegoś większego, to pewne. Kate miała wrażenie, że ściany się wokół niej zamykają.

- Ale musimy się stąd wydostać!

- Nie możemy - odparł nieobecny tonem. - Boże, zawsze tak panikujesz?

- Wcale nie jestem spanikowana! Spojrzał jej w oczy.

-Ależ jesteś.

Złość w niej zawrzała, na chwilę przewyciężając narastającą klaustrofobię.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? To z twojego powodu jestem kłębkim nerwów!

Pokiwał głową.

- Nie zrobiłem przecież niczego, czego nie robiły inne dzieciaki w moim wieku.

- Zrobiłeś... zrobiłeś... Och, wszyscy widzieliśmy, jak rozlałeś klej na krzesło nauczyciela, i przykleiłeś gumę do tablicy, i...

- Nic w tym strasznego.

- Och, nie o to chodzi...

- Właściwie o co mnie oskarżasz? Roześmiała się nerwowo, urywanie.

Elizabeth Harbison

- O wiele rzeczy. Uwierz mi... Machnął ręką.

- To jakiś nonsens. Bzdura. Zawsze wyolbrzymiasz sprawy.

- A więc jestem znerwicowana i histeryczna, czy to chcesz powiedzieć?

Zmierzył ją spojrzeniem.

- Coś w tym rodzaju.

- No tak, za to ty jesteś doskonała.

- Nie jestem. - Pokiwał głową, usiłując się uśmiechnąć. - Po prostu normalny.

Prychnęła, wyrzucając ręce w górę.

- Jesteś niesamowity! - Podeszła do drzwi i spróbowała znów je otworzyć. - Absolutnie fantastyczny!

- Dzięki - powiedział. - Już to kiedyś słyszałem, ale nawet mi do głowy nie przyszło, że usłyszę takie słowa od ciebie.

Zerknęła na niego.

- To nie był komplement. Wreszcie udało mu się uśmiechnąć.

- Wiem.

Rzuciła mu złe spojrzenie, najbardziej ponure, na jakie potrafiła się zdobyć.

- Proszę cię, powiedz, że długo nie zostaniesz. Pokiwał głową.

- Tylko do siódmej wieczorem.

- Och, wiesz, że miałam na myśli miasto, nie sklep! - Zmarszczyła czoło.

- Ach, w mieście... Cóż, to zależy, jak długo zajmie mi naprawa rodzinnych finansów.

Zakochane serca

29

- Wielki Boże, to może trwać wiecznie - powiedziała, zanim zdała sobie sprawę z tego, co mówi. Szybko dodała: - Znasz ten biznes wystarczająco długo, by wiedzieć, że za każdym razem, gdy myślisz, że już ci się udało, los rzuca ci następną zakreconą piłkę.

Przyglądał jej się przez chwilę, potem skinął głową.

-1 nie zamierzam wyrzucić jej na aut. Nie planuję niczego niemożliwego.

Nie udzielił żadnej dodatkowej informacji. Nawet gdyby Kate chciała się dowiedzieć czegoś więcej, na przykład, co robił przez ostatnie dziesięć lat, wyczuła intuicyjnie, że nie powinna o to teraz pytać.

Właściwie w ogóle nie było warto wdawać się w tę trudną rozmowę z Benem. Powinna raczej gorąco się modlić o uwolnienie.

Cóż, przynajmniej wyrwała się na chwilę z klaustrofobicznego lęku. Pomyślała nawet, że może całkiem jej przeszło...

Nie wiedziała, dlaczego. Nigdy wcześniej nie ulegała żadnym fobiom. Czasami zachowywała się nerwowo, lecz nigdy nie irracjonalnie.

Patrząc teraz na Bena, zastanawiała się, czy przypadkiem nie próbował wyzwolić w niej złości, by zapomniała o strachu.

Na moment serce jej zmiękło. Ale zaraz przypomniała sobie, że Ben Devere nikomu nie okazywał bezinteresownej życzliwości.

A szczególnie Kate Gregory.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trzy godziny później nadal tkwili w sklepie, mimo że wykorzystali wszystkie możliwości, by się uwolnić.

-Widziałam kiedyś w jakimś programie telewizyjnym - powiedziała Kate - jak przyłożono zapałkę do czujnika dymu, by włączyć alarm.

- Zadziałało urządzenie przeciwpożarowe i wszyscy zostali zmoczeni, tak?

- Ale się uratowali.

- Nie grozi nam niebezpieczeństwo, Kate. Nie musimy sięgać po ostateczne środki. Nie brakuje nam powietrza, nie umrzemy ani z pragnienia, ani z głodu. - Podeszedł do lodówki, wyjął z niej butelkę coli i zaproponował Kate.

Gdy potrząsnęła głową, otworzył colę dla siebie. Potem usiadł i popijał ją, przegryzając serowymi chipsami, które zwędził z kasy.

- Właściciel cię zabije - skomentowała Kate, patrząc, jak się obżera niezdrowym jedzeniem. - Zresztą ta przekąska nie wyjdzie ci na zdrowie. Jest jeszcze bardziej niebezpieczna niż siedzenie tutaj.

Roześmiał się głośno.

- Pranie jest bardziej niebezpieczne niż zamknięcie tutaj.

Zakochane serca

31

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po ilustrowany magazyn, który leżał na półce obok programu wyścigów i ulotek reklamowych.

- Czytanie tych piśmideł też niczego dobrego nie przynosi - skomentował.

Odłożyła magazyn i popatrzyła na niego z pobłażaniem.

- Lepsze to niż słuchanie ciebie.

- Być może.

Znów skupiła uwagę na czasopiśmie.

- Ja przynajmniej mówię prawdę. Odłożyła gazetę.

- W przeciwieństwie do kogo? Do mnie czy tego piśmidła?

Przegryzł chipsa i uniósł brwi.

- Poczucie winy?

- Niezupełnie. Zabrzmiało to oskarżycielsko i zastanawiam się, o co ci chodzi.

- Hmm. -

- Nie żadne „hmm”. Do czego zmierzasz? Ja nigdy nie kłamię!

- Nigdy?

Potrząsnęła głową.

- Absolutnie nigdy.

- A więc gdy twoja siostra pyta cię, czy wyglądasz grubo w dzinsach - a ty myślisz, że tak - mówisz jej prawdę?

O Boże, taka sytuacja zdarzyła się właśnie w zeszłym tygodniu! Skąd o tym wiedział?

- Moja siostra nie jest gruba.

- Tego nie powiedziałem. Pytałem tylko, czy powiedziałabyś jej prawdę w takiej sytuacji?

Elizabeth Harbison

Kate westchnęła.

- Powiedziałam, że jestem szczerą, nie twierdziłam, że jestem niegrzeczna.
- Co to znaczy? Albo jest się szczerym, albo nie. Jeśli zawsze jesteś szczerą, to nieuniknione, że czasami musisz być nieprzyjemna.
- Myślę, że można być szczerym, a jednocześnie taktownym.

Pociągnął łyk coli.

- Większości ludzi to się nie udaje.

Wprawił ją w zakłopotanie. Nie mogła uczciwie przyznać, że nigdy nie powiedziała niewinnego kłamstewka. Nie ona jedna. Ale gdyby się teraz do tego przyznała, dopiero by jej się dostało!

Postanowiła zaatakować.

- A co z tobą? Czy ty nigdy nie kłamiesz?
- Ja? Ależ oczywiście! Cały czas.

Nie mogła uwierzyć, że się do tego przyznał.

- Mówisz poważnie?
- Pewnie. - Kiwnął głową. - Spytaj mnie, czy wyglądasz grubo w tych dżinsach.

Ogień wystąpił na jej policzki.

- Nie zamierzam - powiedziała z godnością. Czyż mogłaby uwierzyć zdeklarowanemu kłamcy?

Wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz.
- Dziękuję.
- Ale nie wyglądasz.
- Co?
- Nie wyglądasz grubo. Wyglądasz w tych dżinsach

Zakochane serca

33

wspaniale. Zauważyłem to już rano, gdy tylko cię zobaczyłem.

Znów jej twarz oblała się rumieńcem. Jednak zaraz przypomniała sobie kontekst rozmowy.

- Och, to jedno z twoich kłamstewek, prawda? Dałam się nabrać. '

- To szczerą prawdą. Ale nawet gdybyś wyglądała jak słoń w spandeksie, nie powiedziałbym ci tego.

- Dzięki. - Zmarszczyła brwi. - Tak myślę. Zjadł ostatniego chipsa i zgniół torebkę.

- Proszę bardzo. - Wycelował i trafił torebką prosto do kosza odległego o jakieś trzy metry.

Patrzyła na niego przez chwilę.

- Nie rozumiem cię, Ben.

- Co tu jest do rozumienia? - zdziwił się. Popatrzyła w jego ciepłe, brązowe oczy i próbowała odgadnąć, co kryje się na ich dnie. Bezskutecznie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ktoś włożył klucz do zamka. Obydwoje skoczyli na równe nogi. Ben strząsnął okruszki ze swojej koszuli, Kate odłożyła magazyn na miejsce.

Drzwi otworzyły się ze zgrzytem i ich oczom ukazała się stara, pocziwa twarz pana Warnera.

Na widok Bena i Kate krzyknął, potem przyłożył dłoń do piersi i spytał:

- Co wy tutaj robicie, do licha?

- Zostaliśmy zamknięci - wyjaśniła Kate. - Przykro mi, że pana wystraszyliśmy.

- Wcale się nie wystraszyłem - zaprzeczył szybko mężczyzna, ale jego zaróżowione policzki temu prze-

Elizabeth Harbison

czyły. - Po prostu... no, do licha, przede wszystkim: co wy tu robicie? - powtórzył

- Ktoś nam powiedział, że jest tu do nas telefon - wyjaśnił Ben.

Pan Warner miał sceptyczną minę.

- Od kiedy to odbieracie telefony w sklepiku na wyścigach?

To brzmiało głupio, musiała przyznać.

- Tak nas poinformowano - powiedziała Kate. - Oczywiście, nie brzmiało to wiarygodnie, ale przyszliśmy sprawdzić. Ktoś zabawił się naszym kosztem. I nas tu zamknął. - Och, udusi Biancę. Zabije ją z przyjemnością!

Pan Warner zacisnął usta w wąską linię, popatrując to na Bena, to na Kate.

- Wynoście się stąd! - powiedział wreszcie. - Zanim nie zrobię inwentaryzacji i nie obciążę was za wszystko, co tu zwędziliście. - Spojrzał wymownie na Bena. - Mówię do pana, panie Devere.

Ben się uśmiechnął.

- Niech pan zapisze na mój rachunek

- Tak zrpbie.

Kate słuchała tej wymiany zdań z podziwem. Ben miał niezwykły dar porozumiewania się z ludźmi.

Był czarusem, bez wątpienia.

Na szczęście już dawno wyzwoliła się spod jego uroku.

- Wszystko w porządku? - spytał poważnie, gdy opuścili sklep.

- W porządku - powiedziała, lecz nie potrafiła ukryć upokorzenia. Nie mogła sobie darować, że okazała przed

Zakochane serca

35

nim swoją słabość. Jednak na tym polega klaustrofobia, nie można jej ukryć. - Dzięki. I... do zobaczenia.

Skinął głową.

-Kate...

-Tak?

- Poważnie. Wyglądasz wspaniale w tych dzinsach. -Puścił do niej oko i zanim zdążyła zareagować, oddalił się wolnym krokiem, gwizdząc pod nosem jakąś melodyjkę.

Patrzyła za nim, z niechęcią podziwiając jego figurę w dopasowanych dzinsach.

- Posunęłaś się za daleko! - zgromiła Kate swoją siostrę, gdy wróciła do domu. - Nie mogę wprost uwierzyć, że zrobiłaś coś takiego! Na co ty liczysz?

Bianca obróciła się plecami do toaletki, przy której siedziała. Patrzyła na Kate szeroko otwartymi niebieskimi oczami.

- Co takiego zrobiłam? O czym ty mówisz?

- Nie udawaj niewiniątka, Bianco Gregory!

- Niczego nie udaję! - Bianca bezradnie rozłożyła ręce. - O czym ty mówisz?

- O tym, że dziś rano zamknęłaś mnie w sklepiku przy torze z Benem Devere em! Jakbyś tego sama nie wiedziała!

- Co takiego?

- Ja nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobiła - ciągnęła Kate. - Nigdy.

- Ja również. - Duże oczy Bianki wypełniły się łzami. - Nawet nie byłam dziś na torze!

- Naprawdę? Dlaczego więc tatuś powiedział mi, że byłaś? Zanim odcięto linię telefoniczną, oczywiście.

36

Elizabeth Harbison

- Musiałam... - Bianca miała tajemniczą minę. - Powiedziałam ojcu, że idę na wyścigi, bo nie chciałam, żeby wiedział, gdzie idę naprawdę.

- A gdzie szłaś?

Bianca otworzyła górną szufladę toaletki, wyjęła z niej kartkę i rzuciła w stronę Kate.

Była to recepta na środki antykoncepcyjne. Z dzisiejszą datą.

- Byłam u doktora.... - Bianca pociągnęła nosem. - Nie chciałam powiedzieć tatusiowi, ponieważ... cóż, wiesz... Nie chciałam, żeby wiedział, że...

Kate uniosła rękę.

- Wiem. - Jej głos trochę zmiękł. - Więc naprawdę nie byłaś na wyścigach?

-Nie!

-I nie masz nic wspólnego z zamknięciem nas w sklepiku?

- Powiedziałam ci już, że nie zrobiłabym czegoś takiego. - Zagryzła wargę. - Ale rozmawialiśmy o tobie i Benie z Victorem... - Wzruszyła ramionami. - Możliwe, że Victor... wiesz... próbował pomóc naturze... Jestem jednak pewna, że nie miał zamiaru zrobić wam krzywdy. Po prostu chciał pomóc... Jest życzliwy... To znaczy, wszyscy od dawna wiedzą, że między tobą a Benem coś było, więc...

- Jak możesz tak mówić? To kompletna bzdura! Bianca wzruszyła ramionami.

- W takim razie zapomnij, że o tym wspomniałam Dokąd idziesz?

- Zabieram Sierrę do weterynarza.

Zakochane serca

37

- Och, tak, dzięki Bogu. Zachowywał się dzisiaj dziwnie.
- Co masz na myśli?
- Jakoś tak niepewnie, nieswojo. Kate próbowała opanować strach.
- Jestem pewna, że to nic wielkiego...

Na twarzy Bianki odmalowało się zakłopotanie. -Ja również.

Jednak to nie uwolniło Kate od obaw przez całą drogę powrotną do biura. Otworzyła drzwi w nadziei, że jej ukochany pies podbiegnie do niej, machając ogonem.

Ale zamiast tego znalazła Sierre, swego nieodłącznego towarzysza od ponad dziesięciu lat, kręcącego się w kółko i przewracającego oczami.

- Sierra! - Podbiegła do psa z wyciągniętymi ramionami, by przerwać te dziwne ruchy. Pies uspokoił się w jej objęciach, ale jakby jej nie poznawał. Wpół przymknięte oczy były jeszcze bardziej wystraszone. Miał jakiś napad, być może udar.

Drżącymi rękami trzymając go za obrozę, próbowała zaciągnąć do drzwi, ale szło jej bardzo opornie, ponieważ zataczał się na boki.

- Chodź - zachęcała łamiącym się głosem. Szloch uwiązał jej w gardle. - Chodź. Nie zrobisz mi tego... Ale Sierra zatoczył się i upadł na bok. Kate zalała fala paniki; z nadludzką siłą podniosła psa i ruszyła do samochodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ben nie wiedział, co w niego wstąpiło, ale zamiast pojechać z powrotem na swoją farmę, nagle skręcił do GregoryFarm.

Z niezrozumiałego powodu uznał, że powinien przeprosić Kate. Oczywiście, to nie była jego wina, że zostali zamknięci w sklepiku, ale mógł zdobyć się na odrobinę delikatności, gdy zauważył, jak bardzo była spanikowana. Co prawda, próbował jej pomóc, prowokując ją do złości, by zapomniała o strachu - a nie było trudno rozzłościć Kate Gregory - ale czy postąpił właściwie? Prawdopodobnie potrzebowała delikatności i współczucia, a on, cóż, nie stanął na wysokości zadania.

Z pewnością powinien przeprosić.

Również - przezornie - z drugiego powodu. Jeśli liczył, że Bianca dotrzyma warunków umowy, którą zaproponowała, powinien tym bardziej być grzeczny dla Kate.

Podjechał dżipem pod stajnię, gdzie znajdowały się również biura i zaparkował. Wziąwszy głęboki oddech, wysiadł z samochodu; żeby poszukać Kate. Ale ledwie zatrzęsął drzwiami, gdy Kate wyszła z biura, uginając się pod ciężarem wielkiego retrievera.

Zakochane serca

39

- Kate? Co robisz?

- Sierra... - usiłowała złapać oddech - coś się z nim złego dzieje. Zabieram go do weterynarza.

- Poczekaj... Uspokój się... - Ben podbiegł, by pomóc jej postawić psa na ziemi, zanim go upuściła.

Pies zaczął się obracać w kółko; zezował w lewo, a lewe ucho opadło mu niżej niż prawe.

Ben już to kiedyś widział. Pies dostał udaru.

- A niech to! - Wziął psa w ramiona i powiedział do Kate: - Otwórz tylne drzwi dżipa.

Posłuchała polecenia, tym razem bez sprzeciwu. Ostrożnie umieścił psa na tylnym siedzeniu.

- Poprowadzę, powiedz tylko dokąd.

Nie było fałszywej zuchwałości, po prostu wdzięczność w jej oczach i głosie.

- Dziękuję. - Usiadła obok psa i powiedziała: - Jedź do kliniki weterynaryjnej w Lake Avon na Zavala Street.

Ben znał to miejsce. Szybko uruchomił wóz i ruszyli.

Droga ciągnęła się w nieskończoność. Ben trzymał ręce mocno na kierownicy, oczy miał utkwione prosto przed siebie, podczas gdy Kate starała się uspokoić chore zwierzę.

Serce mu się krajało.

Wiedział, czym to się skończy. Już kiedyś to przerabiał. Niewiele było w życiu trudniejszych sytuacji niż pożegnanie się z ukochanym zwierzakiem. A przecież Kate miała tego psa, odkąd tylko pamiętał.

To musiało być dla niej torturą.

Zatrzymał samochód przed samym wejściem i wy-

Elizabeth Harbison

siadł, zanim Kate zdążyła się zebrać. Otworzył tylne drzwi i sięgnął po psa.

- Spokojnie, piesku...

- Pomogę ci - powiedziała Kate i wygramoliła się z pojazdu.

- Trzymam go.

- Proszę... - Położyła rękę na ramieniu Bena. - Chcę z nim być. Potrzebuje mnie. On się boi.

- Masz rację. - Emocje ścisnęły Benowi gardło. Opanował się z trudem i kiwnął głową. Niósł psa do gabinetu weterynarza, podczas gdy Kate szła obok, głaszcząc Sierzę po łbie i przemawiając do niego uspokajająco.

Miał na końcu języka opowieść o tym, jak stracił swojego psa, ale nie wypadało zajmować się teraz sobą. W tej chwili chodziło o Kate i jej wiernego druha.

Obserwując ją, doszedł do wniosku, że nie była tak zimna, za jaką zawsze ją uważał. Być może tylko wobec mężczyzn zachowywała się chłodno i obojętnie.

Być może, gdy chodziło o niego...

Gdy Kate z psem zniknęli w gabinecie zabiegowym, Ben pozostał w poczekalni.

Oczekiwanie ciągnęło się w nieskończoność; pacjenci wchodzili i wychodzili, a Ben przyglądał im się, starając się nie myśleć o tamtym dniu, kiedy musiał tu przywieźć swego psa.

Usiłował zapomnieć o tej chwili, gdy zdecydował się sam skrócić cierpienia chorego na wściekliznę Banjo.

Minęło dużo czasu, nim Kate w końcu wynurzyła się z gabinetu; słońce już zaszło, na ulicach zapalono latarnie. Ben był sam w poczekalni.

Zakochane serca

41

Kate miała zmęczone i zaczerwienione oczy, na widok Bena na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Jeszcze tu jesteś?

Co, do diabła, myślała? Że ją opuści w takich okolicznościach?

- Tak, nadal tu jestem. Nie mogła w to uwierzyć.

- Nie miałam pojęcia, że będziesz czekał tak długo.

- Pomyślałem, że możesz potrzebować transportu do domu. Nie planowałaś chyba rozbicia tu namiotu, prawda?

Uśmiechnęła się słabo i kiwnęła głową.

- Dzięki.

- Co się stało z psem? - spytał. Wzięła długi, drżący oddech.

- Okazało się, że to zaburzenia równowagi spowodowane infekcją ucha, która zaatakowała błędnik.

- Zatrzymali go na noc? Skinęła głową.

- Zrobią mu rezonans i inne badania. - Pociągnęła nosem. - Śmieszne, ale jak tylko weszliśmy do gabinetu, jego stan nagle się poprawił. - Pstryknęła palcami. - Ot, tak!

- Może wszystko będzie dobrze, jeśli to tylko zapalenie ucha.

Popatrzyła na niego z nadzieją.

- Tak myślisz? Naprawdę?

Powinien przyznać, że nie zna się na chorobach psów, ale gdy patrzyła na niego takim błagalnym wzrokiem, z taką nadzieją, nie mógł jej zawieść.

Elizabeth Harbison

- Oczywiście. - Nie chcąc rozprawiać o czymś, o czym nie miał bladego pojęcia, dodał szybko:

-Wracajmy już do domu. Nic więcej nie zrobisz dziś dla Sierry.

Zerknęła niepewnie na drzwi, potem w stronę gabinetu, i znów na Bena.

- Chyba masz rację. Nie będę spała w poczekalni. Popatrzył na niewygodne drewniane krzesła.

- Trudno byłoby się tu zdrzemnąć choćby minutę -skomentował. - Chodźmy.

Poprowadził ją do dżipa i posadził na przednim siedzeniu. Potem okrążył samochód, ale zanim otworzył drzwi kierowcy, zatrzymał się na moment. Co za dziwny dzień. Dziś rano on i Kate zachowywali się jak byki na arenie szczepione rogami. Jak to się stało, że to właśnie on udzielał jej pomocy, gdy jej potrzebowała? Dlaczego nie było tu nikogo z rodziny?

Nie zastanawiał się długo. Błyskawicznie przypomniał sobie, że miał do czynienia z Kate Gregory. A ona nie była podobna do innych kobiet. Jeśli nikt z rodziny jej teraz nie towarzyszył, to oznaczało jedno: nie poprosiła ich o pomoc.

Usiadł za kierownicą, włączył silnik i ruszył. Jechał dużo wolniej niż poprzednio, gdy wiozł chorego psa.

Kate odchyliła się w fotelu i wpatrywała w rozgwieżdżone niebo

- To Syriusz - odezwała się po chwili. - Psia Gwiazda. Czy myślisz, że to dobry znak?

Ben zerknął na niebo i zobaczył jaśniejącą gwiazdę.

- To musi być dobry znak. - Spojrzał na nią.

Zakochane serca

43

- Mam nadzieję. - Westchnęła i odwróciła głowę do okna. - Nie wiem, jak mam ci dziękować. Bardzo mi dziś pomogłeś - powiedziała. - Pomyślałam, że sama zaprowadzę go do weterynarza, ale... - Spuściła głowę i przez chwilę milczała. - Dobrze, że przyjechałeś. Dzięki.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. Zwróciła ku niemu twarz.

- A właściwie, skąd się u mnie wzięłeś w tym momencie?

Dziwne, że dopiero teraz o to spytała.

- Przyjechałem się z tobą zobaczyć. Przepraszam cię za swoje wcześniejsze zachowanie. Za brak delikatności...

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Och, Boże, widziałeś mnie dziś dwa razy w najgorszym wydaniu,

- Jeśli to twoje najgorsze wydanie, nie jest jeszcze z tobą tak źle - powiedział, patrząc na drogę.

- Nie wierzę ci, ale miło, że to mówisz.

Czuł na sobie jej spojrzenie, lecz z uporem patrzył na światła mijanego hotelu, celowo unikając jej wzroku.

- Poważnie, dlaczego wróciłeś? Przecież nie dlatego, że się za mną stęskniłeś?

- Nie - przyznał z wolna. Zerknął na nią. - Przyszło mi na myśl, że moglibyśmy pomóc sobie nawzajem.

Kate poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu.

- Pomóc sobie? W jaki sposób? - spytała ostrożnie. Ben zawahał się, zanim wyznał:

- Twoja siostra powiedziała mi, co kombinuje.

Elizabeth Harbison

Nie ma powodu do paniki. Jeszcze nie. Zrobiła to dziś zbyt wiele razy.

- Kombinuje? Przepraszam, ale nie rozumiem, o co ci chodzi.

- To znaczy, że stara się wyswatać cię z jakimś facetem - powiedział. - Żeby sama mogła poślubić Victora.

Kate była zaskoczona. Czy Bianca naprawdę mu o tym powiedziała? Czy naprawdę próbowała wciągnąć Bena w mistyfikację, którą zaproponowała wcześniej Kate? Aż trudno uwierzyć, by -nawet ona była tak nietaktowna! Kate westchnęła.

- Co dokładnie Bianca ci powiedziała?

- Wyjaśniła, że ma plan wydania cię za mąż lub przynajmniej upozorowania, by na to wyglądało.

Dopiero wtedy, jak twierdzi, wasz ojciec zgodzi się na jej małżeństwo.

O Boże! Zamorduje ją! Wróci prosto do domu, wyciągnie Biancę spod ziemi - gdziekolwiek by była - i powiesi na najwyższej krokwi domu.

- Wydania mnie za mąż? - powtórzyła, jakby po raz pierwszy słyszała o czymś równie niedorzecznym.

- Wiem, że to rozpaczliwy plan. Co więcej, zgadzam się z tobą, że głupi.

Mijały minuty, które zdawały się wiecznością. Co Kate mogła powiedzieć? Przyznać się i upokorzyć? Czy raczej zaprzeczyć i zrobić z siebie jeszcze większą idiotkę?

- To nie jest wyłącznie wina Bianki - stwierdziła w końcu z pozornym spokojem. - Chodzi o naszego ojca. On ma staroświeckie poglądy, a Bianca bardzo się

Zakochane serca

45

stara go zadowolić. - Roześmiała się nerwowo, choć wewnątrz kipiała z wściekłości. - Dobrana z nich para.

- I zdeterminowana - dorzucił Ben. Uśmiech Kate zbladł.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Twoja siostra myśli o tym poważnie. I wprowadza w życie swój plan. Jeśli nie uda się ze mną, będzie szukać dalej i znajdzie ci innego faceta.

Kate wyobraziła sobie Biancę, jak biega po Stratford od jednego kawalera do drugiego, przebiera wśród rozwodników i wdowców, błagając każdego z nich, żeby łaskawie umówił się z jej siostrą - starą panną - na randkę.

To było absolutnie upokarzające.

I - wielki Boże! - Bianca była naprawdę do tego zdolna!

- Ale mam pewien pomysł - ciągnął Ben. - Pomysł, który rozwiązałby problem.

Kate zmrużyła oczy.

- Masz pomysł?

- Tak.

Co ona najlepszego robiła? Cóż, była zdesperowana. Wysłuchanie go do niczego przecież nie zobowiązywało.

- W porządku, jaki to pomysł?

- Będiesz udawać, że się ze mną spotykasz.

Kate musiała pomyśleć. Już drugi raz w ciągu minionej doby sugerowano jej, by udawała, że umawia się z Benem Devere'em na randki. I po raz drugi w ciągu doby zjeżyła się na ten pomysł.

- Sugerujesz, bym zgodziła się na idiotyczne pomysły Bianki?

Elizabeth Harbison

- Sugeruję, byś to udawała.
 - Co dobrego z tego wyniknie? Wzruszył szerokimi ramionami.
 - Czy to rozwiąże twój problem, czy nie?
 - Być może.
 - Z pewnością pomoże. Przynajmniej twoja siostra zajmie się swoimi ślubnymi planami zamiast marnować czas i energię na poszukiwania dla ciebie kandydata.
 - Zgoda. - Zmarszczyła czoło i popatrzyła na niego podejrzliwie. - Ale co ty z tego będziesz miał?
- Zerknął na nią, a jedna jego brew poszybowała do
- Wierz mi lub nie, ale to również mnie zdejmie z głowy kilka problemów.
 - W jaki sposób? Uśmiechnął się.
 - Uwierz mi na słowo

Przychodziła jej na myśl tylko jedna rzecz.

- Czy ty również masz rodzinę, która zamęcza cię swataniem?

Strzelił palcami.

- Zrozumiałaś. Więc jeśli wszyscy pomyślą, że jesteśmy razem, rozwiąże nam to obojgu problemy, zważywszy, że żadne z nas nie liczy na romans czy na cokolwiek. ..

- To prawda - przyznała Kate po namyśle.

- Co o tym sądzisz?

Przeczuwała, że to zły pomysł. Ale nie mogła odkryć dlaczego. Z pozoru wszystko wyglądało prosto: jeśli Bianca pomyśli, że Kate umawia się z kimś, a zwłaszcza

Zakochane serca

47

z mężczyzną, którego sama jej naraiła, z pewnością nie będzie popychała jej do fałszywego małżeństwa z kimś innym. Bianca będzie mogła zaplanować swoje własne małżeństwo, a jeśli w tym czasie zrozumie, że Kate i Ben nie są ze sobą naprawdę, to już nie będzie miało znaczenia, ponieważ zdąży poślubić Victora.

Kate oszczędzi w ten sposób dużo czasu i, szczerze mówiąc, pozbędzie się poczucia winy, nie stając na drodze do szczęścia Bianki.

Z pozoru ten pomysł wydawał się genialny.

Ale tylko z pozoru. Kiedy spojrzała na Bena, nie odczuła ulgi, którą takie rozwiązanie powinno jej przynieść. Przeciwnie - jej niepokój wzmógł się, pomimo grzeczności, którą właśnie jej wyświadczył, zawożąc ją z psem do weterynarza.

- Nie sądzę, by to się udało - powiedziała wreszcie. Wyglądał na zdziwionego.

- Czy masz lepszy plan?

- Nie, ale... ten plan jest zbyt szalony. Któż uwierzy, że ty i ja... zakochaliśmy się w sobie po tych wszystkich latach? To jest... - Wyrzuciła ręce w powietrze. - To jest nieprawdopodobne! Nikt w to nie uwierzy.

- Cóż, ty nie uwierzysz i ja nie uwierzę, ale... Może Bianca uwierzy.

- Ach! - To był jasny punkt. - Być może Bianca... Masz rację.

- Czyż nie ją właśnie mamy przekonać? -Cóż...

- Spodziewam się, że wybierasz się na jutrzejszy bal charytatywny w klubie?

Elizabeth Harbison

-Tak...

- Ja również. Dlaczego więc nie mielibyśmy pójść razem? Pomyśl...

Miał bardzo poważną minę i wyglądało na to, że mówi szczerze. Kate obawiała się, że zrani jego uczucia, jeśli teraz mu odmówi. Przemknęło jej przez myśl: dlaczego by nie?

Ale cisnęły się również inne pytania. Ten grzeczny, współczujący mężczyzna był przecież tą samą osobą, która w przeszłości zachowywała się wobec niej bardzo obcesowo, a czasami wręcz okrutnie. Kate nie wierzyła, by ludzie mogli tak diametralnie zmienić charakter.

- Nie mogę - powiedziała z naciskiem, gdy zatrzymał samochód. - Ale dzięki za propozycję. Naprawdę ją doceniam. - Uśmiechnęła się przelotnie i wysiadła. - Muszę już iść. Powodzenia ze żrebakiem!

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła przed siebie, ale on wyszedł za nią, chwycił za ramię i odwrócił do siebie. Przez chwilę było coś takiego w jego oczach, czego nie ośmielała się odczytać, chociaż dla całego świata wyglądało jak błaganie.

- Poczekaj chwilę. Co się stało? Czy cię czymś obraziłem?

- Niezupełnie. Po prostu uważam, że to się nie uda. Cóż, będę musiała stawić czoło następnemu podstępowi Bianki i Victora.

Wzruszył ramionami i kiwnął głową.

- Propozycja będzie aktualna, jeśli w przyszłości zmienisz zdanie.

Zakochane serca

49

- Dziękuję ci, Ben. - Dlaczego mimo wszystko odnosiła wrażenie, że niedługo skorzysta z jego propozycji? Co się z nią działo? Wiedziała, że ten facet do niej nie pasuje, nawet nie potrafiłaby tego udawać... Dlaczego w ogóle rozważała tę propozycję? - A więc, zobaczymy się w klubie jutro wieczorem?

Skinał głową.

- Będę tam.

- W porządku. - Zrobiła kilka kroków, ale zawahała się i znów odwróciła.

Lecz Ben już na nią nie patrzył. Oddalił się i, oparty o ogrodzenie padoku, patrzył gdzieś w dal, jakby był milion mil stąd. Przez długą chwilę przyglądała się jego regularnemu profilowi, starając się odgadnąć, co chowa za tym nieruchomym wyrazem twarzy, co kryje się w głębi tych przeszywających ciemnych oczu.

Jednak jedyne, co widziała, to tego samego co zawsze, samotnego mężczyznę.

Nigdy naprawdę nie знаła Bena Devere'a i nigdy naprawdę go nie pozna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Podrzucę was pod główne wejście - powiedział Henry Gregory do swoich córek. - Dzisiejszy popołudniowy deszcz zamienił wszystko w błoto. Nie chcę, żebyście zniszczyły swoje piękne sukienki.

- Dziękuję, tatusiu. - Bianca pochyliła się do przodu - ostrożnie, by nie pognieść swej taftowej kreacji - i pocałowała ojca w policzek.

Henry Gregory zerknął na Kate.

- No co, a ty nie pocałujesz staruszka?

Kate się roześmiała i pochyliła w jego stronę. Jej skromna, czarna jedwabna sukienka zupełnie w tym nie przeszkadzała.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała, całując go. - i dzięki, że podwiozłeś mnie wcześniej do domu.

- Słuchaj Katie, najpierw dobrze się rozejrzyj, zanim przyjdzie ci do głowy uciec z tego przyjęcia, dobrze? Twoja matka uwielbiała takie imprezy. Byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby was teraz widziała!

- Jego głos lekko zadrżał, kiedy mówił o swojej zmarłej żonie, mimo że od jej śmierci minęło już dwadzieścia lat.

Kate doskonale to rozumiała. Ona również tęskniła za matką.

Zakochane serca

51

Wysiadając za Biancą z samochodu, rzuciła:

- Do zobaczenia w klubie, tato! - Skinęła głową portierowi, przechodząc obok niego, chociaż ten patrzył na oddalającą się Biancę.

Zawsze tak było.

Był to typowy bal charytatywny, z dużą grupą starszych gości i spokojną, popularną muzyką. Kate lubiła atmosferę w Avon Lake Country Club, więc organizowane tu imprezy zwykle jej nie męczyły.

- Kate? Katie! - Bianca przerwała konwersację Kate z ekscentrycznym profesorem z miejscowego collegeu, doktorem Willem Stratfordem, który wygłosił pogadankę o historii Avon.- Och! Witam pana, doktorze.

Na miłość boską, czy Bianca musiała flirtować z każdym mężczyzną?

- Czyżby to nasza urocza Bianca? - powiedział profesor, klepiąc się po kieszeni marynarki. - Tak, to nasza mała Bianca... Zaraz, ^araz... gdzie podziałem swoje okulary?

- Och, doktorze, jest pan wspaniały! - Bianca zwróciła się do siostry: - Katie, jest tu ktoś, kogo musisz poznać. Doktorze, czy możemy pana przeprosić -na chwilę?

Skinął głową, nadał przeszukując kieszenie.

- Cudownie jest cieszyć się waszym towarzystwem.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała: Kate szorstko, wrywając ramię z silnego uścisku Bianki - Prowadziliśmy naprawdę interesującą rozmowę na temat kultury Majów.

Bianca westchnęła, trzepocząc rzęsami.

- O Boże; jak ty zdołasz umówić się na randkę, a tym bardziej wyjść za mąż!

EHzafoeth Harbison

- Nie mam zamiaru nikogo poślubić.

- Czyżby?

Kate rozejrzała się po sali i dostrzegła ojca rozmawiającego z Margie Devere, matką Bena, i jeszcze jakąś kobietą. Próbowwała uchwycić jego wzrok, ale był zbyt zaprzątnięty konwersacją.

Bianca prawdopodobnie go nie zauważyła. Nigdy nie zakładała okularów, a nie zносиła soczewek kontaktowych, więc w rezultacie na odległość widziała niewyraźnie.

- Ojciec chyba potrzebuje naszej pomocy - powiedziała Kate. - Wygląda na to, że chce się uwolnić od swoich rozmówczyń.

Bianca zmrużyła oczy.

- Moim zdaniem wygląda na całkiem zadowolonego.

- Jak możesz widzieć z takiej odległości?

- Założyłam soczewki kontaktowe. A teraz, moja droga... - Wzięła Kate pod ramię. - Chciałabym, żebyś poznała kogoś bardzo interesującego. - Podeszły z tyłu do jakiegoś mężczyzny; Bianca klepnęła go po ramieniu. - Harold?

Mężczyzna odwrócił się i lekko zachwiał. Szklanka burbona, którą trzymał w dłoni, wyjaśniała jego stan.

- Słucham? -

- Obiecałam, że przedstawię ci moją siostrę. Harold Dwight, a to Kate Gregory. Kate, to jest Harold. Jest niesamowicie inteligentny. Píše książkę na temat ogrodnictwa.

- Ścisłej o pajęczakach - powiedział, pociągając drinka i wydychając powietrze, które przy zapalonej zapałce spowodowałoby eksplozję. Jego niebieskie oczy były

Zakochane serca

53

mętne i zaczerwienione, a niekorzystny efekt wzmacniały proste, rude włosy.

- O pajęczakach - powtórzyła Bianca bezmyślnie.

- O pająkach - poprawiła oschle Kate.

- To jest powieść - wyjaśnił Harold. Kate uniosła brwi.

- Historia miłosna - dodał. - O Dannym, samotnym, długonogim pająku, który tęskni za prawdziwą miłością z Wendy, czarną wdową, pomimo niebezpieczeństwa.

- Przepraszam - rozległ się głęboki głos nad uchem Kate.

Od razu rozpoznała Bena Devere'a; Naprawdę spadł jej z nieba. Po raz pierwszy szczerze ucieszył ją jego widok.

Uśmiechnął się, kiedy napotkał jej spojrzenie.

- Czy nie obiecałaś mi tańca, Kate?

- Tańca...?

- Właśnie grają naszą piosenkę.

Zespół grał „Uwolnij mnie” Engelberta Humperdincka. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Tak, rzeczywiście. Właśnie o tym myślałam.

Ben objął ją w talii, żeby poprowadzić na parkiet.

-Wybaczcie, proszę - zwrócił się do płonącej rumieńcem Bianki i zamroczonego alkoholem Harolda Dwighta.

- Czy to nowy cel Bianki? - zapytał Ben z uśmiechem, kiedy przechodzili na drugą stronę parkietu, jak najdalej od Bianki i Harolda.

- Obawiam się, że tak

- Hmm. Spojrzał w ich kierunku. - Mam nadzieję,

Elizabeth Harbison

że nie masz nic przeciwko temu, że cię od niego uwolniłem?

Kate spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

- Nie, nie mam.

- Jesteś pewna? Bo mogę odprowadzić cię tam z powrotem, przeprosić i... - Odwrócił się i pociągnął ją za sobą, udając, że rusza w stronę Bianki i Harolda.

- Nie, dziękuję. - Kate nastąpiła mu na stopę. - O Boże, tak mi przykro!

Zmrużył oczy.

- Jestem tego pewien. - Zacisnął ramię wokół jej talii i przyciągnął bliżej do swojego muskularnego torsu.

Miała wrażenie, że opiera się o skałę.

- Wiesz, chyba powinnaś być mi wdzięczna, że pomogłem ci wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. A jednak nie jesteś. Katherine Gregory nie okazuje wdzięczności żadnemu mężczyźnie, czy tak?

- To nieprawda - odpowiedziała ostro. - Wciąż się jednak zastanawiam, jaką wyniesiesz korzyść z układu, który zaproponowałeś.

- Katherine Gregory również nie wierzy żadnemu mężczyźnie.

- Tu masz rację. Przynajmniej w tym przypadku. Zastanawiam się, co słyhać u twojego kumpla Lou Parkera? - Obserwowała jego reakcję.

Roześmiał się.

- Ostatnio słyszałem, że siedział w więzieniu za handel tajemnicami firmy. Dlaczego zmieniasz temat?

Uniosła brew.

- W kontaktach z tobą dziewczyna musi być ostroż-

Zakochane serca

55

na, Benie Devere, pomimo twojej wczorajszej heroicznej postawy.

- Czy kiedykolwiek dałem ci powód, byś mi nie wierzyła?

- Chyba żartujesz? - Przestała tańczyć, stała naprzeciwko Bena na parkiecie, wlepiając w niego zdumiony wzrok. - Nie pamiętasz, jak trzymałeś zapalony fajerwerk przed moim nosem, grożąc, że wrzucisz mi go za koszulę?

- Miałem wtedy dwanaście lat! - Przesunął ją na środek parkietu. - Jednak nie zrobiłem tego, prawda?

- Nie, odrzuciłeś fajerwerk-pięć metrów dalej, płosząc mojego konia.

Zdobył się przynajmniej na uprzejmość, by wyglądać na skruszonego

- To był wypadek.

- Nie, Ben. Wypadki dzieją się przypadkowo. A ty specjalnie rzuciłeś ten fajerwerk.

- No dobrze, w takim razie to była pomyłka. - Rozejrzał się wokół. - Wiesz, ludzie zaczęli nam się przyglądać^

Kate to nie obchodziło.

- Niech patrz! - Była rozdrażniona. Znow się zatrzymała i położyła dłonie na biodrach. - A kiedy podniosłeś moją sukienkę podczas Halloween i każdy na zabawie mógł zobaczyć moje majtki? Tego nie pamiętasz?

Wybuchnął śmiechem.

- To było w drugiej klasie! Daj spokój, Kate, powinnaś bardziej się postarać, żeby udowodnić swoje racje. -

Elizabeth Harbison

Wziął ją pod rękę i, używając nieco siły, poprowadził do drzwi na taras. - Lepiej wyjdźmy na zewnątrz, jeśli nie chcemy mieć audytorium. Wyzwoliła się z jego objęć, zanim doszli do drzwi.

- Nie możesz obchodzić się ze mną tak bezceremonialnie.

- Bezceremonialnie? Och, Kate, zachowujesz się jak bohaterka wiktoriańskiej powieści.

- Kate! - To była Bianca. Jej ostry głos zdradzał niecierpliwość. Spieszyła w ich stronę z kolejną ofiarą, tym razem młodym blondynem, który nie miał więcej niż dwadzieścia jeden lat.

Właściwie, może nie miał nawet osiemnastu.

- Kate, jest tu ktoś, z kim chciałabym cię poznać. O, nie!

Nie było temu końca. Bianca wbiła sobie ten pomysł do głowy i zamierzała kuć żelazo, póki gorące...

Tak długo, dopóki Kate nie padnie trupem albo nie wyjdzie za mąż. Ot co!

Kate dobrze знаła swoją siostrę. Dążyła do celu, dopóki nie dostała tego, czego chciała.

Oczywiście Kate mogła to zignorować. Ale wiedziała, że Bianca nie spocznie i jeszcze wiele razy wprawi ją w zakłopotanie.

Jak w przypadku Bena Devere'a na przykład...

Co za ironia losu, że właśnie on był teraz jedyną nadzieją Kate, żeby pokrzyżować plany Bianki!

On też o tym wiedział.

- Kate... - Bianca odciągnęła ją od Bena, lekko skinąwszy mu głową.

Zakochane serca

57

- Bianco! - Kate uwolniła swoje ramię. Rzuciła okiem na Bena, który się śmiał i potrząsał głową.
 - Katie... - ciągnęła Bianca - to jest Peny.
 - Penry - powiedział młody chłopak
 - Och, miałam na myśli Penry - poprawiła się Bianca.
 - Peny Penry - uzupełnił młodzieniec. Wyciągnął drżącą dłoń w stronę Kate. - Bianca powiedziała mi, że chcesz poznać młodszego mężczyznę i... - Przerwał i zatoczył czubkiem stopy po podłodze. - Może coś z tego będzie.
 - Bianca powiedziała ci coś takiego?! - wybuchła Kate, doprowadzona do furii.
 - Cicho! - syknęła Bianca. - Tata jest w pobliżu. Usłyszysz kłótnię.
 - Naprawdę posunęłaś się za daleko - zawołała Kate z wyrzutem. A potem zwróciła się do chłopaka: - Nie, Penry.
 - Peny.
 - Nic z tego nie będzie. Ani z tobą, ani z kimkolwiek innym. Najlepiej zrobisz, jak wrócisz pod skrzydła swoich rodziców i porozmawiasz z nimi.
- To było ryzyko. Nie miała pojęcia, kim byli jego rodzice i czy w ogóle tu dziś przyszli. Na szczęście wybieg poskutkował. Chłopak oblał się rumieńcem, odwrócił i uciekł zawstydzony.
- To już naprawdę zbyt wiele - zwróciła się Kate do Bianki poważnym tonem. - Tym razem już przebrałaś miarę.
- Bianca westchnęła.

Elizabeth Harbison

- Może postąpiłam trochę zbyt obcesowo... - zgodziła się niechętnie.
- Trochę za obcesowo? Powiedziałaś dzieciakowi, że chcę mieć z nim romans!
- No, dobrze. - Bianca wzruszyła ramionami. - Przyznaję, że nieco przesadziłam.
- To było o wiele za wiele.

Bianca skinęła głową w zamyśleniu.

- Następnym razem będę bardziej subtelna.
- Nie będzie następnego razu - wtrąciła szybko Kate.
- Musi być. - Bianca spojrzała na nią błagalnie i słodko jak mała dziewczynka. - To moja jedynanadzieja!

O to jej dokładnie chodziło. O wyzwolenie w Kate poczucia winy. Musi zdawać sobie sprawę z tego, że od jej decyzji zależy czyjeś szczęście. Czyż mogła być tak okrutna wobec Bianki i Victora?

- Nie szukaj dla mnie mężczyzn. - Kate szybko się zastanowiła i w końcu powiedziała to, co jej przyszło w pierwszej kolejności do głowy, jedyne słowa, które mogły uwolnić ją od pomysłów Bianki na dobre. - Ja już znalazłam właściwego mężczyznę. Zniszczysz wszystko, jeśli będziesz się wtrącać. Biance zabrakło tchu.

- Znalazłaś? Naprawdę znalazłaś? -Tak.
- Kogo? Znam go? Czy powiedziałaś o tym tacie? Czy to poważne? Och, powiedz mi wszystko.
- Nie chcę jeszcze o tym mówić. - Kate miała nadzieję, że Bianca nabierze się na ten fortel. - Nie chcę na razie zapeszyć.

Zakochane serca

59

Jednak Bianca była czujna. Zmrużyła oczy.

- Kłamiesz - skwitowała.

- Ależ nie!

- O, tak. Nie ma takiego mężczyzny. Po prostu chcesz się mnie pozbyć.

- To nieprawda - zaprzeczyła Kate słabo, jakby nagle zwątpiła w swoją siłę przekonywania.

- W takim razie powiedz, kim on jest.

- Co to ma być? Egzamin?

- Tak. - Twarz Bianki nabrała ostrego wyrazu. - To właśnie egzamin. Kto to jest?

Nadszedł moment decyzji. Musiała dokonać wyboru. Albo kontynuować swój odważny plan, albo przeciwstawić się Biance, dając jej zdecydowanie do zrozumienia, że nie prowadziłyby takiej głupiej gry jedynie po to, by uzyskać święty spokój.

Mijały minuty.

W końcu Kate się odezwała.

- To Ben Devere.

Twarz Bianki rozjaśnił zachwycający, lekko niedowierzający uśmiech.

- Naprawdę? Ben Devere?

- Tak. - Słowa brzmiały dziwnie w jej ustach. - To właśnie Ben Devere.

- Nie miałam pojęcia!

Było to oczywiste kłamstwo, zważywszy, że Bianca przecież przyznała się do swojej intrygi.

- No więc, to prawda - powiedziała Kate, uśmiechając się sztucznie, chociaż jednocześnie zgrzytała zębami. - Nie twierdzę, że coś z tego wyjdzie. Upłynęło tyle lat,

Elizabeth Harbison

od kiedy go widziałam po raz ostatni Próbujemy poznać się lepiej...

- Ale jesteś zainteresowana? - zapytała podekscytowana Bianca. - Na poważnie?

- Tak - odpowiedziała Kate z dużym przekonaniem. - Tak, jestem zainteresowana.

- Och, fantastycznie! - Kiedy to mówiła, zza jej pleców wychynął następny dziwny mężczyzna, tym razem dobrze po trzydziestce, z mocno przerzedzonymi włosami, które wyglądały, jakby nie były myte od miesięcy. - Nieaktualne - rzuciła do niego bez troski Bianca. - Jest już zajęta. < - <

Kate spojrzała za odchodzącym mężczyzną, a potem rzuciła złowrogie spojrzenie siostrze*

- Czyżbyś miała zamiar swatać mnie również z nim?

- Jest bardzo inteligentny! - broniła się Bianca. - Zrobił dwa fakultety w college u...

Kate raz jeszcze rzuciła okiem za mężczyzną, który wymknął się chyłkiem i dołączył do jakichś starszych, równie ekscentrycznie wyglądających ludzi, którzy mogli być jego rodzicami.

- W porządku, posłuchaj... - zwróciła się znów do Bianki. - Zasugerowałam, bym porozmawiała z Benem, więc to zrobiłam. I, o dziwo, okazało się, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Ale jeśli będziesz stręczyła mi następnych facetów. .. zwłaszcza gdy jestem w jego towarzystwie!... wszystko popsujesz. Może więc dasz sobie spokój, co?

- Oczywiście!

- Bianco, ja mówię poważnie. - Wyciągnęła dłoń. - Przybij piątkę. - Bianca była bardzo przesadna w spra-

Zakochane serca

61

wach dozgonnych przysięg. Nigdy dotąd nie złamała przyrzeczenia.

Po chwili wahania, dotknęła dłoni Kate.

- W porządku, umowa stoi. Dam ci spokój. Na tak długo, jak będziesz zainteresowana Benem - zastrzegła pośpiesznie.

- Mam przeczucie, że ja i Ben jesteśmy przygotowani na długi dystans - powiedziała Kate głosem tak mało przekonującym, że Bianca musiała uchwycić się całej swojej nadziei, żeby w to uwierzyć.

I uwierzyła..

- Jestem pewna, że masz rację.

Po drugiej stronie sali Kate dostrzegła Bena; wyglądał zachwycająco w czarnym garniturze, z tymi swoimi półdługimi włosami wijącymi się na kołnierzyku koszuli. Rozmawiał, zdawało się z niemałym zainteresowaniem, z tą głupkowatą Penelope Finnegan. Jakby jedno drugiemu miało coś do powiedzenia!

To rozdrażniło Kate.

Jak on śmiał się tak mizdrzyć do tej flirciary!

- Czy to jest Penelope Finnegan? - zapytała Bianca, zerkając w ich kierunku.

- Daje jej namiary na jednego ze swoich dawnych trenerów - powiedziała szybko Kate. Musiała nauczyć się kłamać na zamówienie.

- Aha. - Bianca skinęła głową. Nie została wystarczająco przekonana. - Lepiej wtrąć się do tej rozmowy. Co prawda on nie wydaje się zbyt zainteresowany, ale Penelope wyraźnie na niego leci...

Elizabeth Harbison

Kate była zadowolona, gdy pojawienie się Emmaline Benedict przerwało tę kłopotliwą rozmowę.

Objęła czule brunetkę.

- Emmaline! Gdzie jest twój mąż?

Emmaline uśmiechnęła się i wskazała na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę rozmawiającego z młodym człowiekiem.

- To jest Ryan - powiedziała Emmaline. - Rozmawia o sprawach zawodowych z Crispinem Locke'em, kierownikiem działu informatycznego w college'u. - Pokręciła głową. - Techniczny geniusz!

Kate się roześmiała. - I w dodatku przystojny. Emmaline się rozpromieniła.

- W pełni się z tobą zgadzam.

- Jak przebiega renowacja „Texas Lights”? Mijałam wczoraj hotel i wyglądał naprawdę wspaniale.

- Zbliżamy się do końca, ale wiesz, jak to jest z pracownikami. Mówią, że wystarczy miesiąc, a potem się okazuje, że trzeba czterech.

- Wiem, jak bardzo pragniecie go otworzyć.

- Owszem, tak. - Emmaline zacisnęła kciuki. - Oczywiście przyjdiesz na otwarcie, prawda?

- Z wielką przyjemnością. - Kątem oka Kate zauważyła Biancę zbliżającą się do Ryana Benedicta i drugiego mężczyzny.

Emmaline podążyła za jej spojrzeniem i powiedziała:

- Zamieszana jest w to znowu twoja siostra. - W co?

Emmaline ściszyła głos.

Zakochane serca

63

- Powiedziała, że ma kogoś, kogo chciałyby poznać z Crispinem. Chce mu zaaranżować randkę. Kate jęknęła w duchu. Jeśli nie zadziała szybko, Bianca gotowa znów jej wykręcić numer.

-Och, cała Bianca! - roześmiała się lekceważąco, a potem powiedziała.' - O, jest tu Ben Devere. Czy mogłabym cię przeprosić? Muszę z nim porozmawiać.

- Oczywiście - powiedziała Emmaline. - Miło było cię widzieć, Kate. Wyślę ci zaproszenie na otwarcie hotelu,

- Nie mogę się doczekać - odparła Kate szczerze, po czym skierowała się w stronę Bena, umocniona wewnątrz w swoim postanowieniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- W porządku, zgadzam się na ten układ - powiedziała Kate, podążając za Benem.

Odwrócił się do niej, zaskoczony.

- Przepraszam?

- Och, zaraz... - Spojrzała na stojącą obok niego Penelope Finnegan, szczupłą dziewczynę z bujnymi blond włosami. - Przepraszam, Penelope, czy nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym porwała Bena na chwilę?

Penelope się skrzywiła.

- A jeżeli miałabym?

- W takim razie powiem, że nie masz szczęścia.

Ben nie chciał się narazić na kolejną scenę wywołaną przez Kate.

- Porozmawiamy o tym później, Penelope - wytłumaczył, rzucając dziewczynie czarujący uśmiech.

- Nie zapomnisz? - spytała czule, co wyraźnie poirytowało Kate.

Trudno mu było opanować śmiech. -Obiecuję.

Penelope uśmiechnęła się do niego, a potem obrzuciła Kate pogardliwym spojrzeniem. W końcu oddaliła się powoli, kołysząc biodrami.

Zakochane serca

65

- Nie możesz tego robić, Kate - powiedział Ben.

- Czego nie mogę robić?

- Cały czas dyrygować.

Rzuciła mu niecierpliwe spojrzenie.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie możesz przerywać, ot tak, rozmowy, którą z kimś prowadzę. Przerwałaś konwersację, nie licząc się z tym, co ktoś ma mi do powiedzenia. To mi się nie podoba.

Wyglądała na szczerze zakłopotaną.

- Nie miałam takiego zamiaru - powiedziała ze skruchą w głosie, tak że Ben aż poczuł wyrzuty sumienia, że był dla niej zbyt ostry. - Ale to wydawało mi się ważniejsze.

- Co jest ważniejsze?

Rozejrzała się dookoła, jakby się obawiała, że ktoś może ich podsłuchiwać.

- Mój problem z Biancą - wyszeptała gwałtownie. Roześmiał się. Czyż mógł liczyć, że okaże skruchę, gdyby w grę nie wchodziły przyczyny czysto egoistyczne?

- To może być ważniejsze dla ciebie, kochanie, ale nie dla mnie. - To było oczywiste kłamstwo.

Potrzebował jej współpracy, żeby dobrze usposobić Biancę do swego planu. ~

Jeśli Bianca będzie szczęśliwa, szczęśliwy będzie także Victor. A to on w gruncie rzeczy decydował w sprawie sprzedaży nasienia Fireflighta.

Kiedy Ben skontaktował się z nim w tej sprawie telefonicznie dwa tygodnie temu, Victor wyraził zainteresowanie-

Elizabeth Harbison

sowanie transakcją, nie pytając nikogo z rodziny Gregorych o zdanie.

Mimo to Ben nie zamierzał przeciągać Kate na swoją stronę, działając w sposób desperacki. To mogło pogorszyć sprawę. Kobiety typu Kate, dostrzegając słabość w mężczyźnie, potrafiły ją wykorzystać przeciw niemu.

Kate z pewnością lepiej zareaguje na pewną nonszalancję z jego strony.

- Prawdę mówiąc - ciągnął - myślę, że moja oferta już wygasła. - Spojrzał teatralnie na zegarek.

Przewróciła oczyma.

- Och, daj spokój, Ben, jeszcze godzinę temu nalegałeś...

- Przed godziną odgrywałaś inną rolę w moich planach. Dreszcze przechodzą mnie na samą myśl, co może się zdarzyć za kolejną godzinę.

Uniosła twarz, jakby zamierzała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie.

- Nie masz ochoty na zimne piwo? - zapytała zamiast tego.

- Próbujesz przekupić mnie alkoholem?

- Wcale nie. Po prostu jestem spragniona. Pomyślałam, że może napijesz się ze mną. - Wzruszyła ramionami. - Możemy porozmawiać o tym w cywilizowany sposób. - Posłała mu olśniewający, kuszący uśmiech. - Ale jeżeli nie masz ochoty, to żaden problem. Jestem pewna, że Bianca znajdzie mi kogoś do towarzystwa. - Znów się uśmiechnęła.

- Na jakie piwo masz chęć, krajowe czy importowane?

Zakochane serca

67

-Wybór należy do ciebie. - Jej bursztynowe oczy błyszczały. - Spotkamy się na tarasie, zgoda?
Zawahał się.

- Ben, proszę. Wykaż inicjatywę.

- No, dobrze, dobrze. Za chwilę tam będę. Odwróciła się i odeszła, kołysząc biodrami w o wiele bardziej powabny sposób niż Penelope Finnegan kilka minut wcześniej.

Kate Gregory miała w sobie jakąś uroczą nonszalancję, pewien rodzaju luzu, który był niesamowicie seksowny.

Kiedyś nie dostrzegał tego tak wyraziście. Nadal pamiętał nerwową dziewczynkę, wiecznie zaleknioną, że wydarzy się jakieś nieszczęście. A to że koń jej ojca wypadnie z toru, a to że drzewa zapalą się od fajerwerków... W szkole podstawowej należała do tych przezornych dzieci, które zabierają ze sobą sweterek na wypadek, gdyby podczas alarmu pożarowego trzeba było wyjść z budynku.

Przez długie lata Kate pozostawała niewolnikiem własnych lęków i obaw.

Nie udzielała się towarzysko; wolała pomagać nauczycielom w zajmowaniu się młodszymi dziećmi podczas ferii, niż brać udział w zabawach rówieśników.

Dopiero później, gdy była w liceum, a farma jej rodziców przeżywała okres prosperity, Kate rozkwitła. Nagle zaczęła poruszać się z pewnością siebie, mówić autorytatywnym tonem. I chociaż Ben zawsze czuł do niej sympatię, wówczas jego zainteresowanie wzrosło dziesięciokrotnie.

Elizabeth Harbison

Podczas jakiejś potańcówki zdobył się nawet na odwagę i ją pocałował. Ach, co to był za pocałunek! Ale następnego dnia kumpel Bena, Lou Parker, zobaczył Kate z innym chłopakiem, kimś o wiele bogatszym i lepiej notowanym w szkole. Kate oświadczyła Lou, że z Benem tylko sobie żartowała, czekając, aż pojawi się ktoś lepszy od niego.

To było bolesne doświadczenie, choć Ben w gruncie rzeczy nie mógł mieć do niej pretensji. Wszyscy uważali go za bezwartościowe ladaco. Do licha, ojciec wbijał mu to stale do głowy!

Nie lubtt wracać wspomnieniami do tamtych dni.

- Proszę bardzo, piwo - powtórzył barman bardzo głośno i dopiero wtedy Ben zdał sobie sprawę, że popadł w głęboką zadumę.

- Och, dziękuję. - Dał barmanowi napiwek i wziął szklanki. Idąc przez salę, czuł się jak nieporadny chłopak, którym był, opuszczając Avon Lake. Miał wrażenie, że wszyscy przyglądają mu się z dezaprobatą.

Do Ucha, musi szybko otrząsnąć się z przykrych wspomnień z dzieciństwa. Nie było wielu ludzi w tej dziurze, którym chciałby zaimponować!

Odnalazł Kate w odległym kącie tarasu. Zdjęła pantofle i siedziała na kamiennym murku, wymachując stopami jak dziecko.

- Nie jest ci zimno? - zapytał, podając jej piwo.

- Rzeczywiście, trochę - powiedziała, biorąc szklankę i stawiając ją obok siebie na murku. - Ale moje stopy odmówiły posłuszeństwa. Rzadko wkładam pantofle na obcasie, ponieważ robią mi się pęcherze.

Zakochane serca

69

Zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

- Nie mogę pomóc twoim stopom, ale może to cię rozgrzeje.

Spojrzała mu w oczy.

- Dziękuję, ale teraz tobie będzie zimno.

- Martwisz się o mnie?

- Nie, po prostu nie chcę słuchać, jak jęczysz z tego powodu. - Uśmiechnęła się.

- W takim razie oddaj marynarkę. Roześmiała się.

- Zaryzykuję.

- Nie mów później, że nie dałem ci szansy - Uniósł w jej kierunku szklanę z piwem, a potem upił potężny łyk. Spojrzał na salę bankietową. - O rany, jak ja nie cierpię takich imprez - rzekł chyba bardziej do siebie niż do niej.

- Dlaczego? Spojrzał na nią.

- Przypominają mi się wakacyjne obiady w dzieciństwie. Było mnóstwo dorosłych, których powinienem znać i rozmawiać z nimi, a ja marzyłem tylko o tym, żeby czmychnąć do swojego pokoju i obejrzeć ulubiony serial.

- Cóż, teraz jesteś dorosły - powiedziała, uśmiechając się. - Jesteś jednym z nich.

Wypił kolejny łyk piwa. - Chyba nie. Westchnęła.

- Rozumiem cię. Ja też wolałabym oglądać telewizję i jeść lody.

70

Elizabeth Harbison

Spojrzał na nią. -Jakie?

Nie musiała pytać, co miał na myśli.

- Mieszane. Skinął głową.

- Ma się rozumieć.

- A ty jakie lubisz? Poczekaj, zgadnę... waniliowe? Podniósł w jej kierunku butelkę.

- Bardzo dobrze.

- Są banalne.

-Nieprawda, można przy nich uruchomić całą wyobraźnię.

- Jak na to wpadłeś? Wzruszył ramionami.

- Mieszane, oczywiście, są smaczne. Jednak jeżeli jesz waniliowe... Cóż, wszystko jest takie samo, czyli wszystko jest dobre.

Zmarszczyła brwi, a potem powiedziała.

- Nie jestem pewna, czy się **Z** tobą zgadzam.

- Mniejsza z tym. Myślałem, że masz mi coś pilnego do powiedzenia. O co więc chodzi?

- Och! - Spojrzała w dół. - To był.... tylko taki wybieg.

-Wybieg?

Podniosła na niego oczy z nadzieją.

- Chciałam, żeby Bianca przekonała się, że jesteśmy razem.

- Ach, o to chodzi. - Tak jakby zapomniał. - Więc jak będzie?

- Myślę, że powinniśmy udawać.

Zakochane serca.

71

- Nie jestem tego pewien. - Upił kolejny łyk piwa. - Jak zauważyłaś, niewiele mi z tego przyjdzie.
- Wspomniałeś, że masz swoje powody. Czy coś się zmieniło?
- Kilka spraw, tak - Owszem, przeanalizował majątek po swoim ojcu dokładniej i odkrył, że dług był wyższy, niż początkowo wyglądało. Farma mogła funkcjonować może jeszcze dwa lata, zanim zupełnie splajtuje. Jeśli chciał, żeby matka kupiła sobie jakiś miły, mały domek i mogła prowadzić życie, do jakiego przywykła, musiał znaleźć rozwiązanie natychmiast.

Kate westchnęła.

- Nie chcę żadnych gier, Ben. Czega żadasz? Pieniądzy? Ile?

Nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Uważasz mnie za żigolaka?

Wydawała się głęboko zraniona tym słowem, więc szybko się wycofał.

- Żartowałem, Kate.

- To mało zabawne.

- Być może. Przepraszam.

Kąciki jej ust nieznacznie się uniosły.

- A więc zrobisz to?

Udawał, że rozważa propozycję.

- W porządku - powiedział z głębokim westchnieniem. - Zrobię. Nigdy nie byłem w stanie odmówić damie w tarapatach.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Ani żadnej innej. Uśmiechnął się.

Elizabeth Harbison

- Bardzo zabawne - mruknęła.

-Wróćmy do interesów. Co robimy dalej? - zapytał i unióśł ręce, dając znak, żeby mu nie przerywała.

- Chwileczkę, Kate. Jeśli mamy zamiar udawać, musimy ustalić kilka podstawowych zasad.

Wyglądała na zaskoczoną.

- Jakich zasad?

- Nie robię niczego połowicznie. Jeśli mam przekonać ludzi, że chodzimy ze sobą, to nie chcę, żebyśmy zmienili zdanie dzień później, ponieważ złapiesz innego chętnego.

- Moje ręce są puste. -Czyżby?

Rzuciła mu gorące spojrzenie.

- Zostawmy to. Kiedy będziemy ustalać warunki, ja też mam jeden, osobisty.

- Proszę bardzo.

- Nasz układ nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Przewiduję, że Bianca zaplanuje swój ślub w ciągu miesiąca, najwyżej sześciu tygodni. Kiedy rzecz stanie się faktem, wtedy kończymy maskaradę.

- Zmrużyła oczy.

- Nie chcę, żebyś się łudził co do nas i myślał o jakimś prawdziwym, romantycznym związku.

No, tego już było za wiele. Zupełnie jak z jego starą ciotką Keely! Dawła mu miseczkę rodzynek, których nie znosił, a potem przestrzegała, żeby nie był zachłanny i nie zjadł zbyt dużo.

Nie miał ochoty ani na rodzynki, ani na Kate Gregory.

- Słuchaj, Kate, nie mam takich zamiarów wobec cie-

Zakochane serca

73

bie. Możesz mi wierzyć lub nie, ale snuję całkiem inne plany w tym zakresie.

- To druga sprawa. - Wbiła w niego palec. - Nie ma żadnych innych planów, jak to nazywasz, dopóki będziemy grać nasze role. Nie chcę, żeby całe miasto myślało, że zostałam wystrychnięta na dudka przez mojego „ukochanego Bena”, który zabawia się z Penelope Finnegan w stodole.

- Od lat nie byłem z dziewczyną w stodole.

- O mój Boże, więc jednak kiedyś tam byłeś? Żartowałam!

- Nie kpij ze stodoły, póki sama- nie spróbujesz. Położyła dłonie na biodrach, jak stuprocentowa nauczycielka.

- Jesteś kompletnym wariatem, wiesz o tym?

- Już to słyszałem.

- Bo to prawda. Uwierz, że wolałabym nie korzystać z twojej pomocy. - Westchnęła dramatycznie. - Niestety muszę. A więc zawieramy ten układ, czy nie?

Przypomniał sobie o Fireflighcie i korzyściach, jakie mogłyby z tego wyniknąć dla jego rodziny.

Wyciągnął dłoń. -Umowa stoi.

- Dobrze. - Ujęła jego dłoń i mocno potrząsnęła. -I co teraz?

Przemyślał to, zanim rozpoczęli tę rozmowę.

- Jesteśmy właśnie w idealnym miejscu, żeby wszyscy nas zobaczyli i zaczęli o nas plotkować.

Wykorzystajmy to.

-Jak?

Elizabeth Harbison

- Chodź ze mną. - Wyciągnął rękę i pomógł jej zejść z murku. Potem zaprowadził ją na środek tarasu.

- Tutaj. Wystawimy się na widok Bianki.

- Bianki? - Podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem w kierunku sali klubowej, a potem znów na niego spojrzała. - O czym ty mówisz? Myślisz, że ona nas szpieguje, czy coś w tym rodzaju?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Jak tylko zaproponowałem, żebyśmy wyszli na zewnątrz, zauważyłem, że nas obserwuje. Teraz ukrywa się przy drzwiach; ale włosy "są tak charakterystyczne, że można je dostrzec, nawet kiedy jest ciemno.

Kate spojrzała w tamtą stronę i zauważyła kosmyki tapirowanych blond włosów Bianki przy framudze balkonowych drzwi. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Ona zawsze była kiepska w chowanego.

- Dzięki temu mamy dziś przewagę - powiedział Ben. - Dajmy jej więc satysfakcję.

Kate się cofnęła.

- Zaraz, poczekaj chwilę...

- Nie zepsuj wszystkiego! - Objął ją ramieniem i wyprowadził z tarasu na świeżo skoszoną trawę. -

Tutaj mamy fantastyczne dekoracje.

To była prawda. Księżyc wędrował ponad drzewami, które rzucały długie cienie na falujące trawniki

W oddali miejskie światła Avon Lake błyszczały jak renesansowy obraz niebios.

Chłodny wiatr rozwiewał kasztanowe włosy Kate. Wyglądała jak anioł.

Zakochane serca

75

Sceneria była prawdziwie romantyczna. Ben nie wymyśliłby lepszego scenariusza.

- W porządku. - Zatrzymał się i objął ją ramionami.

- Poczekaj chwilę - powiedziała niepewnie. - Czy naprawdę myślisz, że to dobry pomysł?

Nie odrywał od niej oczu. -Tak.

- Nie jestem pewna, czy dobrze się z tym czuję.

- Z czym w szczególności? Westchnęła.

- Obawiam się, że ludzie pomyślą, że jestem twoją kolejną zdobyczą.

-Zdobyczą?

- Było ich wiele, prawda? Pokręcił głową.

- Słuchaj, Kate, nie możesz rozgrywać tego połowicznie. Albo mamy przekonać ludzi, że jesteśmy zakochani, ryzykując, że wysnują z tego własne wnioski, albo nie. No więc jak?

Zawahala się, patrząc na niego niepewnie. Światło księżyca oblewające jej skórę nadawało jej eteryczny wygląd.

Przez moment naprawdę chciał jej dotknąć.

- Nie wiem - powiedziała, wzruszając ramionami. -Wydaje mi się, że nie mam wyboru.

Z oddali dobiegło stukanie. Ben uniósł głowę i zobaczył twarz Bianki przyciśniętą do szyby.

- Teraz mamy szansę - powiedział bardzo spokojnie, , ujmując jej dłonie.

- Na co?

Elizabeth Harbison

Pochylił się do jej ucha.

- Udowodnić Biance, że jesteśmy zakochani. - Dotknął jej ramienia, bawiąc się materiałem sukienki, jakby nie dbał o cały świat.

Cofnęła się o krok.

- Myślę, że sam nasz widok w świetle księżyca wystarczy.

-Ale ty się cofasz...

- Och! - Zrobiła krok do przodu. - W porządku.

- Sama rozmowa nie spełni zadania. Nie ma nic romantycznego w rozmowie. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Twój ojciec i moja matka rozmawiali ze sobą, kiedy wyszliśmy z sali. Czy to wyglądało romantycznie?

- To co innego.

- Mam nadzieję. - Położył znów dłonie na jej ramionach i masował kciukami jej skórę, patrząc jej w oczy.

^- Nie wiem, czy się na to zgadzam - powiedziała oschłym szeptem.

- To wymyśl coś lepszego. -Nie mogę!

- W takim razie jesteś skazana na moje pomysły.

- Niebiosa, pomóżcie mi. Uścisnął mocniej jej ramiona.

- Rozluźnij się.

- Próbuję.

- Spróbuj bardziej. - Pocałował ją w policzek i przesunął wargami po linii jej podbródka. - Ona cię obserwuje - powiedział z twarzą przytuloną do jej twarzy. Zachowuj się naturalnie.

Zakochane serca

77

- Bardziej nie potrafię - pisnęła, nie poruszając się.
- Dobrze - wyszeptał, przyciągając ją do siebie. - Przy odrobinie szczęścia nie będziemy musieli tego powtarzać. - Powiódł opuszkami palców po jej ramionach. Miała skórę gładką jak jedwab. Wydało mu się, że nigdy nie dotykał niczego bardziej miękkiego.
- Z pewnością... nie będziemy... tego robić... znowu. - Rwał jej się oddech. Uśmiechnął się, jakby powiedziała coś zachwycającego.
- W porządku. Więc zróbmy to teraz. Postaraj się, żeby wyglądało romantycznie.
- Robię, co mogę. -
- Omiał nie wybuchnął śmiechem. Wyglądała na bardziej spiętą, niż gdyby pracowała nad rozbrojeniem bomby.
- Czy myślisz, że ona już poszła?
- Współpracuj ze mną, Kate. - Objął dłonią jej twarz, gdy zaczęła zerkać w stronę okna. - jeśli ona zauważy, że patrzysz, będzie wiedziała, że coś knujemy.
- Ale może już jej tam nie ma?
- A może jest. - Dotknął jej włosów, przeczesując je palcami. - Pamiętaj, mamy ten sam cel.
- Rzeczywiście. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Widzisz, czy ona tam jest? - zapytała przez zaciśnięte zęby.
- Rzucił okiem na drzwi balkonowe, nie obracając głowy.
- Taki teraz jest z nią również Victor. - Czuł na sobie ich spojrzenia.
- Victor też nas obserwuje? - Próbowwała się obrócić, ale ją powstrzymał.

78

Elizabeth Harbison

- Nie rób tego. Zorientują się, że udajemy. Kate się nastroszyła.

- Jeśli się przekonam, że to jakiś podstęp, żeby tylko dostać...

- Co dostać? - zapytał niedowierzająco. - Wątpliwą przyjemność przytulania się do deski surfingowej?

Usztywniła się jeszcze bardziej, a potem, jakby zdając sobie sprawę z tego, co robi, spróbowała rozluźnić mięśnie.

- Nie znoszę...

Drzwi tarasu się otworzyły. Ben zrozumiał, że jeżeli szybko czegoś nie zrobi, wszyscy usłyszą głos Kate.

- Kate, szsz...

- Nie uciszaj mnie.

Tego już było za wiele. Musiał działać... Zniżył głowę i przytknął usta do jej ust, żeby się zamknęła. Cudownie...

Usta Kate były ciepłe i miękkie, oddech słodki. Odpowiedziała na jego pocałunek natychmiast, jakby powodowana instynktem. Nie miała nawet czasu na zastanowienie.

To była niespodzianka. Nie przypuszczał, że będzie aż tak przyjemnie.

Nie spieszył się, przesuwał ustami po jej wargach leniwie, jakby mieli przed sobą długą noc. Cały czas nasłuchiwał dźwięków dobiegających z klubu.

Nic nie słyszał, ale postanowił nie ryzykować i nie skracać przedwcześnie widowiska.

Całował ją głęboko, namiętnie, a ona z początku odpowiadała tym samym.

Zakochane serca

79

Potem zeszywniała.

Odsunął się lekko i rzekł spokojnie:

- Mogłabyś wykrzesać z siebie więcej zaangażowania, Kate.

- A ty odwrotnie - odparła.

- Uspokój się. - Splótł palce z jej palcami, ale ona nadal stała sztywno jakby kij połknęła; z powodzeniem mógłby przywiązać do niej jeden z końców hamaka. - Pomóż mi, kochanie - wyszeptał, udając, że skubie płatek jej ucha. - Mamy teraz szansę.

Chyba w końcu zdała sobie z tego sprawę, bo lekko skinęła głową.

- W porządku.

- Zachowuj się więc tak, jakbyś dobrze się bawiła. Bo to wygląda bardziej na molestowanie seksualne niż miłość. - Przybliżył usta do jej szyi

- To nie jest... miłość - wyszeptała.

- Bez wątpienia - mruknął prosto w jej skórę. - Ale musisz zachowywać się jak gorąca kobieta, jeśli mamy osiągnąć to, co chcemy.

- Może po prostu nie potrafisz mnie rozgrzać? - powiedziała wyniośle, ale jej głos zadrżał lekko, gdy przybliżył głowę do jej piersi

Uśmiechnął się.

- Kochanie, jeszcze nawet nie włączyłem palnika, a ty już się gotujesz.

Uśmiechnęła się do niego czarująco, a potem położyła palce na jego klatce piersiowej i udawała, że kreśli na niej małe kołka.

- Co najwyżej udaję.

Elizabeth Harbison

O Boże! Była w tym naprawdę dobra. Musiał jej to przyznać. Jednak on również potrafił grać.

- Czy często musiałaś udawać?

Potrząsnęła głową powoli, z takim ogniem w oczach, że przez moment pomyślał, że mógł się co do niej pomylić.

- Nie, jesteś pierwszym mężczyzną, z którym muszę udawać. - Wyciągnęła dłoń i powiodła palcami po jego policzkach i włosach.

Położył dłonie na jej talii i trzymał ją mocno, patrząc jej w oczy.

- Wpuść mnie na pięć minut do swojego pokoju, a się ; przekonasz. - Pocałował ją i tym razem oddała pocałunek.

Nagle usłyszał dźwięk zamykanych drzwi. Bianca i Victor wrócili zapewne do bardziej interesujących rozrywek. Miał nadzieję, że byli zadowoleni z tego, co zobaczyli.

Ale zamiast przestać od razu, Ben pozwolił sobie na jeszcze jeden pocałunek. Dopiero potem się odsunął.

- Wystarczy na dziś.

- Dlaczego...? - zapytała Kate pozbawiona tchu.

- Bianca i Victor odeszli.

- Jesteś pewien?

Spojrzał w kierunku drzwi balkonowych, gdzie nie było już nikogo.

- Jestem pewien.

- Jak myślisz, czy byliśmy wystarczająco przekonujący? Uwierzyli nam?

Zakochane serca

81

Uśmiechnął się na widok jej zaróżowionych policzków.

- Teraz już nie jestem taki pewien. Czy chcesz kontynuować? - dodał zalotnie.
- Och, wcale tego nie chciałam - rzuciła głośniej, a potem znów ściszyła głos. - Nie miałam wyboru.
- Skarbie, zawsze masz wybór.
- Nie tym razem. I dobrze o tym wiesz.
- Rozumiem. Podniosła głowę.
- To był tylko układ między nami.
- To również rozumiem. - Zaśmiał się cicho. - Mam nadzieję, że ty też.
- Co? Sugerujesz, że ja rzeczywiście czerpałam przyjemność z tej... tej... maskarady?
- Pod koniec nie wydawałaś się zbyt nieszczęśliwa.
- Przecież o to chodziło, prawda? Nie powinnam wyglądać żałośnie, gdy mój romantyczny adorator traktuje mnie bezceremonialnie?

Zaśmiał się.

- Skoro sama o tym wspomniałaś, może hmm... bezceremonialne traktowanie jest dokładnie tym, czego potrzebujesz?

Sapnęła ze złości.

- Benie Devere, jak śmiesz insynuować coś podobnego!

Tym razem naprawdę ją dotknął. To mu się nawet podobało.

- Usłyszałam dostatecznie dużo! - Rzuciła mu marynarkę i energicznym krokiem, na bosaka, pomaszerowała w kierunku klubu.

82 Elizabeth Harbison

- Do zobaczenia! - Obserwował ją, jak odchodzi, właściwie każdym krokiem manifestując swoją wściekłość.

Czy naprawdę były po temu powody? - przemknęło mu przez głowę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Była wprowadzona z równowagi.

Wiedziała, że Ben ją obserwował, szła więc z gracją i dostojeństwem, na jakie tylko umiała się zdobyć. Nie chciała pokazać, jak bardzo była podminowana. Nie daj Boże, jeszcze się potknie i przewróci... Ugiwały się pod nią kolana i nie wiedziała, czy było to spowodowane właśnie złością. Na tarasie włożyła pantofle, a potem otworzyła drzwi do sali. Odniosła wrażenie, że wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę. Bianki i Victora na pewno.

- Katherine Gregory! - zawołała Bianca, uradowana, a zarazem zaskoczona. - Nie do wiary!

Kathy udała zaskoczenie.

- Co takiego?

- Ty i Ben na tarasie! - Oczy Bianki zabłyśły. - Wyglądało, że dobrze się bawicie.

Kate musiała szybko zdecydować. Jeśli się przyzna, Bianca może uznać to za podstęp. Mimo wszystko nie była głupia, tylko zaślepiona w swoim uporze.

Z drugiej strony, jeśli Kate zaprzeczy, będzie większa szansa, że Bianca przyjmie wymówkę, nie zadając zbyt wielu pytań.

Elizabeth Harbison

-Nie, nic takiego się nie działo - odpowiedziała chłodno.

Bianca się roześmiała.

- Daj spokój, Katie, kogo chcesz oszukać? Każdy to widział!

- Każdy? - Chodziło przecież o to, żeby Bianca dała jej spokój, a nie żeby wszyscy w Avon Lake plotkowali na ten temat.

- Tak, zapytaj Wictora! Kate westchnęła.

- Ben i ja po prostu rozmawialiśmy. Wolałabym, żebyś się nie wtrącała i nie rozdmuchiwała niepotrzebnie sprawy.

- W porządku. - Bianca znów się roześmiała. - Skoro tak sobie życzysz.

Odgrywała tę rolę perfekcyjnie. - i, do licha, nie rozpuszczaj o nas plotek!

- Plotek o kim? - Głos należał do Bena. W tym samym momencie Kate poczuła jego dłonie na swoich ramionach.

Bianca spojrzała na Bena - na jego ręce - potem wolno przeniosła wzrok na Kate. Nie trzeba było nic dodawać. Ale to nie powstrzymało Bianki przed komentarzem.

- A więc nic między wami się nie dzieje?

- Między kim? - Ben przesunął dłońmi po ramionach Kate gestem świadczącym o dużej zażyłości.

Kate poczuła, jak jej mięśnie odprężają się pod jego dotykiem.

- Między tobą a mną - powiedziała z wystudiowanym

Zakochane serca

85

spokojem. - Właśnie wyjaśniałam Biance, że ty i ja jesteśmy po prostu... - Zawiesiła głos na ułamek sekundy, zanim dodała: - Przyjaciółmi.

- Posłuchaj, Bianco - odezwał się Ben głosem gładkim i słodkim jak topiona czekolada. - Kate i ja właśnie coś rozpoczujemy. Nie chcemy, żeby mówiło o tym całe miasto.

- I tak nie ma o czym mówić. - Kate się odwróciła, jednocześnie uwalniając się od jego dłoni. Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Dlaczego nie trzymał się jej wersji? Przecież słyszał, jak powiedziała Biance, że są tylko przyjaciółmi. Dlaczego próbował przekonać ją, że coś między nimi zaszło?

- Och! - Bianca zakryła usta dłonią. - Wygląda na to, że stałam się przyczyną pierwszej kłótni zakochanych! Lepiej zniknę, zanim narobię więcej kłopotów. - Puściła do nich oczko. - Żegnam! Gdy Bianca odeszła, Kate odwróciła się ze złością w stronę Bena.

- Co ty wyprawiasz? Czy nie zauważyłeś, że próbowałam ją przekonać, że nic między nami nie zaszło?

- Owszem, nic nie zaszło.

- Wiem o tym tak samo jak ty, ale przecież nie chcemy, żeby wiedziała o tym Bianca.

Zmarszczył brwi.

- Postanowiłaś więc zaprzeczyć, że cokolwiek się stało.

- Właśnie.

- Hmm. Interesująca taktyka. Ale zastanawiam się... - Podrapał się w podbródek. - Wcześniej, kiedy powie-

Zakochane serca

86

działaś, że tak naprawdę nic się między nami nie dzieje i dzieć nie będzie...

- To właśnie miałam na myśli.

- Skąd mam wiedzieć?

- Ponieważ właśnie d powiedziałam!

- Ale przed chwilą mówiłaś Bianca, że nic się nie dzieje, podczas gdy chciałaś, żeby pomyślała co innego. - Jego ciemne oczy miały w sobie jakiś blask i domyśliła się, że było to rozbawienie. - To oznacza, że kiedy mówisz „góra”, masz na myśli „dół”, a kiedy mówisz „nigdy”, masz na myśli „teraz”.

- Wyciągnął ku niej rękę i przesunął kciukiem wzdłuż linii jej podbródka. - Jak mam to rozumieć, Kate? Że teraz mnie chcesz?

Najbardziej denerwujące było to, że topniała pod dotykiem jego dłoni. Musiała się opanować.

- Bardzo zabawne, Ben. - Cofnęła się, a on opuścił rękę.

- Nie próbuję być zabawny Po prostu usiłuję odgadnąć, czego naprawdę chcesz.

Uniosła podbródek

- Dobrze wiem, czego chcę.

Jego usta wygięły się w denerwująco kpiącym uśmiechu.

- Mnie?

-Nie!

- Szs... - Przyłożył palec do jej ust. - Jeszcze ktoś usłyszy i zaprzepaścisz nasze dzisiejsze dokonania.

Rozejrzała się wokół; kilka osób rzeczywiście patrzyło w ich kierunku.

- Nie jestem pewna, czy to nie byłby dobry pomysł

Zakochane serca

87

- wyszeptała. - Obawiam się, że zaczynasz nabierać niewłaściwego wyobrażenia.

Roześmiał się, bo dosłyszał w jej głosie lekkie zdenerwowanie, którego sama nie rozumiała.

- Odpręż się, Kate. Po prostu się z tobą drocę. Powiedziałem tak Biance, ponieważ również ja chciałem ją przekonać, że coś między nami zaszło. Uznałem, że jeżeli oboje temu zaprzeczymy, ona może naprawdę nam uwierzyć.

Kate się uśmiechnęła. To nawet dla niej zaczynało być zbyt trudne do zrozumienia.

-Następnym razem powinniśmy chyba uzgodnić strategię.

-Oczywiście.

Popatrzyła na Biancę i Victora, którzy tańczyli, przytuleni do siebie.

- Tak czy owak wydaje się, że tym razem nam się udało. Bianca spogląda raz po raz w naszym kierunku z uśmiechem pełnym satysfakcji.

- Jak myślisz, może my również powinniśmy zatańczyć? Oczywiście, dla dobra sprawy - pospieszył z wyjaśnieniem.

Kate się roześmiała.

- To dobry pomysł. - Wyciągnęła dłoń. - Prowadź! Pociągnął ją tak szybko i mocno w ramiona, że straciła oddech.

Przyciemniono światła i zespół zaczął grać balladę z lat czterdziestych, jedną z ulubionych piosenek Kate.

- To utwór dla wszystkich zakochanych na parkiecie

Elizabeth Harbison

- powiedział lider grupy namiętym, gardłowym głosem.

- Zwłaszcza dla Kate i Bena.

Kate zeszywniała. -Do licha...

Ben położył dłoń na jej ustach i przyciągnął ją bliżej.

- Nic nie mów - szepnął.

- Czy masz z tym coś wspólnego? - syknęła.

- Nie, podejrzewam w tym palec Bianki. Widziałem, jak rozmawiała z tym facetem. Przykro mi.

- To nie twoja wina. - Kate płonęła z zakłopotania, czując na sobie spojrzenia wielu sąsiadów. - To cała Bianca! Przysięgam, że ją zabiję!

- Co w tym strasznego? - zapytał Ben. - Po prostu zadedykowano nam piosenkę.

- Ona wie, że nie znoszę być w centrum uwagi.

- Ale ona to uwielbia i prawdopodobnie nie potrafi sobie wyobrazić, jak można tego nie lubić.

Kate niechętnie pokiwała głową. -Masz rację.

Zaśmiał się cicho i przycisnął ją mocniej do siebie.

- Nie martw się, Kate - powiedział prosto do jej ucha.

- To tylko tymczasowe.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Jego głos był niski, ochrypli. Kate przyszło nagłe do głowy, że prawdopodobnie wypowiadał takie same słowa, podobnym tonem, nie po raz pierwszy w życiu.

Mogła sobie wyobrazić okoliczności...

- Powiedz mi coś, Ben - odezwała się, kiedy znów okrążali parkiet. - Czy masz dziewczynę?

Zakochane serca

89

- Poza tobą?

- Tak, poza mną. - Roześmiała się. - Tam, u siebie, w prawdziwym świecie. Jesteś tu przecież tylko tymczasowo, prawda?

- O, tak. Zamierzam wrócić do Dallas, jak tylko załatwię tu sprawy mojej mamy.

- Jesteś bardzo dobrym synem. Rozłożył ręce.

- Co mogę na to odpowiedzieć?

- A więc... co robisz w Dallas? - Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nic nie wie o jego obecnym życiu. Wciąż uważała go za nieznośnego dzieciaka, jakim był-w przeszłości.

- Jestem adwokatem.

- Adwokatem? - Kto by przypuszczał! - Mówisz na serio?

- Tak, mówię poważnie. Dlaczego się dziwisz?

- Ponieważ... wydaje mi się... - Przerwała nagle zdając sobie sprawę, że właściwie nie wiedziała, dlaczego ją to zaskoczyło. Z całą pewnością nie chciała, by to zabrzmiało obraźliwie. W końcu postanowiła powiedzieć prawdę. - Byłeś nieznośnym dzieciakiem. Takim strasznym rozrabiaką. Mogłabym raczej podejrzewać, że w przyszłości sam będziesz potrzebował obrońcy.

Zaśmiał się głośno, przyciągając uwagę kilku gości.

- Jesteś pierwszą osobą, która mi teraz o tym przypomniała. Jednak założę się, że nie jedyną, która tak myśli. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego wszyscy uważali, że jestem taki zepsuty.

- Ponieważ tak było. Zawsze pakowałeś się w kłopoty. Albo byłeś ich przyczyną.

Jęknął;

- Oj, tylko nie wypominaj mi znowu tych nieszczęsnych fajerwerków.

- Są jeszcze inne sprawy. - Pamiętała ten pocałunek sprzed lat, swoje płonne nadzieje i jego zupełny brak zainteresowania.

- Strasznie się usztywniłaś — zauważył. - O jakich innych sprawach mówisz?

Tego nie mogła mu powiedzieć. Nie mogła się przyznać, że bardzo jej się podobał i że została zraniona, kiedy ją odrzucił. Jeszcze gotów pomyśleć, że przez te wszystkie lata usychała z tęsknoty za nim!

Nie chciała również, by pomyślał, że z tego powodu traktowała go z takim dystansem, być może zresztą dlatego, że była to prawda.

Wydobyła więc z pamięci wspomnienie, niestety jeszcze bardziej bolesne.

- Zabiłeś swojego psa.

Zatrzymał się nagle i odsunął ją od siebie. Patrzył na nią z takim przykrym zdziwieniem, że poczuła przechodzący pó kręgosłupie dreszcz.

- Ponieważ miał wściekliznę. To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić. Czy przypuszczałaś, że zrobiłem to dla zabawy?

Krew odpłynęła jej z twarzy. Oczywiście, że tak sądziła... Och, powinna się domyślić, że istniało jakieś rozsądne wyjaśnienie! Oskarżenie go o to było naprawdę nie fair.

Zakochane serca

91

- O Boże, Ben, nie miałam pojęcia - wykrztusiła. Przez moment patrzył na nią z niedowierzaniem, a potem pokręcił głową i odszedł, pozostawiając ją samą na parkiecie.

Patrzyła za nim, zastanawiając się gorączkowo, co powinna w tej sytuacji zrobić. Jeśli był tak zły, na jakiego wyglądał, nie ma sensu biec za nim, by go przeprosić. Ale biorąc pod uwagę, jak gruboskórnie go potraktowała, nie miała innego wyboru.

- Ben! - krzyknęła, podążając za nim.

Nie zwolnił nawet kroku, szedł prosto do głównego wyjścia.

Kate zaplątała się we frędzle orientального dywanu przy wyjściu. Musiała przystanąć na chwilę, żeby zdjąć pantofle. Potem uniosła sukienkę i wybiegła w noc.

- Ben! - Zbiegła po schodkach, potem przez trawnik w stronę parkingu. Po drodze rzuciła buty na trawę. -Zaczekaj! - zawołała, z trudem łapiąc oddech. - Wysłuchaj mnie.

Zatrzymał się i popatrzył na nią kamiennym wzrokiem.

- Usłyszałem dostatecznie dużo.

- Nic nie rozumiesz. - Przełknęła ślinę, szukając jakichś odpowiednich, rozsądnych słów. ;

-Naprawdę? Czego nie rozumiem? - Popatrzył na nią ze smutkiem. - Tu nie chodzi o psa... Chodzi o to, że zawsze posądzałaś mnie o najgorsze, tak jak wszyscy w tym przeklętym mieście. I nadal tak myślisz, chociaż sądziłem, że teraz możemy zostać przyjaciółmi...

Miał rację. Co na to odpowiedzieć?

Obrócił się i ruszył dalej.

- Ben, poczekaj! Proszę. - Dogoniła go na parkingu, żwir wbijał jej się w bose stopy. - Proszę... -
Chwyciła go za marynarkę.

- Czego chcesz, Kate? - Odwrócił do niej twarz, ale jego głos był zimny jak lód.

- Chcę cię przeprosić.

- W porządku. To wszystko?

- Wydaje mi się...

- W porządku. Przeprosiny zostały przyjęte. A teraz wybac. .. - Znow chciał odejść, ale złapała go za rękaw.

- Przedtem o tobie tak nie myślałam - wyznała naiwnie. - Kiedyś cię nawet lubiłam.

Parsknął smutnym śmiechem.

- Och, jakże to miłosierne z twojej strony.

- Miałam na myśli, że... - Przełknęła ślinę i popatrzyła mu w oczy. Nie odnalazła w nich nic poza wzgardą i nie mogła się z tym pogodzić.

Jeszcze chwila i skazałaby się na kolejne upokorzenie, zdradzając mu swój wstydlivy sekret. Z pewnością nie byłby nim zainteresowany.

Westchnął i powiedział:

- Nk mam na to czasu. Było miło znów cię widzieć, Kate. Może spotkamy się za dziesięć lat. Zgoda?

- Ale nasz plan... - wtrąciła z rozpaczą. - Co z planem oszukania Bianki?

Popatrzył na nią i pokręcił głową.

- Jesteś naprawdę niesamowita, wiesz? Zawsze myślisz tylko o swoim celu.

- To nieprawda...

Zakochane serca

93

- Powiedz mi, czy kiedykolwiek myślałaś o czymkolwiek innym?

- Oczywiście!

- Tak, nawet to widziałem. - Wydobył klucze z kieszeni i spojrzał na nią z góry. - A jeśli chodzi o twoje pytanie... Tak, nasz układ jest skończony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kate stała na wyżwirowanym parkingu, ostre kamyki wbijały jej się w podeszwy stóp, i obserwowała pustym wzrokiem, jak Ben wsiada do dżipa i odjeżdża. Spod kół jego samochodu uniosła się chmura żwiru, gdy przyspieszył w kierunku głównej drogi. Potem widziała już tylko tylne światła samochodu znikające w mroku nocy.

Co miała począć? Jej „chłopak na niby” z nią zerwał.

Czuła się okropnie.

W drodze powrotnej do klubu zastanawiała się, dlaczego napomknęła o ich planie. To przecież było bez sensu. Cóż, musiała cokolwiek powiedzieć, a to było wszystko, co przyszło jej do głowy. W ten oto sposób wyszła na osobę samolubną, czym tylko potwierdziła jego opinię.

Oczywiście, to nie z powodu zerwania umowy z Benem czuła się tak paskudnie. Biedny chłopak!

Musiał zabić ukochanego psa, żeby skrócić jego cierpienia, a ona przez lata uważała go za potwora.

Kiedy odtworzyła w pamięci całą scenę, doszła do wniosku, że źle interpretowała wyraz jego twarzy.

Wydawała jej się chłodna, niezbadana jak kamień, a tymczasem on z wysiłkiem próbował ukryć swoje emocje.

O Boże, jak bardzo źle się z tym czuła.

Zakochane serca

95

To ona okazała się potworem

Zatrzymała się przed drzwiami. Nie chciała z powrotem wejść do sali. Nie była w nastroju do zabawy, a poza tym nie zamierzała wyjaśniać teraz Biance, gdzie zniknął Ben.

W dodatku była boso, a nie chciała szukać butów po ciemku.

Wyjęła z torebki telefon komórkowy i zadzwoniła po taksówkę, a potem nagrała wiadomość na pocztę głosową telefonu Bianki, że wychodzi.

Przeszła kawałek i usiadła na ławce pod starym dębem przy boisku do krykieta. Księżyc wisiał wciąż nisko na niebie i wyglądał na dwa razy większy niż zwykle. W innych okolicznościach uznałaby ten widok za niesamowicie romantyczny.

Niestety, nie tej nocy.

Westchnęła i oparła się o zimną, twardą poręcz żelaznej ławki. No to narobiła bałaganu! Od początku miała złe przeczucia co do tego wieczoru. Nigdy zresztą nie przepadała za dużymi spotkaniami towarzyskimi.

Upłynęło długie dziesięć minut, zanim nadjechała taksówka. Podała kierowcy adres, po czym opadła na chłodne winylowe siedzenie.

- Dobrze się pani bawiła? - zapytał szofer, zasuszony, mały mężczyzna ze; strzechą siwych włosów.

Uniosła głowę i zobaczyła, że z wyczekiwaniem patrzy we wsteczne lustro.

- Było wspaniale - odrzekła automatycznie. - Jestem pewna, że zebrano dużo pieniędzy na badania nad rakiem piersi.

Elizabeth Harbison

- Szlachetny cel - skomentował. Najwyraźniej był w nastroju do rozmowy. - Miała go moja żona.

Przeżyła. Od tego czasu minęło już siedem lat - Postukał się palcem w głowę i dodał: - Odpukuję w niemalowane drewno.

Kate się uśmiechnęła. Miło było usłyszeć dobre wiadomości.

- To cudownie.

Taksówka podskakiwała przez kilka minut na zwirowej drodze przy akompaniamencie rockowej piosenki płynącej z radia.

Pomyśl, kto teraz żałuje...?

Kate знаła odpowiedź. Wiedziała, że musi ponownie spróbować przeprosić Bena.

- Przepraszam - zwróciła się niecierpliwie do kierowcy. - Musimy zawrócić.

Ben siedział w samochodzie przed domem swoich rodziców, zastanawiając się, co tu do licha robi.

Nie było to jego miejsce na ziemi. Nie pragnął takiego życia. Nienawidził w nim zwłaszcza tego braku stabilności, wiecznego ryzyka. Przyjechał wyłącznie z powodu matki.

Nie miał pojęcia, jak długo tak siedział, wpatrzony w bezkresne teksańskie niebo. Może dziesięć minut, może dwie godziny. Dopiero gdy w bocznym lusterku ukazały się przednie światła samochodu, a po chwili zaparkowała za nim taksówka, został wyrwany ze swoich myśli.

Wysiadł z dżipa i stał oślepiiony światłami.

Do cholery, kto to może być? - przemknęło mu naj-

Zakochane serca

97

pierw przez głowę, ale zaraz potem, zanim jeszcze wysiadła z taksówki, domyślił się. Kate Gregory. Oczywiście, to była Kate. Chciała dokończyć to, co razem zaczęli. Miała swój plan, a on pomieszał jej szyki. Zdenerwował ją i odszedł.

Rzecz jasna, miał prawo odejść. Nie czuł wobec niej żadnych zobowiązań.

W ciągu ostatnich dni zdał sobie sprawę, że Kate nie miała o nim zbyt dobrego zdania. Jednak nie o to chodziło. Dopiero tą wzmianką o psie uraziła go do żywego.

Czy naprawdę uważała go za człowieka, który zabija swojego psa dla rozrywki, z nudy albo dla zaspokojenia okrutnych skłonności?

Nie chodziło nawet o samo oskarżenie, które go zaszokowało i wzburzyło, ale o to, że tak bardzo go niedoceniała.

- Co się stało, Kate?

- Przyjechałam, żeby cię przeprosić. - Zapłaciła taksówkarzowi, który po chwili odjechał, pozostawiając ich samych.

- Już to zrobiłaś.

Wyprostowała plecy, podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Chciałam zrobić to jeszcze raz. I jeszcze raz. Będę cię przepraszać tak długo, dopóki mi nie uwierzysz.

Pokręcił głową, przestępując z nogi na nogę.

- Nie w tym rzecz; że ci nie wierzę. Musiałabyś być naprawdę okropną osobą, żeby nie czuć się źle po wydaniu takiego osądu. W rzeczywistości nie jesteś przecież taka okropna.

Elizabeth Harbison

- Dziękuję. - Nadal miała niepewną minę.
- Masz tylko okropnie apodyktyczny charakter.
- Zaraz, chwileczkę...

Zbył machnięciem ręki jej obiekcje.

- Popęlniasz dużo błędów, Kate, a najgorszym z nich jest twoja pewność siebie. Jesteś w stanie oskarżyć kogoś o taką straszną rzecz, nawet nie znając faktów.

- Ale ja byłam pewna... Uniósł brew.

- Tylko... nie miałam racji - dodała. Prawie się uśmiechnął. Ona również. Jednak kontrolował się. Nie zamierzał tak łatwo odpuścić tej sprawy.

- Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? - zapytał po krótkiej chwili.

- Co jeszcze mogłabym dodać? Wzruszył ramionami.

- Już dawno przestałem próbować cię rozgryźć. Przełknęła ślinę, szukając właściwych słów. Dopiero wtedy zauważył, że była boso. Wbrew swej woli zaproponował:

- Wsiądź do samochodu. Odwiozę cię do domu.

- Nie musisz tego robić.

- Jesteś boso, masz na sobie wieczorową suknię, nie masz płaszcza i najwyraźniej odrobiny rozsądku. Nie możesz iść przez pole w takim stanie. - Wskazał na swoją starą toyotę. - Wsiadaj. W przeciwnym razie będę czuł się winny, a wydaje mi się, że już zarzuciłaś mi dostatecznie dużo, żebym miał się nad czym w nocy zastanawiać.

Przekonał ją. Niepewnie podeszła do samochodu. Nie otworzył przed nią drzwi, a ona nie czekała, żeby

Zakochane serca

99

to zrobił. Wsiedli, zapięli pasy bezpieczeństwa i patrząc przed siebie, jechali w krępującej ciszy. Kiedy zaparkował przed jej rodzinnym domem, Kate odpięła pas i odwróciła się w jego stronę.

- Ben, naprawdę mi przykro.

- Zapomnij o tym.

- Czy to oznacza, że znów działamy razem? Popatrzył na nią i roześmiał się.

- Nie, rezygnuję. - Znajdzie inny sposób, żeby ocalić ranczo. O nic nie będzie prosił Kate Gregory, bez względu na konsekwencje.

-No, cóż... - Uśmiechnęła się bez przekonania. -Dziękuję za podwiezienie. - Wysiadła, a on bez słowa obserwował, jak podnosi suknię i idzie w kierunku wejścia.

Począł, aż Henry Gregory otworzył córce drzwi, wycofał samochód, zawrócił, i pojechał długą, ciemną drogą do Devere Ranch.

To nie było łatwe, pomyślał, zaciskając dłonie na kierownicy. Nic dziwnego. On i Kate przez całe życie robili sobie na złość.

Nie miał pojęcia, jak mógł choćby przez moment wyobrazić sobie, że coś między nimi zaiskrzy. Cóż, od dawna nie spotykał się z kobietą... Zbyt ciężko pracował zawodowo. Po powrocie do Dallas będzie musiał nadrobić stracony czas.

Zaparkował samochód przed domem i wszedł do środka, delikatnie otwierając drzwi, żeby szczekanie psów nie obudziło matki.

Był zaskoczony, gdy zobaczył ją siedzącą na kanapie

Elizabeth Harbison

w saloniku, opatuloną w ciepły koc, z parującą filiżanką w obydwu dłoniach.

- Benjamin, kochanie. - Uśmiechnęła się ciepło, ujmując filiżankę za uszko jedną ręką, żeby drugą zrobić zapraszający gest. - Chodź tutaj i porozmawiaj ze swoją starą matką.

Usiadł na fotelu ojca naprzeciwko kanapy.

- Co robisz o tej porze, mamó? Myślałem, że Denny i Pearl przywieźli cię do domu już dawno temu. - Denny był nadzorcą gospodarstwa, odkąd tylko Ben pamiętał, a jego żona, Pearl, pomagała Margie prowadzić dom. Od śmierci Lytle'a Devere'a rok temu, Pearl i Denny opiekowali się Margie.

- Och, jestem już w domu od pewnego czasu - powiedziała swobodnie. Potem spojrzała na niego z uwagą. - Byłam dumna z ciebie dzisiejszego wieczoru, mój synu. Myślę, że wszyscy w mieście zauważyli, że wyrosłeś na porządnego, odpowiedzialnego mężczyznę. Po tych wszystkich szalonych latach... Jestem ci wdzięczna za twoje starania w moich sprawach.

Wzruszył ramionami. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Wiem, że twój ojciec wysoko ustawił ci poprzeczkę. Dorastałeś w poczuciu, że nie sprostasz jego oczekiwaniom - ciągnęła matka. - To była jego wina, nie twoja. Teraz to rozumiesz, prawda?

- Oczywiście, mamó. Trudny był z niego człowiek Nie podjęła tematu. Zamiast tego uśmiechnęła się nieznacznie i skinęła głową.

- Czasami - skwitowała. - Chciał dla ciebie jak najlepiej, ale podszedł do tego niewłaściwie.

Zakochane serca

101

Ben nie chciał o tym rozmawiać.

- Przemineło z wiatrem - rzekł sentencjonalnie. - Zapomnijmy już a tym.

- Dobrze - odpowiedziała matka z rozważą. - W takim razie pogadajmy o Katherine Gregory.

Słyszałam, że...

Już wolałby rozmawiać o ojcu. Pokręcił głową;

- Nie wiem, co słyszałaś, ale mogę sobie wyobrazić. Postawmy więc sprawę jasno. Nic między nami nie ma. Zupełnie nic.

Margie Devere podniosła brwi.

- To bardzo gwałtowne zaprzeczenie, synu. Zupełnie, jak wtedy w dzieciństwie, gdy mnie zapewniałeś o swojej niewinności.

Ben uśmiechnął się i wstał. Nie zamierzał o tym rozmawiać.

- Zaufaj mi, mamó. Kiedy spotkam kogoś, o kim powinnaś wiedzieć, dowiesz się pierwsza.

Uśmiechnęła się dyskretnie.

- Rozumiem. Chcesz po prostu poczekać, aż nadejdzie właściwy czas. Kiedy zyskasz pewność.

- Coś w tym rodzaju. - Pocałował ją delikatnie w czubek głowy.

- Tylko pamiętaj, Beniamin... - Uniosła brew i popatrzyła na niego znacząco. - Zawsze dostrzegaj w ludziach to, co najlepsze, a dopiero potem pozwól im udowodnić, że nie miałeś racji - Uśmiechnął się.

Matka uwielbiała tę sentencję.

- Tak jest. Dobranoc, mamó.

- Dobranoc, kochanie.

Elizabeth Harbison

- Dzieciak Devere'ów? — Henry Gregory spojrział na córkę ze sceptycyzmem. - Co się stało? Czy nie miał odwagi odprowadzić cię pod drzwi domu, jak przystało na dżentelmena?

- Daj spokój, tato. Właśnie mnie przywiózł. Ojciec obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Wyrzuca młodą damę na dwór bez butów i płaszcza i nie może nawet podprowadzić jej pod drzwi? Nie podoba mi się to. Jego matka lepiej go wychowywała, tyle ci powiem.

- Po tym jak go potraktowałam, nie musiał nawet podwozić mnie do domu - powiedziała. - Poza tym czekał, aż wejść do środka. - Zauważyła, że światła samochodu oddaliły się, dopiero gdy otworzyły się drzwi.

- Po tym jak go potraktowałaś... ? - Ojciec zmarszczył czoło. - A cóż takiego strasznego zrobiłaś, Katherine? Czyżbyś odprawiła jeszcze jednego mężczyznę?

Kate popatrzyła na ojca zaszokowana.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że coś takiego powiedziałaś!

Twarz Henry'ego natychmiast złagodniała.

- Przepraszam, Kate. - Objął ją ramieniem. - Chodź, porozmawiajmy.

Kate przypomniała sobie nagiej jaki był jej ojciec przed śmiercią matki I po raz pierwszy zdała sobie sprawę, wchodząc za nim do dużego, rodzinnego salonu, że Bianca prawdopodobnie o tym nie wiedziała.

Znała go tylko jako staroświeckiego, konserwatywnego i surowego rodzica. Nie wiedziała, że pod szorstką powłoką kryje się złote serce. Kiedy oznajmił, że byłby

Zakochane serca

103

niezadowolony, gdyby wyszła za mąż przed starszą siostrą, odebrała to jako groźbę, że może się jej wyrzec. I uwierzyła w nią.

Nie zważała na zapewnienia Kate, że ojciec tylko tak straszy, a w gruncie rzeczy we wszystkim wyjdzie im naprzeciw.

Kiedy Kate po śmierci matki przyjęła na siebie odpowiedzialną, poważną rolę starszej siostry, Bianca stała się podlizuchem, starając się ojcu schlebiać. Kate wydawało się dotąd, że śmierć matki nie wpłynęła znacząco na życie Bianki* okazało się jednak, że jest inaczej. To ją całkowicie odmieniło.

Kate dopadły wyrzuty sumienia, gdy to sobie uprzytomniła. Zbyt surowo oceniała Biancę, nie zdając sobie sprawy, jak wiele jej siostra straciła, nie pamiętając dobrze ani swojej matki, ani łagodnego, cierpliwego mężczyzny, jakim był kiedyś ich ojciec. Była nieśmiała, ostrożna i zbyt potulna w obecności ojca, ponieważ myślała, że tylko w ten sposób zyska jego miłość.

Kate usiadła obok niego na miękkiej kanapie.

- Bianca zamierza wyjść za mąż za Victora. Myślę, że powinieneś udzielić jej swego błogosławieństwa.

Pogroził jej placem.

- Wiesz, jaką mam w tej sprawie opinię.

- Tato, masz głupie, staroświeckie i szowinistyczne poglądy. To nie jest w porządku. Ani w stosunku do Bianki, ani do mnie. Co za różnica, która z nas wyjdzie pierwsza za mąż? Nie może jej życie osobiste i szczęście zależeć od mojego, i na odwrót.

- Zdziwiłabyś się - odezwał się tajemniczo. - Istnieją

Elizabeth Harbison

rzeczy w życiu, o których nie masz pojęcia, moja droga Kate. Ta właśnie jest jedną z nich. - Westchnął wymownie i odchylił się na oparcie. - Nie jestem tak nieugięty, na jakiego wyglądam. To była niespodzianka.

- Co masz na myśli?

- To, że niektóre stare psy można nauczyć nowych sztuczek. Nawet jeśli ich szczenięta myślą inaczej.

- Tato, czy chcesz powiedzieć, że... Ojciec machnął ręką.

- Dosyć już o tym. Opowiedz lepiej o sobie i Benie. Plotkowano na balu, że... jak to określiła Bianca... obściskujecie się na trawniku.

- To nieprawda. -Nie?

- Po prostu rozmawialiśmy. - Popatrzyła ojcu w oczy. - No dobrze, może była w tym odrobina romantyzmu.

- Więc to prawda? - Uśmiechnął się, mrużąc oczy. -Margie powiedziała mi to samo.

-Margie? - powtórzyła Kate, próbując odgadnąć, o kogo chodzi. - Masz na myśli panią Devere? Skinął głową.

- Pani Devere powiedziała ci, że Ben i ja jesteśmy... -szukała właściwego słowa - zaangażowani uczuciowo?

- Powiedziała, że jej syn, Ben, zawsze był w tobie trochę zakochany.

Kate zamarła.

- Nie wydaje mi się, żeby to była prawda. Przechylił głowę na bok

- Tak powiedziała. I była wyraźnie zadowolona, że

Zakochane serca

105

dobrze wam ze sobą. Muszę ci wyznać, że miałem takie samo odczucie. No, ale kiedy podwiózł cię do domu... - Pokręcił głową. - Duży zawód.

- Mieliśmy małą sprzeczkę, ale to była wyłącznie moja wina. Nie chciałam, żeby w ogóle odwoził mnie do domu, ale on nalegał. Zachował się jak prawdziwy dżentelmen.

Ojciec westchnął głęboko, a potem wziął ją w swoje krzepkie objęcia.

- Wiesz, Katie, ty i twoja siostra sprawiłyście, że zacząłem się zastanawiać... Dzisiejsze kobiety są inne niż te, które pamiętam z moich młodych lat. Myślę, że powinienem zmienić nieco swój punkt widzenia.

Odsunęła się i spojrzała na niego z ciekawością.

- O czym ty mówisz, tato?

- Że być może... powtarzam, być może, jeśli jesteś zaangażowana z Benem, mogę pozwolić Biance planować jej ślub.

- Och! - Nie to dokładnie chciałyby usłyszeć, ale z jego strony było to wielkie ustępstwo. - Myślę, że to bardzo rozsądne. - Postanowiła go nie zniechęcać, zbyt prędko nalegając, by zapomniał o jej związku z Benem.

Skinął głową.

- To uszczęśliwi twoją siostrę, nie sądzisz?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Z całą pewnością.

- Dobrze. - Henry klasnął dłońmi o uda i dźwignął się z westchnieniem. - W takim razie powiem jej o tym rano.

-Wspaniale!

Wyciągnął ją i pomógł Kate wstać.

106

Elizabeth Harbison

- Jeszcze jedna sprawa... -Co takiego?

- Zaprośmy kiedyś Devere"ów na niedzielny obiad, zgoda?

Kate zmarszczyła brwi.

- Bena i Margie?

- Oczywiście. Są naszymi sąsiadami od czterdziestu lat. Najwyższy czas, żebyśmy bardziej się zaprzyjaźnili. Szczególnie teraz, kiedy ty i Ben zbliżyliście się do siebie.

Kate skinęła głową, rozpaczliwie zastanawiając się, jak sprosta tej sytuacji.

- Będzie miło - powiedziała automatycznie. - Bardzo miło. - Jakoś będzie musiała o to zadbać. -

Oczywiście, tato - zapewniła bez przekonania.

- Zawsze byłaś dobrą dziewczynką. Potrzebujesz tylko właściwego mężczyzny, który dojrzy i doceni w tobie to, co ja widzę.

- Dziękuję, tato. - Nie był to wielki komplement, ale musiał wystarczyć.

Teraz miała inne pilne sprawy na głowie. Przede wszystkim - odzyskanie Bena. Zadanie było tym trudniejsze, że nigdy go przecież nie miała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następny ranek był chłodny i mglisty. Kate drżała, choć miała na sobie sweterek.

Jednak nie tylko z powodu pogody zrobiło jej się zimno. Na myśl o spotkaniu z Benem i o tym, co sobie powiedzą, czuła chłód w sercu.

Na dzisiejszym treningu jego koń biegł przeciwko Kateflightowi, przypuszczała więc, że Ben pojawi się, aby go dopingować.

Rozglądała się i nasłuchiwała, aż w końcu w pewnej odległości spostrzegła samotnego mężczyznę opartego o płot i obserwującego tor.

To był Ben.

Czyżby ją zauważył i specjalnie stanął tak daleko? A może powinna podejść, udając, że wcale się go tu nie spodziewała?

Zdecydowała się na drugie posunięcie.

- Cześć! - zawołała z wystudiowaną obojętnością. - Jest strasznie wcześnie. Co tu robisz?

Odwrócił się, i zobaczyła na jego twarzy szczere zaskoczenie.

- Wystawiam mojego żrebaka przeciwko twojemu. - Wskazał ręką w stronę, skąd dobiegał tętent kopyt. Pięk-

108

ny gniadosz, Thoroughbred, biegł o półtorej długości za Kateflightem.

- Och! - westchnęła z roztargnieniem. - Zapomniałam, że to dzisiaj.

Tłumiąc uśmiech, ponownie spojrzął na tor.

-Dzisiaj.

- I Jak mu idzie?

- Nie za dobrze - rzekł posepnym głosem Ben. - Zresztą sama widzisz.

-Przykro mi.

Zacisnął mocniej szczęki.

- Mnie tym bardziej.

Patrzyła na niego przez chwilę, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć, aby go trochę rozweselić.

Nic nie przychodziło jej do głowy.

- Wczoraj wieczorem odbyłam interesującą rozmowę z ojcem - odezwała się po namyśle;

- Tak? - Nawet na nią nie spojrzął.

- Usłyszał, że jesteśmy sobą zainteresowani i zdecydował, że to wystarczy, by mógł z czystym sumieniem udzielić Biance i Victorowi błogosławieństwa.

Ben odwrócił się i popatrzył na nią chłodno swoimi brązowych jak czekolada oczami.

- Moja matka odniosła takie samo wrażenie. Wydaje się, że wczoraj Bianca miała bardzo pracowity wieczór.

- Cóż, mieliśmy w tym swój udział - przyznała Kate. - O ile sobie przypominasz.

Powoli skinął głową.

- Och, tak. Prawdopodobnie to był błąd. Obruszyła się na to stwierdzenie, chociaż całkowicie

Zakochane serca

109

rozumiała, a do pewnego stopnia nawet podzielała, jego punkt widzenia.

- Jednak wypełniliśmy dobrze swoje zadanie. Konie zwolniły i zatrzymały się przed nimi. Victor podszedł i poklepał Kateflighta po szyi.

- Drugie miejsce masz pewne - powiedział do Bena.

Ben zacisnął szczęki.

- Na to wygląda.

- Za szeroko bierze zakręty, szczególnie przed prostą - zauważył Victor. - Tutaj traci czas.

Ben skinął głową.

- Mógłbyś jeszcze z nim popracować?

- Oczywiście. - Poklepał konia, a potem zwrócił się do dżokejów: - Zróbcie jedno okrążenie. Ben, możesz pójść ze mną? Wy tłumaczę ci, o co mi chodzi.

- Oczywiście. - Ben przeskoczył barierkę i dołączył do Victora.

- Do zobaczenia, Kate - rzucił Victor przez ramię.

- Cześć. - Czowała się trochę niezręcznie, gdy Ben odchodził bez słowa.

- Wybierasz się dziś wieczorem na aukcję do Lake Jackson? - spytał po drodze Victor.

- Jasne. Denny wypatrzył tam jedną klacz. Uważa, że to będzie dobra inwestycja.

Powoli ich głosy umilkły.

Kate stała chwilę w zadumie. Nagle wpadł jej do głowy pomysł, jak może ponownie przyciągnąć uwagę Bena.

110

- Muszę przyznać, że to jedna z najdziwniejszych randek w moim życiu. Co my właściwie robimy na aukcji koni?

Kate spojrzała na przystojnego, aczkolwiek trochę mało bystrego młodego człowieka, który siedł obok niej do stajni, i powiedziała:

- Erie, to nie jest randka, pamiętasz? - Ostatniego lata Erie Lemmon odbywał staż na farmie, zarabiając w ten sposób na studia i jednocześnie ucząc się biznesowej strony prowadzenia rancza. Nie należał do najbardziej pojętych uczniów i Kate poświęciła mu wiele dodatkowego czasu. Gdy więc teraz poprosiła go o przysługę, nie zawahał się ani chwili.

- Wiem, że nie, panno Gregory, ale ma wyglądać jak randka, prawda?

- Tak A więc, mów do mnie Kate. - Nie mogła uwierzyć, że umówiła się z fałszywym adoratorem, aby odzyskać innego udawanego adoratora. Jej życie stało się okropnie pogmatwane. Straciła już pewność, czy uda jej się kiedykolwiek wszystko rozplatać. -i pamiętaj, gdy dam ci znak możesz odejść

- ciągnęła. - Będę udawać, że za bardzo się do mnie przystawiasz lub coś podobnego.

- Ale możemy sprawiać wrażenie, że do czegoś między nami doszło, prawda? - podsunął Erie, błyskając białymi zębami, godnymi gwiazdy filmowej.

Och, całkiem nieźle sobie poczynał.

- Możesz robić, co chcesz - powiedziała, odwzajemniając uśmiech. - Tylko nie rozpuszczaj plotek
W wymownym geście położył palec na ustach. Gdyby naprawdę się z nim spotykała, uznałaby tę reakcję

Zakochane serca

111

za zbyt służalczą, ale ponieważ traktowała go tylko jako przystojnego dzieciaka, dzięki któremu zamaskuje przed Benem swą rozpacz i odzyska pewność siebie, wszystko było w porządku.

Oby tylko w obecności Bena zachowywał się z większą godnością.

- A jeśli chodzi o twoje pytanie - dodała, zatrzymując się, aby sprawdzić wykaz wiszący na tablicy ogłoszeń - bierzemy udział w tej aukcji.

Licytacja, która interesowała Bena, powinna się odbyć prawie pod sam koniec aukcji. Mając przed sobą wolną godzinę, zdecydował się wrócić do samochodu, żeby wykonać kilka zaległych telefonów.

Nagle w tłumie zobaczył Kate przytuloną do jakiegoś młodego, przystojnego mężczyzny.

Coś podobnego!

Czyżby już się po nim pocieszyła? Właściwie dlaczego się dziwił? Między nimi przecież nic nie zaszło... Znalezienie kolejnego kandydata do tej roli nie powinno przysporzyć większych trudności.

Do diabła, gotowa umówić się nawet z doktorem Stratfordem, byle tylko przedstawić go swemu ojcu jako konkurenta do ręki.

No, może doktor Stratford to jednak lekka przesada...

Prawdę mówiąc; ten dzieciak również...

Nie chodziło zresztą o kilkuletnią różnicę wieku, raczej to, że facet wyglądał po prostu na... głupka.

Ben nie znalazł trafniejszego określenia.

Nikt nie uwierzy, że jest z nim związana naprawdę.

Przez moment obserwował Kate i jej towarzysza. Wy-

dawalo mu sie, ze zerknela w jego strone, ale gdy do niej podchodzil, byla tak zaabsorbowana odprawianiem chłopaka, że nawet go nie zauwazyła.

- Jak wrócisz do domu? - spytał młody człowiek.

- Poradzę sobie - odparła chłodna - Naprawdę będzie lepiej, jak już sobie pójdiesz.

-Ale...

- Idź już, Ericu. Nie chcę dłużej o tym rozmawiać. Eric wzruszył ramionami i odszedł, a gdy przechodził obok, Ben usłyszał, że mruczy coś pod nosem na temat baseballu.

- Jakież kłopoty? - spytał Ben.

Gwałtownie odwróciła ku niemu twarz, a w jej bursztynowych oczach pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Och, to ty! Nie, żadne kłopoty. Dlaczego pytasz? Gestem dłoni wskazał na odchodzącego Erica.

- Właśnie podsłuchałem twoją sprzeczkę z... przyjacielem? t

- Och, to nie była żadna randka. Chociaż wydaje się on tak myślał. - Pokręciła głową, a na jej wargach pojaw się słaby uśmiech. - Wiesz, jacy bywają mężczyźni.

- Dwa dni temu bardzo potrzebowałam jednego z nich.

Skinęła głową. -To prawda.

Przez dłuższą chwilę stali obok siebie w milczeniu. Jednak Ben był pewien, że Kate odczuwała jego bliskość tak samo silnie jak on jej. Napięcie między nimi prawie iskrzyło.

Po prostu nie mógł odejść.

Zakochane serca

113

W milczeniu obserwowali aukcję, aż w końcu podprowadzono klacz, po którą tu przyjechał. Prowadzący rozpoczął licytację. Ben wystąpił pierwszy, proponując pięćset dolarów.

Drugą ofertę złożyła Kate.

- Co ty, do diabła, robisz? - spytał.

Popatrzyła na niego beznamiętnie, nawet bez cienia zażenowania w oczach.

- Licytuję klacz. A co, do diabła, ty robisz?

- Doskonale wiesz, że licytujemy tę samą klacz.

- Cóż, niech wygra lepszy. - Odwróciła się i patrzyła przed siebie, tak że mógł mówić tylko do jej profilu.

- Robisz to celowo? - naciskał.

- Oczywiście. - Na jej ustach pojawił się przelotny uśmiezek. - Tylko idiota brałby udział w aukcji przypadkiem.

- Chodzi o to, czy próbujesz mnie przelicytować. Podniosła rękę, podbijając stawkę do trzech tysięcy dolarów.

- Poddajesz się? Bo ja nie.

Obrzucił ją spojrzeniem pełnym oburzenia i niedowierzania, a potem skoncentrował się znów na licytacji. Cena klaczy poszybowała już do czterech tysięcy dolarów. Zalicytował pięć tysięcy.

- Możesz na tym poprzestać? - syknął Kate do ucha.

- A ty? - spytała. - Chcę mieć tę klacz. - Podniosła rękę, oferując tym razem pięć tysięcy dwieście pięćdziesiąt dolarów.

Ben nie mógł w to uwierzyć.

- Przestań!

Elizabeth Harbison

- To ty przestań.

- Nie mogę. Potrzebuję tej klaczy.

- Ja też.

- Jak to możliwe, że pośród tylu wystawionych koni, zainteresowałaś się akurat tą klaczą?

Wzruszyła ramionami.

- Victor uznał, że to dobry zakup. - Oczywiście, wyciągnęła z Victora tę opinię dopiero wtedy, gdy spytała go, po co Ben udaje się na aukcję.

- To nieprawda.

- A więc dlaczego ty licytujesz? - Znow podniosła rękę. Mogła to robić przez całą noc.

Położył dłoń na jej ramieniu i przytrzymał.

- Przestań, podbijasz moją cenę. Spojrzała na niego.

- To ty podbijasz moją. Pokręcił głową.

- Jesteś uparta jak osioł, wiesz o tym?

- Już to słyszałam. - Uśmiechnęła się z wyższością. - Ale w to nie wierzę.

- To lepiej uwierz. - Podniósł rękę, aby zalicytować, po czym znow spojrzał na Kate. - Cp mogłoby cię skłonić do wycofania się z tej walki?

- Nie wiem, może... - Spojrzała na konia i na prowadzącego licytację. To była bez wątpienia piękna klacz. - Może zgodziłbyś się znow mi pomóc w sprawie Victora i Bianki?

Zmarszczył brwi, rozważając jej propozycję. Licytator usiłował wywindować cenę. Kate strzeliła palcami.

Zakochane serca

115

- Jestem gotowa dać więcej - zadrwiła. - O wiele więcej. Ben przewrócił oczami.

- Ile więcej?

Przerwał im głos licytatora.

- Pięć tysięcy pięćset po raz pierwszy.

- Na pewno więcej niż ty.

- Po raz drugi...

Ben spojrzał na klacz, potem na licytatora, a później na Kate. Nie żartowała. Chciała tego, i aby to zdobyć, była gotowa posunąć się bardzo daleko.

- Zgoda, zrobię to - powiedział Ben i podniósł rękę w kierunku licytatora.

- Sprzedano panu w niebieskiej koszuli!

- Dobry wybór! - pochwaliła swobodnie Kate.

Ben się uśmiechnął. Musiał podziwiać jej śmiałość w interesach, chociaż ucierpiał z tego powodu.

- Masz na myśli klacz?

- To również. - Kate uśmiechnęła się i popatrzyła na pulpit aukcyjny, za którym stał licytator.

Nieważne, że Victor na pewno byłby zachwycony, mając tę klacz.

Dla niej ważne było teraz jedno: odzyskać Bena i mieć go z powrotem u swojego boku. Dopięła celu.

Misja została wypełniona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ben wygrał licytację, lecz zapłacił ponad dwa tysiące dolarów więcej, niż zamierzał.

Cóż, przynajmniej miał klacz, która w połączeniu z Firemghem postawi Devere Ranch na nogi.

Po załatwieniu formalności, zwrócił się do Kate:

- Po tym, co powiedziałaś mi dziś rano, podejrzewałem, że zrezygnowałaś z naszego układu.

Na moment uniosła podbródek, a potem spojrzała tak, jakby nagle zmieniła zdanie na temat tego, co chce powiedzieć.

- Nie, właściwie nie. Prawdę mówiąc, potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek. Ale rozumiem twoją niechęć, aby mi pomóc.

- A więc po co była ta walka? - Gestem dłoni wskazał pulpit licytatora. - Jeśli rozumiesz moje obiekcje, dlaczego licytowałaś przeciwko mnie, dopóki nie przystałem na twój plan?

Zrobiła zbolaną minę.

- To chyba nie było w porządku. - Spojrzała na niego swymi bursztynowymi oczami i dodała: -

Przepraszam. Chcieliśmy mieć tego konia, ale może nie tak bardzo jak ty. Powinnam najpierw z tobą o tym porozmawiać.

Zakochane serca

117

Ben był zaskoczony. Nigdy nie słyszał, aby Kate Gregory przyznała się do jakiegoś błędu.

Zawahał się, a potem stłumił w sobie dumę i zaproponował:

- Czy możemy porozmawiać na osobności? Skinęła głową.

- Jeśli chcesz. - Popatrzyła na niego z wahaniem i dodała: - Wyjdźmy stąd.

- Dobrze. - Im mniej potencjalnych świadków, gdy będzie robił z siebie głupka, tym lepiej.

Zapadł już zmierzch. Powietrze było ciepłe i balsamiczne. Na niebie lśniły pierwsze gwiazdy.

- Czy tu jesteśmy wystarczająco odizolowani? - spytała, prowadząc go za róg dużej stodoły, gdzie odbywała się aukcja. W stojącym za nimi budynku tętniło życie, ale przed ich oczami rozciągały się tylko pofałdowane pastwiska i zaparkowane samochody.

- Doskonale - odparł i zaczął szukać w myślach jakichś górnolotnych słów, aby wyrazić to, co miał do powiedzenia, lecz zrezygnował i powiedział wprost: - Posłuchaj, Kate... zapomnijmy o tym, co się stało.

- O którym konkretnie epizodzie? - spytała, marszcząc brwi.

Musiał się roześmiać.

- O tym złym. Również się roześmiała.

- Powinieneś być bardziej precyzyjny.

- Wiesz, o czym mówię. - Zrobił poważną minę. - Dokończmy to, co zaczęliśmy.

- Naprawdę? - Nie kryła zaskoczenia.

118

Skinał głową.

- Nie ma sensu zachowywać się w tej sprawie jak dzieci.
- Czyżbyś chciał powiedzieć, że naprawdę zgadzasz się przeprowadzić nasz plan, aby pomóc Biance?
- Chyba tak. Uśmiechnęła się szeroko.
- Jesteś pewien?

To było pytanie za milion. I odpowiedź brzmiała „nie”. Nie był pewien niczego, co dotyczyło Kate Gregory. Nie zamierzał się jednak do tego przyznawać.

- Oczywiście, że jestem pewien.
- Och, Ben! - Pod wpływem impulsu zarzuciła mu ramiona na szyję. - Dziękuję, bardzo dziękuję! Przez ułamek sekundy nie był pewien, co zrobić z własnymi rękami, ale szybko postanowił zrobić to, co w takiej sytuacji było naturalne.

Objął ją ramionami i mocno do siebie przytulił.

To błąd, ostrzegał go wewnętrzny głos.

Duży błąd.

Ale czyż mógł się temu oprzeć?

Dlaczego miałby teraz przestać, skoro ona zrobiła pierwszy krok?

Nie było nic złego w tym, aby się trochę zabawić, nieprawdaż? Przecież to niczym nie groziło.

Kate miała nadzieję, że ją pocałuje.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew wszystkiemu co uznawała za słuszne i właściwe, nawet wbrew swemu postanowieniu, aby stawić mu opór - miała nadzieję, że ją pocałuje.

Zakochane serca

119

I pocałował.

Nie rób tego! - protestowało jej sumienie. To tylko wróży kłopoty!

Jednak jej długo uspięne zmysły pokonały zdrowy rozsądek.

Ten facet był zbyt seksowny, aby mogła go zupełnie zignorować.

Zbliżył usta do jej ust, wziął w objęcia i mocno przytulił do siebie.

Nie mogła myśleć. Nie chciała nawet próbować. Po prostu poddała się. Jej mięśnie rozluźniły się w jego objęciach i mogła tylko rozkoszować się chwilą.

Ben przesunął ręce poniżej jej talii i mocno przycisnął ją do siebie. Czując silne mięśnie jego ud przy swoich własnych, starała się nie myśleć, że sprawy mogłyby zajść za daleko.

Smakował językiem jej wargi, a potem policzki i podbródek. Odchyliła głowę do tyłu, napawając się zmysłowym dotykiem jego warg na swojej szyi.

Podniecenie rozchodziło się po jej ciele ciepłą falą. To było takie przyjemne.

Jeszcze tylko chwila... Jeszcze moment i położy temu kres.

Gdy Ben pocałował ją w usta, przywarła do niego mocniej, a w jej głowie wirowały myśli pełne odwiecznych pokus.

Chciała więcej.

Ale to nigdy się nie stanie.

Odsunęła się od niego powoli, lecz zdecydowanie. - W porządku, myślę, że już osiągnęliśmy wprawę.

120

Elizabeth Harbiion

Zaśmiał się.

- Kochanie, myślę, że nie masz o tym zielonego pojęcia.

Musiała powstrzymać się przed gwałtownym wciągnięciem powietrza w płuca, gdy wyobraziła sobie to wszystko, czego jeszcze nie wiedziała o seksie z Benem Devere'em.

Nie mogła nawet o tym myśleć.

-Wiem dość.

Wyrzucił ręce w górę.

- Tylko nie mów, że nie proponowałem.

- A co dokładnie pan mi proponuje, panie Devere?

- Podparła się pod boki.

Uniósł brwi.

- A na co masz nadzieję, panno Gregory?

Znała wiele odpowiedzi na to pytanie, ale żadnej z nich nie chciała ujawnić.

- Bardzo śmieszne. Mam nadzieję - dodała wolno

- że nie proponujesz mi jakiegoś rodzaju... fizycznego związku. Ustaliliśmy przecież na wstępie, że to nie wchodzi w grę.

- Och, tak, ustaliliśmy to na wstępie. Paragraf czwarty, punkt ósmy. Pamiętam doskonale.

- To świetnie. - Odetchnęła głęboko. - A więc nie powinniśmy mieć żadnych problemów.

- Zgoda. Ja ich nie mam. Ale ty masz.

- Doprawdy?

Skinał głową z zadowolonym wyrazem twarzy.

- Z tego, co widzę, nie ma kto odwieźć cię po aukcji do domu.

Zakochane serca

121

Odesłała Erica, żeby poprosić o to Bena. Jednak teraz straciła pewność siebie.

- Czy możesz mnie odwiedzić? - spytała po chwili z zakłopotaniem. - Przynajmniej do twojego domu. Stamtąd mogę wrócić piechotą.

Ben się roześmiał.

- Myślisz, że zawiózłbym cię do siebie, a potem pozwolił włóczyć się po pastwiskach? Wiesz przecież, że jestem dżentelmenem.

Uśmiechnęła się.

- Wygląda więc na to, że mam szczęście. Westchnął i pokręcił głową.

- Na to wygląda. Chodźmy. - Poprowadził ją przez tłum, zatrzymując się tylko na chwilę, aby zamienić dwa słowa z Dennyem, swoim zarządcą, na temat transportu kłaczy. Następnie objął Kate ramieniem. - A więc ubiliśmy interes.

- I będziesz się tego trzymał?

- Ma się rozumieć.

- A wszystko w imię szlachetnej idei - podkreśliła. Wzruszył ramionami.

- Albo dobrego interesu.

- Co? - To nie miało sensu. - Robię to dla Bianki. To znaczy... żeby się ode mnie odzepiła. Ale poza tym naprawdę chcę jej pomóc.

- Jestem pewien, że tak - zgodził się z niezgłębionym wyrazem twarzy. - Nam wszystkim to się opłaca, nie ma co do tego wątpliwości.

Kate przystanąła.

- Co to znaczy?

Elizabeth Harbison

Zawahał się na chwilę, a potem wzruszył ramionami.

- Nic specjalnego. Po prostu, ty masz swoje powody, a ja swoje. Obydwoje na tym skorzystamy. O co ci właściwie chodzi?

Najwyraźniej miała wątpliwości.

- O nic - powiedziała z wahaniem. - Chyba że jest coś, czego mi nie mówisz... A zaczynam mieć nieodparte wrażenie, że tak jest

- Daj spokój, nie bądź taka podejrzliwa. Powinnaś myśleć o tym, co ty na tym zyskasz. A sądzę, że dużo. - Podeszli do jego dżipa, tym razem Ben otworzył jej drzwi. - Rozumiesz? Nie ma się czym martwić.

Oczywiście było wiele powodów do niepokoju. Dopiero wtedy, gdy Bianca ustali ostateczną datę ślubu z Victorem, Ben naprawdę uwierzył, że dostanie Fireflighta.

A gdy do tego dojdzie, Kate nareszcie będzie miała święty spokój.

Korzyść dla dwojga, czyż nie?

W drodze do domu gawędzili o wszystkim, począwszy od pogody do szans drużyny Dallas Cowboys w Super Pucharze. Kate nie powiedziała już nic istotnego, przez cały czas bijąc się z myślami, których nie mogła wyjawiać.

Powracało zwłaszcza pytanie: jak to wszystko zakończyć, gdy już osiągną swój cel? I dziesiątki innych.

Byli już prawie pod domem Kate, gdy Ben, ni stąd, ni zowąd, spytał:

- Dlaczego nie wyszłaś za mąż?

Zakochane serca

123

-Słucham? - Odniosła wrażenie, że cofnęli się do dziewiętnastego wieku, - Dlaczego o to pytasz?

- Ponieważ jesteś piękna, Kate, i masz wiele do zaoferowania mężczyźnie. Nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego potrzebujesz faceta, który będzie udawał twojego chłopaka.

Słyszając komplement, zarumieniła się, a jednocześnie poczuła zażenowanie. Czy uważał ją za starą pannę?

- Tu liczy się czas - powiedziała, starając się, aby jej głos brzmiał swobodnie. - Akurat z nikim się nie spotykam, a Victor i Bianca chcą się szybko pobrać. Staroświeckie poglądy naszego ojca całkowicie to uniemożliwiają...

Wysłuchał wszystkiego, co miała do powiedzenia, po czym, jak gdyby nigdy nic, spytał ponownie:

- Ale dlaczego nikogo nie masz?

Odpowiedź musiała być długa, skomplikowana i zabarwiona lekką goryczą.

- Rozejrzałeś się po Avon Lake? Nie ma tu wielu kawalerów, a ci, którzy są, albo są już zaręczeni, albo do niczego się nie nadają.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś ofiarą położenia geograficznego?

- Chwilowo tak. A co z tobą? - Miała nadzieję, że w ten sposób odwróci jego uwagę od siebie. - Jesteś wolny, jak rozumiem. Dlaczego? Czy nie wydaje ci się to równie dziwne?

-Nie.,

- Dlaczego? - spytała wzburzona. - Ponieważ jesteś mężczyzną?

Elizabeth Harbison

- Nie. Ale ze mnie twarda sztuka i potrzeba odpowiedniej kobiety, aby mnie poskromiła. Zatrzymali się przed jej domem. Ostatnie jego stwierdzenie nasunęło jej tyle pytań, że nie wiedziała, od czego zacząć.

-A więc jesteś jak dziki mustang, którego trzeba okiełznać?

Przez moment patrzył na nią tak, jakby zamierzał zaprzeczyć, ale w końcu skinął głową.

- Tak, taki jestem.

Powstrzymał uśmiech. Kate nie była pewna, czy rozbawiło go to porównanie, czy może jej naiwność.

- Kim jest ta odpowiednia kobieta? Jaka powinna być? - spytała, starając się przybrać żartobliwy ton. Lecz w duchu zastanawiała się nad tym poważnie. - Czego potrzeba, by poskromić takiego mężczyznę jak ty?

- Inteligencji - odparł szybko. - Poczucia humoru. I honoru. I dobrze, jeśli będzie ładna. - Uśmiechnął się do niej zawadiacko. - Jednym słowem, musi być podobna do ciebie.

Kate przełknęła ślinę, starając się zdecydować, czy był to komplement, czy raczej zniewaga.

Jednak zanim zdążyła zripostować, Ben dodał:

- Podobna wprawdzie do ciebie, ale o trochę miłszym usposobieniu.

To ją ubodło.

- O miłszym usposobieniu? - najeżyła się. - O czym ty mówisz? Jestem jedną z najbardziej łatwych w obejściu osób, jakie znam!

- A więc powinnaś bardziej udzielać się towarzysko.

Zakochane serca

125

Zmrużyła oczy, posyłając mu pełne oburzenia spojrzenie, pomimo że jednocześnie zastanawiała się, czy przypadkiem nie miał racji i dlaczego tak ją oceniał.

- Pójdę już. - Zaczęła otwierać drzwi, ale złapał ją za ramię.

- Daj spokój, Kate, nie znasz się na żartach?

- Oczywiście, że się znam - prychnęła. - Po prostu muszę przygotować się na wieczorne przyjęcie u Daltonów.

Och, przyjęcie u Daltonów. Całkiem o nim zapomniał. Nie chciał tam iść, ale jego matka się uparła i nalegała, że potrzebuje towarzystwa. No cóż, może się stamtąd zmyć po paru minutach, ale przecież będzie musiał wrócić po matkę, a poza tym i tak trzeba się wyszykować, a absolutnie nie miał na to nastroju.

Teraz jednak wiedział, że Kate tam będzie.

Nagle perspektywa przyjęcia wydała mu się bardziej interesująca.

Ciekawe, jak ona przyjmie tę wiadomość?

- Ja też wybieram się na to przyjęcie - rzekł prawie obojętnie.

- Wybierasz się do Daltonów?

- Oczywiście. Dlaczego nie?

- Ponieważ nienawidzisz takich zabaw. Podobnie jak klubowych balów dobroczynnych.

- Gdy się jest w Rzymie, należy zachowywać się jak Rzymianie, jak mówi przysłowie.

- To prawda, będzie tam całe Avon Lake.

Jęknął w duszy. Przyjęcie wydało mu się jeszcze mniej zabawne.

-Wiesz, mamy znakomitą okazję, aby przekonać

Elizabeth Harbison

wszystkich, że jesteśmy razem - ciągnęła. - Naprawdę powinniśmy to wykorzystać.

- Zapewne masz rację. Przy odrobinie szczęścia możemy skończyć jako para, nieprawdaż?

- Czy to gra mojej wyobraźni, czy może... - szukała odpowiednich słów, by nie doznać zbytniego upokorzenia na wypadek, gdyby się z nią nie zgodził - między nami jest coś jeszcze?

Wziął głęboki oddech, zanim odpowiedział.

- Nie wiem. A obawiasz się, że tak jest? Czy to chcesz powiedzieć?

Miała wrażenie, jakby wzmógł czujność, ale nie mogła być pewna.

- Tylko pytam, Ben. Odpowiadając, nie musisz oglądać się na moje uczucia.

- Jesteś pewna? Wydaje mi się, że muszę cholernie uważać, co na ten temat mówię.

Po głębokim namyśle odpowiedziała:

- Zaczynam podejrzewać, że nigdy już nie będziemy wobec siebie szczerzy.

- Do tego potrzeba wiele zaufania.

- To prawda.

- A żadne z nas chwilowo nie może na to liczyć. Popatrzyła prosto przed siebie.

- Przypuszczam, że masz rację. Chyba że... -Co?

Zmieniła zdanie.

- Zapomnij o tym. Do zobaczenia wieczorem. I, Ben... - odwróciła się, otwierając drzwi - dziękuję za wszystko. Bardzo mi pomogłeś.

Zakochane serca

127

Miał zakłopotaną minę.

- Nie wspominaj o tym. Naprawdę. Korzyści są obustronne.

Wysiadła z samochodu, zastanawiając się, czy to rzeczywiście prawda.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na przyjęciu u Daltonów było bardziej tłoczno niż na balu dobroczynnym w klubie. Ben czuł się skonsternowany. Nie przepadał za spotkaniami towarzyskimi, a szumne przyjęcia w Avon Lake stanowiły dlań prawdziwą udrękę.

Musiał przyznać, że towarzystwo Kate, nawet jeśli było tylko na pokaz, poprawiało mu nastrój. Wyglądała cudownie. Kasztanowe włosy miała ściągnięte do tyłu, co uwydatniało duże, bursztynowe oczy. W przeciwieństwie do innych kobiet nie malowała się mocno, jej skóra wyglądała świeżo i delikatnie. Gdy obserwował, jak wita się z ludźmi, ledwie stłumił impuls, aby wyciągnąć rękę i jej dotknąć. A jednocześnie cieszyło go, że stoi z boku i chłonie jej śmiech.

Doszedł do wniosku, że musi być naprawdę znudzony, skoro obserwowanie Kate tak go wciąga. Oczywiście, nie miał zamiaru jej o tym powiedzieć. Ledwie był w stanie przyznać się do tego przed samym sobą.

- Dlaczego tak dziwnie mi się przyglądasz? - spytała Kate w pewnej chwili. Właśnie zakończyła pogawędkę z doktorem Stratfordem i patrzyła na Bena. Gdy napot-

Zakochane serca

129

kała jego spojrzenie, na jej twarzy odmalował się wyraz zaskoczenia.

- Jak?

- Jakbyś mnie nigdy przedtem nie widział.

Może tak było. Nagle wydała mu się całkiem inną osobą.

Jednak - niechętnie musiał przyznać - może to on się zmienił?

- Nie bądź śmieszna - powiedział; - Nie patrzę na ciebie w jakiś szczególny sposób.

Z wyraźnym sceptycyzmem uniosła brwi.

- W porządku. Skoro tak twierdzisz. Chciał szybko zmienić temat.

- Czyżby tam stała Sheila Geshen? Myślałem, że uciekła ze swoim pracownikiem?

Kate zerknęła w tamtą stronę i zachichotała.

- Tak było. Ale wrócili i on teraz występuje jako Jose, zamiast Joe. Myślę, że nikt nie zauważył, że to ten sam skandaliczny związek

Ben się uśmiechnął, widząc, z jakim ożywieniem Kate o tym rozprawia.

- Skandaliczne związki są najbardziej ekscytujące - wtrącił.

- Na początku - zgodziła się z nim. - Ale myślę, że w końcu i tak poślubia się swego najlepszego przyjaciela, a to zazwyczaj nie jest skandaliczne. - Zajrzała mu prosto w oczy i nagle to ona patrzyła na niego tak jakby nigdy przedtem go nie widziała. - A jeśli oprócz przyjaźni jest jeszcze namiętność - przełknęła ślinę i odwróciła wzrok - no, wtedy jest najlepiej.

Elizabeth Harbison

- Śmieszne, jak czasem uczucie potrafi nas zaskoczyć

- rzekł cicho. - Jest się przyjaciółmi, albo nawet i to nie, aż nagle zdajesz sobie sprawę, że się zakochałeś.

- Myślisz, że tak bywa naprawdę? - spytała, znów patrząc mu w oczy. - Uważasz, że coś takiego rzeczywiście może się zdarzyć?

Roześmiał się krótko.

- Gdybyś spytała mnie o to dwa miesiące temu, odpowiedziałbym, że nie, ale teraz.. . - Wzruszył ramionami.

- Zaczynam myśleć, że może.

- Ja również.

Zapadło długie, pełne napięcia milczenie, które przerwała Erin Dalton.

- Kate, jakże się cieszę, że tu jesteś! Musisz zobaczyć, co Terrence zrobił w swoim pokoju. Pamiętasz tę belkę, którą próbował umocować?

- Tak - Kate spojrzała niepewnie najpierw na Bena, a potem na Erin.

Erin wzięła Kate pod ramię i zaczęła ją odciągać.

- To była absolutna katastrofa, boki można było zrywać. - Zerknęła do tyłu na Bena i powiedziała: - Wybaczysz nam na chwilę, prawda? Obiecuję, że zaraz ją przyprowadzę.

Ben pomachał im na pożegnanie. - Jest twoja.

Gdy przyglądał się, jak Kate odchodzi, podeszła do niego Bianca.

- Wygląda na to, że między tobą a Kate naprawdę dobrze się układa - powiedziała śpiewnym głosem.

Starał się zachować ostrożność. To nie była sprawa

Zakochane serca

131

Bianki, czy między nim i Kate naprawdę coś było, czy nie. Biancę powinien obchodzić jej własny ślub. A dla Bena miała znaczenie przyszłości jego matki.

- Czy to oznacza, że ty i Victor jesteście gotowi zapłacić? - spytał.

Uśmiechnęła się.

- Jeśli tylko przekonasz ojca, że dogadałeś się z Kate, masz to jak w banku. Victor mówi, że możemy podzielić się z tobą Fireflightem.

Nie był pewien, co odpowiedzieć. Nie podobało mu się, że oszukuje ojca Kate. Wprowadzanie w błąd Bianki to była jedna sprawa, zwłaszcza że to ona zasugerowała tę nedorzeczną umowę, ale okłamywanie Henr/ego? Czuł dyskomfort.

Na szczęście nie od razu musiał odpowiedzieć, ponieważ Bianca nie dopuściła go jeszcze do głosu.

- Wygląda na to, że ty i Kate jesteście razem. - Przeszyła go ostrym spojrzeniem niebieskich oczu. - O co tu chodzi, Ben?

- Czyż nie tego właśnie chciałaś?

- Oczywiście... Chodzi tylko o to, że... - Gwałtownie gestykulowała. - Nigdy bym nie przypuszczała, że wy dwoje możecie się naprawdę zaprzyjaźnić.

Ben pragnął, żeby Kate wróciła jak najprędzej i wyzwoliła go z tej niezręcznej rozmowy. Zaczął rozpaczliwie rozglądać się dookoła.

- Zrobiliśmy to, co chciałaś - powiedział wymijająco.

- To prawda - rozpromieniła się Bianca. - Teraz Victor i ja możemy się pobrać. No, miejmy nadzieję. Dziś wieczorem porozmawiam z tatą. Ale to już tylko formalność.

Elizabeth Harbison

Ciągle jestem twoim dłużnikiem. - Wzruszyła ramionami i dodała: - Chociaż dostaniesz w zamian niezłą gratyfikację, nieprawdaż? Fireflight to nie byle jaka zapłata!

- Tak samo jak Kate. - Ben czuł, że musi to dodać. - Dla kogoś.

- Och, oczywiście! - Bianca skinęła z entuzjazmem głową. - Problem polega na tym, że Kate działa o wiele wolniej niż ja. Dlatego musiałam poprosić cię o pomoc.

Pomoc... To słowo odbijało się echem w jego myślach. Wcale nie czuł się tak, - jakby adorował Kate wyłącznie, by pomóc Biance. Miał wrażenie, jakby wcale jej nie adorował, tylko nieustannie ją ścigał. Była jak dziki, rączy koń, którego trudno schwytać i zrozumieć.

Ale ostatnio... coś się zmieniło.

- W każdym razie... - paplała dalej Bianca - doskonale wywiązałeś się ze swojego zadania. Naprawdę jesteś aniołem, że mi pomogłeś. Naprawdę.

Coś tu było nie tak.... Już miał to powiedzieć Biance, gdy zapiszczała: -Tato!

Henry Gregory zaszedł ich od tyłu.

- Cześć, kochanie. - Pocałował córkę w policzek. -Chciałbym chwilę porozmawiać z panem Devere'em na osobności.

- Tak? O czym?

- Nie twoja sprawa - rzucił, lekko ją popychając. - No, zmykaj! Znajdź sobie coś innego do roboty.

Pozawracaj głowę temu swojemu narzeczonemu.

- Narzeczonemu? - Uśmiechnęła się promiennie. - Czy to oznacza, że w końcu możemy ustalić datę ślubu?

Zakochane serca

133

Henry Gregory skinął głową.

- Ustalcie datę - powiedział, a potem, patrząc Benowi prosto w oczy, dodał: - Nie widzę powodu, dlaczego w tym momencie nie mielibyście tego zrobić.

Ben odwzajemnił spojrzenie starszego mężczyzny. Nie bał się go, pomimo że Henry Gregory w wielu wzbudzał strach. Miał jednak wyrzuty sumienia z powodu kłamstwa, jakiego dopuścił się wobec tego człowieka, chociaż usprawiedliwiał się w duchu, że zrobił to tylko ze względu na swoją matkę.

- Pozwól ze mną do biblioteki, synu.

Henry ruszył przodem. Zaprowadził Bena do wielkiej biblioteki Daltonów.

Gdy weszli do środka, zaniknął drzwi. Podeszli do wysokich, obitych skórą foteli. Ben usiadł plecami do drzwi, Henry naprzeciwko niego.

Potem pochylił się do przodu i zaczął mówić.

- Przejdę od razu do rzeczy. Zaniepokoiła mnie rozmowa, którą prowadziłeś z moją córką.

Przypadkiem podsłuchiwałem.

- Co takiego usłyszałeś? I cóż cię zaniepokoiło? Henry Gregory ciężko westchnął.

- Jestem pewien, że się przesłyszałem, ale zabrzmiało to tak, jakbyś udawał, że jesteś zakochany w Katherine po to, aby coś uzyskać.

- Nie, to nieprawda - zaprzeczył Ben. - Lubię twoją córkę. - To była prawda. Co więcej, z każdą mijającą chwilą coraz bardziej zdawał sobie z tego sprawę. - Ogromnie ją lubię. Nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby ją zranić, a już zwłaszcza dla własnej korzyści.

Elizabeth Harbison

Henry, patrząc na niego, zmrużył oczy.

- Możesz mi dać słowo? Ben skinął głową.

- Jak najbardziej.

- Lubisz ją. I to bardzo. Tak powiedziałaś? -Tak.

- A więc zamiast knuć nie wiadomo co, oczekuję, że poprosisz o jej rękę.

Ben miał wrażenie, że zderzył się z ciężarówką.

- Ja... - Cóż mógł powiedzieć? To była konkluzja, do której Kate wyraźnie zmierzała. Lecz czy miał teraz prawo podejmować decyzję bez jej udziału?

Co za bałagan! Dziwnym trafem Ben znalazł się w sytuacji, gdy w zмовie z Biancą, zalecał się do Kate, a jednocześnie współpracował z Kate, aby wprowadzić w błąd Biancę, a ponadto oba te plany wymagały oszukiwania Henry'ego Gregory, że ten romans jest prawdziwy.

Istna pajęczyna intryg.

Ben nie wiedział, jak się z niej wyplątać. Kto zostanie najbardziej zraniony, gdy powie prawdę i się wycofa? Niewiele martwił się o Biancę, ale nie chciał zranić Kate.

- Powiedz coś, młody człowieku - ponaglił go Henry. Ben odchrząknął, chcąc jeszcze zyskać na czasie,

wreszcie wykrztusił:

- Bardzo możliwe, że w przyszłości tak się stanie.

- W przyszłości? Jeśli twoje uczucia są szczerze, dlaczego nie teraz?

- Nie jestem pewien, czy już jesteśmy gotowi.

- Nie jesteście gotowi? A może wcale nie myślicie o sobie poważnie? - spytał Henry. - Słyszałem twoją

Zakochane serca

135

rozmowę z Biancą. Wynikało z niej, że chcieliście mnie przekonać, że jesteś z Kate, a teraz, chociaż twierdzisz, że jest ci bliska, nie jesteś pewien, czy w przyszłości będziecie razem. Nie jestem idiotą, Devere! Wiem, że Bianca chciała, abym uwierzył, że Kate wychodzi za męża, ponieważ liczyła na moją zgodę na swoje małżeństwo. Twoja historia w ogóle nie trzyma się kupy.

- Ale ja i Kate nigdy nie mówiliśmy, że chcemy się pobrać.

- To fakt. - Henry pogładził się po podbródku. - Nie mówiliście. Dlatego właśnie nie byłem pewien twoich intencji. Muszę jednak przyznać, że wiedząc, z jak dobrej rodziny pochodzisz, miałem nadzieję, że twoje uczucia do mojej córki są szczerze. - Zawahał się. - Ale, zważywszy to, co usłyszałem dziś wieczorem, dochodzę do dwóch wniosków. Albo jesteś kłamcą i spotykasz się z jedną z moich córek w zamian za uzyskanie czegoś od drugiej, albo ty i Katherine, obydwój, mnie okłamujecie.

Henry trafił w sedno. Miał słuszny powód do zdenerwowania. Ben nie chciał dłużej tego ciągnąć. Zdecydował, że nie będzie oszukiwał.

- Zapominasz o jeszcze jednej możliwości - powiedział szybciej, niż zdążył przemyśleć słowa. Kate prawdopodobnie zabije go, że wyłożył karty na stół, a Bianca na pewno będzie się dąsać. Ale nie miał zamiaru dłużej kłamać.

- Jakiej innej możliwości?

- Takiej, że jak słusznie podejrzewasz, Kate i ja rozpoczęliśmy tę grę, aby pomóc Biance, ale teraz - oczywiście mówię tylko za siebie - uczucie stało się prawdziwe.

136

Elizabeth Harbison

Dopiero gdy Ben wypowiedział te słowa, zdał sobie w pełni sprawę, że właśnie to się wydarzyło. I ucieszył się. Ucieszył się, że tak się czuje. I że w końcu otwarcie się do tego przyznał.

- Kocham Kate - dokończył.

Henry Gregory nieczęsto dawał się zaskoczyć, ale teraz na jego twarzy malowało się osłupienie.

- Chcesz powiedzieć, że uknułicie podstęp, ale zakochałeś się w Katherine?

O Boże, naprawdę powinieri był wyznać to Kate, zanim powiedział o tym jej ojcu. Jednak z drugiej strony miał powody, aby zwierzyć się Henry emu.

-To szczerza prawda. Zakochałem się w twojej córce. I chciałbym uzyskać twoją zgodę na nasze małżeństwo.

Przerwał im dźwięk otwieranych drzwi, a potem kobiecy głos.

- Och, Henry, tu jesteś! Wielki Boże, przez cały wieczór starałam się znaleźć jakieś ustronne miejsce, gdzie moglibyśmy być sami! - Dały się słyszeć pospieszne kroki, ale Ben nie musiał się odwracać, aby wiedzieć, kim była kobieta, która planowała romantyczną randkę z ojcem Kate.

To była jego matka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kate miała wrażenie, że przechadzka z Erin Dalton wokół domu i wysłuchanie opowieści o nowym wystroju wewnątrz trwa całą wieczność. Przez cały ten czas myślała zresztą wyłącznie o Benie, d tym, jak wspaniale wyglądał, jak miło było przyjść razem z nim na przyjęcie, oraz że zaczyna za nim zbyt mocno tęsknić, gdy nie ma go w pobliżu.

Z początku sądziła, że to na tle nudnych kawalerów z Avon Lake Ben prezentuje się tak atrakcyjnie, ale powoli zaczynała zdawać sobie sprawę, że chodziło o coś więcej. Ben był zabawny i inteligentny, właściwie miał wszystko, czego poszukiwała w mężczyźnie. I jeszcze trochę więcej.

W pewnym sensie był tutaj od zawsze... Jak to się stało, że przez te wszystkie lata go nie zauważyła? Musiała z nim porozmawiać. Nie wiedziała jeszcze, co chce mu powiedzieć, ale musiała go znaleźć.

Ta potrzeba narastała w niej z każdą chwilą.

Wreszcie wypatrzyła go na końcu długiego holu.

- Gdzie się podziewałeś? - spytała, gdy do niej podszedł.
- Właśnie uciałem sobie pogawędkę z twoim ojcem

Elizabeth Harbison

- rzekł swobodnie, ale wyraz jego twarzy świadczył, że nie była to beztraska rozmowa.

- Co się stało? - Natychmiast wzmożła czujność. -Czy domyślił się, co robimy?

Ben się roześmiał. -Dawno temu.

- Och, nie! - Bianca będzie ogromnie rozczarowana. Do licha, ojciec pewnie nawymyślał Benowi... -

Był bardzo zły? - spytała, zdając sobie sprawę, że to głupie pytanie. - Oczywiście, że był! ...

- Był... - Ben się zawahał. - Przede wszystkim jednak był dociekliwy. Bezbłędnie odgadł, co knujemy i dlaczego. Wiedział, że to robota Bianki.

Kate wzruszyła ramionami; wszyscy wiedzieli, że Bianca ma skłonności do intryg.

- Ale nie sądzę, aby był szczególnie zdenerwowany -doszedł do wniosku Ben.

- Naprawdę? - Musiała się przesłyszeć. O ile znała swojego ojca - a znała go doskonale - po upewnieniu się, że córki próbowały go oszukać, na pewno puściły mu nerwy. - To niemożliwe! Musiał być wściekły.

- Może w pierwszej chwili, ale potem... - Ben wzruszył ramionami - mu przeszło. Właściwie myślę, że doszliśmy do porozumienia.

- Och, a to w jakiej sprawie? - Starła się wyobrazić sobie, co takiego powiedział Ben, chcąc zrobić wrażenie na jej ojcu. Wielu facetów próbowało już dokonać tego wyczynu, ale nikomu się nie udało.

- Rozmawialiśmy o miłości - powiedział. - O tym, że nigdy nie wiemy, kiedy i skąd nadejdzie.

Zakochane serca

139

Kate była kompletnie zbita z tropu.

- O czym ty mówisz, Ben? Ty i mój ojciec rozmawialiście o miłości?

-Tak.

- Trudno to sobie wyobrazić.

- Dlaczego? Nie umiesz sobie wyobrazić, że on też może kogoś kochać? Albo że ja mogę być zakochany?

- Jeśli chodzi o niego. - przewróciła oczami - na pewno nie zdarzy się to w najbliższym czasie, a ty...

-Umilkła, jakby zastanawiała się nad tym, co powiedział. Co on właściwie powiedział...? -

Rozmawiałeś z nim o tym, że jesteś zakochany? - spytała wreszcie z niedowierzaniem.

Skinał głową.

-Tak.

- Kiedy ostatni raz byłeś zakochany? - dopytywała się z rezerwą.

Uśmiechnął się.

- Tylko raz w życiu.

Nie śmiała mieć nadziei, że mówi o niej, jednak nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego patrzył na nią w tak dziwny sposób i dlaczego pokazywał dołeczki, pomimo że naprawdę wcale się do niej nie uśmiechał.

A raczej próbował się nie uśmiechać.

-I powiedziałeś to mojemu ojcu? - Baczenie mu się przyglądała, starając się go rozszyfrować.

Nie poddawał się łatwo.

-Hmm...

-Dlaczego?

Elizabeth Harbison

Ben patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem wyciągnął rękę i wziął ją pod ramię.

- Przejdźmy się na krótki spacer, dobrze, Kate? Z tyłu za domem jest staw, o ile dobrze pamiętam.

Możemy puszczać kaczki.

Zgodziła się.

- Pytam, co się z tobą stało? - podjęła po drodze. -Dlaczego najpierw rozmawiasz z moim ojcem o kwiatach, a teraz zabierasz mnie nad staw puszczać kaczki? Co się dzieje?

- Wolisz przebywać w dusznym pokoju z tymi wszystkimi sztjfwniakami? - spytał, zerkając w stronę domu, który na tle ciemnego nieba płonął jak pochodnia.

Nagle ta zwykła ciemna noc wydała się Kate bardzo obiecująca.

- W porządku - powiedziała, gdy doszli nad brzeg. - Wyrzuć to z siebie. O czym rozmawiałeś z moim ojcem?

- O Bianca. O tobie. O mojej matce.

- O twojej matce?

Roześmiał się i rzucił płasko kamyk na wodę.

- Poczekaj, zaraz się dowiesz.

- Ben, denerwujesz mnie.

Puścił kolejną kaczkę, po czym odwrócił się do Kate i położył dłonie na jej ramionach. - Z pewnością.

Drażnił się z nią. Zdawała sobie z tego sprawę. Kolejny z jego sposobów wprawiania jej w irytację.

Cóż, jeszcze nie raz tego doświadczy.

- Albo natychmiast powiesz mi, o co chodzi, albo...

Zakochane serca

141

- Albo co? Uniosła głowę.
 - Naprawdę chcesz zaryzykować i się dowiedzieć? Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.
 - Już dobrze, dobrze, przepraszam. To nie fair trzymać cię w niepewności.
 - To prawda. Powiedz mi wreszcie, co się wydarzyło.
 - Powiedziałem twojemu ojcu o naszej umowie. Wszystkiego mogła się spodziewać, tylko nie tego. Poczula się tak, jakby otrzymała cios w żołądek. Powiedziałeś mu...? Ben skinął głową.
 - Musiałem. Podслуchał przypadkiem moją rozmowę z Biancą. Wiedział, że coś się święci. Nie miałem już wyjścia i zdecydowałem się powiedzieć prawdę. Całą prawdę.
- Kate przełknęła ślinę.
- To znaczy... jaką prawdę mu powiedziałeś?
 - Powiedziałem, że Bianca zawarła ze mną umowę, abym udawał, że się z tobą spotykam. Zapewniła, że jeśli mi się uda, użyje mi nasienia Fireflighta.
- Kate stała sztywno, jakby kij połknęła.
- Zawarłeś umowę z Biancą?
 - Uspokój się... - Dotknął jej włosów. - Zaraz po rozmowie z nią, rozmawiałem z tobą. Nie miałem zamiaru cię oszukiwać i nigdy bym na to nie przystał, gdybyś sama nie zaproponowała tej umowy.
 - Oddycham z ulgą.
 - Jednak nieoczekiwanie coś pomiędzy nami zaczęło się dziać naprawdę. Myślę, że od chwili, gdy znów cię

Elizabeth Harbison

zobaczyłem, zacząłem się w tobie zakochiwać. - Przerwał i zamyślił się na moment. - A może byłem już w tobie zakochany dawno temu, a teraz to tylko przypomnienie? Sam nie wiem.

Kate, wsłuchana w jego słowa, ledwie mogła oddychać. On był w niej zakochany? Po wszystkich tych sprzeczkach, flirtach i kłótniach - czyżby naprawdę czuł do niej to samo, co ona do niego?

- Co dokładnie powiedziałaś mojemu ojcu?

- Że cię kocham. Że chcę się z tobą ożenić. Że nie obchodzi mnie umowa z Biancą ani nic innego, chcę jedynie Uczynić cię szczęśliwą.

Poczuła ucisk w klatce piersiowej. Nagle trudno jej było oddychać, ale co dziwniejsze, wcale nie była przerażona. Po prostu rosło w niej oczekiwanie. Oczekiwanie na coś dobrego i wspaniałego, co nieuchronnie miało się wydarzyć.

- Co ty mówisz, Ben? - spytała jak we śnie.

- Mówię, że cię kocham, Kate. Myślę, że zawsze cię kochałem. I wiem, że zawsze będę.

-Ty... ty...?

- Hmm...

Ich oczy się spotkały, a potem Ben powoli zbliżył się do niej. Kate stała nieruchomo, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Czuła się tak, jakby jej życie było sceną z jakiegoś cudownego filmu, który chciała na okrągło oglądać.

Miała nadzieję, że ją pocałuje. Na takich filmach, po długich sprzeczkach, bohater zawsze całował bohaterkę.

Ben jej nie zawiódł.

Zakochane serca

143

Jego wargi lekko dotknęły jej ust, muskając je delikatnie jak skrzydło motyla. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że odwzajemniając pocałunek, tak mocno pochyliła się do przodu, że z pewnością by się przewróciła, gdyby nie wziął jej w ramiona.

Znieruchomieli na dłuższą chwilę.

Usta Bena Stawały się bardziej namiętne i bardziej zachłanne. Gdy dotknął jej języka, poczuła na całym ciele przyjemny dreszcz.

Nie miała już odwrotu. Nie mogła powiedzieć „nie”. Objęła go ramionami za szyję i przyciągnęła mocniej do siebie, z namiętnością badając ustami jego usta.

Słysząc było tylko stłumiony odgłos ich przyspieszonych oddechów.

Ben przesunął dłoń w dół po kręgosłupie Kate. Dreszcz podniecenia sprawił, że Kate wygięła się ku niemu, a jej dłonie raz jeszcze sięgnęły do jego miękkich, gęstych włosów.

Z każdą chwilą coraz szybciej pulsowało w niej pożądanie. Lecz czuła coś jeszcze, co nie do końca potrafiła zidentyfikować.

Czy to mogła być miłość?

Nie była jeszcze gotowa...

Bez tchu, oddychając ciężko, oderwała się od niego.

- Nie możemy tego zrobić - wyjąkała z trudem.

- Ależ tak, możemy. - Wyciągnął po nią rękę. Odsunęła go z mniejszą siłą, niżby sobie tego życzyła.

- Nie, nie możemy. Naprawdę, Ben, to byłby błąd. Przecież nie chcemy znów w coś się wplątać...

- Już jesteśmy wplątani. - Położył dłoń na jej ramie-

Elizabeth Harbison

niu i przesunął w dół. - Jesteśmy bardziej wplątani, niż to planowaliśmy.

- Ale nie możemy. Ja mieszkam tutaj, a ty w Dallas... Kiedyś się tam przeniosę, ale na razie jestem tutaj, a ty przecież wracasz i... - Przełknęła ślinę. - To się nigdy nie uda - dokończyła.

- To się znakomicie uda, zobaczysz. Kate, ja...

- Nie mów tego. - Uniosła rękę. - Nie mów! Nie możesz dokończyć tego zdania, nie biorąc pod uwagę konsekwencji, a nie jestem pewna, czy jesteś gotów je ponieść.

Ben wybuchnął śmiechem.

- Nie doceniasz mnie, Kate. Wiem, co robię. Wiem, że cię kocham. I wiem, że chcę się z tobą ożenić. Żar wystąpił jej na policzki.

- Chcesz... - Ponownie z trudnością przełknęła ślinę.

- Chcesz, co zrobić...?

- Słyszałaś. - Ukląkł przed nią i ujął jej dłonie. - Przerabialiśmy to już, Kate, przez całe nasze życie. Nigdy naprawdę nie przestałem o tobie myśleć i teraz sądzę, że był ku temu wyraźny powód.

Westchnęła krótko, urywanie.

- A nie była to nerwica natręctw? Wybuchnął śmiechem.

- Na to na szczęście są lekarstwa. Jednak na moją chorobę nie ma żadnego antidotum. Oczywiście, prócz ciebie. Przez cały dzień. Przez resztę mojego życia. - Ujął jej rękę i złożył na niej najdelikatniejszy z pocałunków.

- Co ty na to, Kate? Myślisz, że mam u ciebie jakąś szansę? Obiecuję, że cię nie zawiodę.

Zakochane serca

145

Była tak przepelniona emocjami, że ledwie mogła oddychać.

- A. nie boisz się, że to ja cię zawiodę? - spytała. -Przecież to ja nie chciałam żadnego chłopaka z okolicy.

Roześmiał się jej prosto w twarz.

- Oczywiście, że nie! Czekalaś na mnie. Uśmiechnęła się.

- Naprawdę? I nic o tym nie wiedziałam?

- Och, nie wiedziałaś, ale to właśnie robiłaś. - Znów ją pocałował, a ona odwzajemniła pocałunek.

Potem odsunął się o krok - A więc, jaka jest twoja odpowiedź, panno Gregory? Czy chcesz dać szansę takiemu facetowi jak ja, który potrafi zapalać w tobie fajerwerki podniecenia?

- Och, zgoda, zawsze potrafiłaś odpalać fajerwerki. -Uśmiechnęła się, uniosła rękę i dotknęła jego policzka. - Teraz myślę, że to były zwiastuny tego, co miało nadejść.

- Nie unikniesz przeznaczenia - uzupełnił sentencjonalnie. - A więc twoja odpowiedź brzmi... ?

- Tak! - powiedziała, zaskoczona, ponieważ nagle łzy napłynęły jej do oczu. - Tak wyjdę za ciebie.

Ben wyprostował się, krzycząc głośno z radości. A potem złapał ją i przytulił do siebie.

- Może to hazard, ale to najlepszy koń, na jakiego kiedykolwiek postawiłaś.

-I ostatni w moim w życiu, na którego postawię. Od tej pory koniec z ryzykiem. Chcę być wszystkiego pewna.

- Ale tym razem...?

- Dla ciebie zaryzykuję.

146

Elizabeth Harbison

- Sprytna z ciebie kobieta. - Zaśmiał się, znów dotykając jej ust. - Ponieważ zgarniesz całą pulę.
- Świetnie! - Uśmiechnęła się. - Będzie musiała wystarczyć na całe życie. Ale mam przeczucie, że tak się stanie.

EPILOG

Avon Lake Country Club nigdy nie wyglądał tak odświętnie. Wszystkie stoliki udekorowano białymi różami, z sufitu zwisały małe złote gwiazdki, wszechobecne zaś świece jaśniały złotym blaskiem. W powietrzu unosiło się podniecenie i szczęście.

Na stoliku przy drzwiach prowadzących na taras stał największy ślubny tort, jaki kiedykolwiek widziano w mieście - waniliowy z kokosowym lukrem - przysmak panny młodej.

- Co to był za ślub! - westchnęła Lynn Finnegan, wycierając oczy chusteczką, a potem mocno ściskając Kate. - Taki romantyczny! - Odchodząc, pociągała nosem i powtarzała: - Taki cudownie romantyczny...

Kate odwróciła się z uśmiechem do Bena.

- Był romantyczny, nieprawdaż? A wypuszczenie białych gołębi zakończyło odwieczną rywalizację pomiędzy naszymi rodzinami.

- To był wspaniały pomysł. - Objął ją ramieniem i delikatnie uściskał. Pachniał dobrym mydłem z delikatną leśną nutą. Kate zapach ten kojarzył się z komfortem i poczuciem bezpieczeństwa. -

Wyobraź sobie, Gregory

Elizabeth Harbison

Farm i Deyere Ranch staną się teraz zgranym zespołem. Gregory-Devere Farms. Kto by pomyślał?

- Nikt - przyznała mu rację.

- A pomyśl, że tylko próbowałem zapłodnić Fireflightem jedną z moich klaczy. I jak to się skończyło?

Totalna fuzja. Dosłownie.

Kate uniosła brwi.

- Myślę, że to nam wszystkim wyjdzie na dobre.

- Sądzisz, że poradzą sobie bez nas, gdy wyjedziemy do Dallas?

Miała jednak pewne wątpliwości.

- To tylko godzina drogi stąd.

Podeszli do nich Bianca i Victor, trzymając się za ręce.

- Czyż to nie było piękne? - zaczęła paplać Bianca. - Mam nadzieję, że mój ślub będzie choć w połowie tak romantyczny!

- Masz jeszcze półtora roku na zorganizowanie wszystkiego, jestem więc całkiem pewna, że twój ślub będzie dwa razy bardziej romantyczny. I sześć razy bardziej kosztowny. - Kate roześmiała się radośnie. - Nie wątpię, że tego dopilnujesz!

- Możemy się założyć?

- Posłuchaj, Bianco, znasz Kate - wtrącił Victor, klepiąc Biancę po ramieniu. - Ona nigdy się nie zakłada. Jest na to zbyt rozsądna.

Kate i Ben wymienili spojrzenia.

- Tylko raz wychodzi się za mąż - powiedziała Bianca. - Cóż, ciężko na to pracowałam.

- Ty ciężko na to pracowałaś? - powtórzyła Kate. -

Zakochane serca

149

Kochanie, myśmy wszyscy ciężko na to pracowali. Nie przypisuj sobie wszystkich zasług, na twój ślub pracowała cała armia ludzi.

- Masz rację - wyznała szczerze Bianca. - To wszystko dzięki tobie i Benowi.

- Panie i panowie, proszę o uwagę. - Lider orkiestry zastukał w mikrofon. - Państwo młodzi zatańczą teraz swój pierwszy małżeński taniec. - Odwrócił się do zespołu i zaintonował „Serenadę księżycową”.

Oczy Kate wypełniły się łzami, gdy poczuła, że Ben bierze ją za rękę i prowadzi w kierunku parkietu. Zatrzymali się na chwilę i patrzyli, jak ich rodzice -jej ojciec i jego matka - wyszli na środek, aby odtańczyć swój pierwszy taniec jako państwo Gregory.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła Kate do Bena. - Nadal nie mogę uwierzyć własnym oczom. Tak szybko się w sobie zakochali.

- To musi być u nas dziedziczne - powiedział, a potem wziął ją pod ramię i poprowadził na taras. - Chodź ze mną.

Otworzyli drzwi i wyszli w niezwykle o tej porze roku ciepłą, balsamiczną noc. Gwiazdy lśniły na niebie jak diamenty na granatowym aksamicie.

- Jesteśmy sami? - spytał Ben.

Kate rozejrzała się wokół, a potem roześmiała.

- Myślę, że tak. A dlaczego pytasz? Masz zamiar mnie wykorzystać?

- Pod każdym względem. Ale teraz jest coś ważniejszego, czym musimy się zająć.

- Myślałam, że już to zrobiliśmy!

150

Elizabeth Harbison

- Oto, co mam na myśli... Proszę... - Sięgnął do kieszeni i wyjął dwie lśniące złote obrączki. - Nie mogę znieść myśli, że jeszcze ich nie włożyliśmy.

- Ja również.

- Pragnę teraz tylko jednego: wejść do środka i ogłosić to wszem i wobec. Daj mi rękę.

Gdy wsuwał jej na palec obrączkę, Kate zachichotała jak nastolatka, której powierzono sekret.

Ben zrobił to po raz pierwszy zaledwie dobę temu w niewielkiej kaplicy w Las Vegas. Padało i gdy śmiejąc się przez całą drogę, biegli do środka, Ben osłaniał głowę Kate marynarką.

- Czy deszcz to dobry, czy zły omen? - zażartowała Kate.

- Kochanie, teraz wszystko jest dobrym znakiem.

- Ben uśmiechnął się tym swoim oszałamiającym uśmiechem, który za każdym razem zapierał jej dech.

- Od tej pory na naszej drodze czekają nas same dobre rzeczy.

- A więc ten deszcz tylko... zmywa nasze grzechy, czy jak to się mówi? - Teraz przyszła kolej na prawdziwie szelmowski uśmiech. - Aż do wieczora.

Serce jej podskoczyło na tę myśl.

Otworzył rzeźbione, drewniane drzwi i, stojąc w deszczu, wpuścił ją do środka. Gdy już weszli, odwróciła się do niego; jego ciemne włosy były wilgotne, ale roześmiane oczy lśniły jak słońce. Nigdy nie wyglądał bardziej pociągająco.

Kate przyszło wtedy do głowy, że przez resztę życia,

Zakochane serca

151

za każdym razem, gdy będzie padał deszcz, wspomni tę chwilę i ten uśmiech.

- Pan Devere i panna Gregory? - spytała starsza kobieta, która pojawiła się za plecami Kate.

Kate odwróciła się i zobaczyła kobietę, która mogłaby grać babcię w jakimś staroświeckim filmie dla dzieci. Miała delikatne, siwe włosy, spięte w luźny węzeł i łagodne oczy.

- Tak, to my - odpowiedziała Kate.

- Przygotowałam dla was akty zawarcia małżeństwa. Jeśli jesteście gotowi, mój mąż może rozpocząć ceremonię.

Kate ścisnęło w piersiach.

- Jesteśmy gotowi? - zwróciła się do Bena. Położył dłonie na jej ramionach.

- Katherine Gregory, to jest najszczęśliwsza chwila mojego życia. Od zawsze na nią czekałem. Jestem jak najbardziej gotowy. - Spojrzał na nią z taką siłą uczucia, że aż ugięły się pod nią kolana.

Teraz patrzył na nią w taki sam sposób.

- Pani Devere. - Uniósł jej dłoń do ust, popatrzył jej prosto w oczy i powiedział: - Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Jej oczy zapełniły się łzami. - Przytrzymaj mnie, ponieważ czuję, że mi słabo.

- Pragnę, byś tak się czuła każdego dnia. Przez resztę życia.

Nigdy przedtem nie rozpierało jej takie szczęście. Nigdy nie czuła się bardziej spełniona. Ale też nigdy nie była tak spokojna. Jej ojciec i jego matka zakochali się

Elizabeth Harbison

w sobie. Farma Bena, dzięki połączeniu sił obu rodzin, została ocalona. Ale, co najważniejsze, ich rodzice nie będą cierpieć z powodu samotności, która tak im dotąd doskwierała.

A jeśli chodzi o nią i Bena... Wiedziała, że decyzja o spędzeniu z nim reszty życia była jedyną właściwą. Przerazała ją tylko myśl, jak niewiele brakowało, aby nigdy się o tym nie dowiedziała.

Nie mogła znieść tej myśli.

- Proszę - zwróciła się do niego. - Daj mi swoją. Podał jej obrączkę, a ona wsunęła mu ją na palec.

- Ty i ja, na zawsze razem - powiedziała.

- Na zawsze. - Wziął ją w ramiona i, mocno przytulając, całował po głowie. - Nie mogę się już doczekać, gdy wszystkim opowiem o naszym wczorajszym wypadzie do Las Vegas.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Dzisiaj to ich dzień. - Objęła go i przymknęła oczy, wspominając pulsujący, kolorowy neon, białą kaplicę i czerwony dywan przez środek nawy. Mogła w jaskrawych, żywych kolorach odtworzyć sobie zapachy, dźwięki i całą resztę. Wszystko to było dziwaczne i tandetne, ale dla niej po prostu cudowne. - Mamy całe życie przed sobą, by celebrować nasze małżeństwo. Myślę nawet, że powinniśmy co roku jeździć do Las Vegas, aby odnawiać naszą przysięgę.

- A może co tydzień?

- Czemu nie?

- Trzymam cię za słowo. - Przytulił ją do siebie i spytał ściszym głosem: - Zatańczy pani, pani Devere?

- Oczywiście, panie Devere.

Zakochane serca

153

Z wnętrza dobiegała cicha, spokojna muzyka. Kate miała wrażenie, że wiatr niesie melodię tylko dla nich.

- To jest naprawdę romantyczne - powiedział Ben, gdy kołysali się jak liście na wietrze.
- Wiesz, tutaj się w tobie zakochałam.
- Naprawdę? - Jego oczy błyszczały ze zdziwienia. - Opowiedz mi o tym.
- Gdy dałeś mi swoją marynarkę i piliśmy to okropne piwo. - Na wspomnienie piwa zmarszczyła nos.
- Właśnie wtedy zaczęłam... nie wiem... zaczęłam cię zauważać. Oczywiście, wówczas nie zdawałam sobie z tego sprawy.
- A więc dobrze, że przyszedłem na ten bal. A niewiele brakowało, bym tego nie zrobił. - Uniósł brwi.
- A piwo wcale nie było takie złe.
- Osobiście wolę szampana. - Uniosła brew. - Już teraz powinieneś o tym wiedzieć.
- Już wiem. Jesteś szampanem przy moim piwie, brylantem przy mojej stali i jedwabiem przy moim płótnie. Sprawiasz, że wszystko w moim życiu jest piękniejsze, bardziej miękkie i bardziej... musujące.

Roześmiała się.

- Musujące to pewna przesada.
- Wiem. - Roześmiał się. - Kiepski ze mnie poeta. Ale zrozumiałaś, o co mi chodzi. Dzięki tobie wszystko w moim życiu jest lepsze i nie mogę się już doczekać, aby zobaczyć, co przyniesie nam przyszłość.
- Ja również.

Przestali tańczyć. Ben uśmiechnął się do niej szeroko.

- Jest tylko jedna rzecz, której teraz pragnę.

154

Elizabeth Harbison

- A mianowicie? Dotknął jej policzka.

- Pocałuj mnie, Kate. I pocałowała go. Raz.

A potem znów i znów...